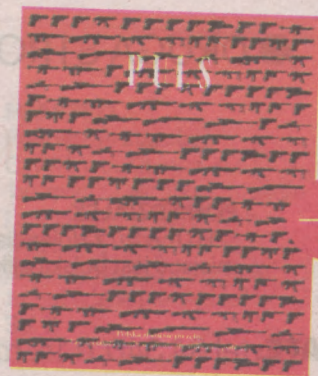


MAGAZYN *razem z dodatkami*

Jarosław Wolski: Polska będzie się stawiać podmiotem polityki międzynarodowej

● Centralny Szpital Kliniczny, czyli „ognisko zarazy” Solidarności ● Patrycja Markowska o rodzinie

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV oraz zapowiedziami najciekawszych audycji



Piątek
10.06.2022

Nr 134 (4682)
Nakład: 18.350 egz.

www.gp24.pl
Cena 4,60 zł (w tym 8% VAT)

Słupsk.

Akademia Pomorska
świętuje 53. rocznicę
działalności
str. 3

Z wokandy.

Proces radnego
Kamila B. Zeznawały
prezydentki Słupska
str. 4

Miastko.

Konferencja
politycznym starciem
str. 6

Nr ISSN 0137-9526

Nr indeksu 348-570



WOJSKO ĆWICZENIA RALY 22 NA USTECKIM POLIGONIE

Ostre strzelanie w Ustce



str. 8

FOT. LUKASZ CAPAR

Dziś w „Głosie”

KOSZALIN, SŁUPSK, SZCZECIN

tygodnik Regionów

Piątek, 10.06.2022

KAMIEŃ POMORSKI

Pierwszy raz zabił, gdy
miał 14 lat. Po raz drugi
- w maju 2021 r. **str. 12-13**

SZCZECIN

Merko Ivan Rupnik i jego
freski w kościele pw. św.
Krzysztofa. **str. 16-17**

SZCZECIN

75 lat tenisa z Bohdanem
Tomaszewskim w roli
główniej **str. 18-19**

SŁAWNO

Miasto, w którym raz
w roku rządzą trąby
i puzony **str. 20**



Ten wspaniały słupszczanin
w swoim szalejącym tuk-tuku

Paweł Kopyto na swój pojazd na baterie wydaje miesięcznie 50 złotych. Może
na autostradach nie zaszaleje, ale po mieście śmiga gładko. **str. 15**

REKLAMA

0010511178

TUTAJ GRANA JEST WYGRANA

600 zł

TYGODNIOWO
PRZEZ CAŁY ROK
+ PREMIA



SZYBKA AKCJA!

ZAGRAJ ZA MIN. 10 ZŁ
I ODBIERZ TALON
NA KOLEJNĄ GRĘ



Kup Szybkie 600 za min. 10 zł na jednym kuponie i odbierz talon
na dodatkowy zakład Szybkie 600. Promocja trwa
w punktach LOTTO od 1 do 30 czerwca 2022 r. lub do
wyczerpania puli talonów. Regulamin promocji na lotto.pl.

Graj w punktach



TYDZIEŃ Z „GŁOSEM POMORZA”

SOBOTA

● Jakie zabawy mogą wyciągnąć dzieci z domów?

PONIEDZIAŁEK

● Po meczu z Holandią. W jakim miejscu jest polska piłka?

WTOREK

● V Forum Wizja Rozwoju. Bezpieczeństwo energetyczne

ŚRODA

● Mit sztyletników w Powstaniu Styczniowym

PIĄTEK

● W wielu miejscach na świecie prześladowani są chrześcijanie

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel 94 340 11 14, mail: prenumerata.gdp@polskapress.pl, prenumerata.gp24.pl

Policjanci i strażacy z uczniami o bezpieczeństwie w czasie wakacji



Spotkanie z uczniami, w którym uczestniczyli strażacy z OSP, odbyło się w Zespole Szkół w Tuchomiu

Andrzej Gurba
Powiat bytowski

Strażacy i policjanci spotykają się w szkołach z uczniami, rozmawiają z nimi na temat bezpiecznego wypoczynku w czasie wakacji.

- Funkcjonariusze przypominają uczniom między innymi zasady bezpiecznego poruszania się po drodze, prawidłowego przejścia przez jezdnię i jak ważnym elementem po zmroku jest od-

blask. Dodatkowo przestrzegają przed korzystaniem z niestrzeżonych kąpielisk i organizowaniem zabaw w niebezpiecznych miejscach - mówi sierż. Dawid Łaszczyk, oficer prasowy bytowskiej policji.

Takie spotkanie, w którym uczestniczyli także strażacy z OSP Tuchomie, odbyło się w Zespole Szkół w Tuchomiu. - Najmłodszy dowiedzieli się o zasadach bezpiecznego wypoczynku w trakcie wakacji m.in. nad wodą i w górach oraz przy-

pomnieli sobie numery alarmowe. Uczniowie wiedzą już także, jak powinni zachowywać w lesie, kiedy się zgubią oraz dlaczego jazda w kasku na rowerze jest taka ważna dla ich bezpieczeństwa. Była to także doskonała okazja do zapoznania się ze strażackim samochodem oraz sprzętem wykorzystywanym do ratownictwa wodnego przez druhów - mówi Damian Chmierz, naczelnik Ochotniczej Straży Pożarnej w Tuchomiu. ©©

GŁOBINO



Autorzy dla Klimatu - pod takim hasłem w całej Polsce przebiegała coroczna akcja Cała Polska Czyta Dzieciom. Włączyli się w nią uczniowie i nauczyciele Szkoły Podstawowej w Głobinie. Akcja odbyła się po raz 21. W SP w Głobinie zorganizowały ją bibliotekarka Elżbieta Pliszka i Anna Berlińska-Witek.

- Celem tej akcji jest rozpowszechnianie czytania wśród dzieci - mówi Elżbieta Pliszka. - Wszyscy chcemy, aby nasze dzieci wyrosły na mądrych, wrażliwych i szczęśliwych ludzi. Już nasza noblistka Wisława Szymborska powiedziała, że "Czytanie to najwspanialsza zabawa, jaką sobie ludzkość wymyśliła". Wybrane utwory na temat klimatu czytali nauczyciele z dyrektorką Renatą Lemisiewicz, Elżbieta Pliszka i sami uczniowie. (MARA)

LOTTO

08.06.2022, GODZ. 21.50

Multi Multi: 1, 2, 4, 8, 13, 16, 18, 27, 30, 36, 37, 46, 50, 51, 56, 60, 64, 65, 71, 80 Plus 13

Extra Pensja: 5, 9, 15, 26, 29, 1

Extra Premia: 4, 29, 32, 33, 34, 4

Mini Lotto: 8, 17, 22, 26, 35

Kaskada: 1, 2, 5, 9, 10, 12, 14, 16, 17, 21, 22, 23

Super Szansa: 8, 1, 9, 5, 4, 7, 4

09.06.2022, GODZ. 14.00

Multi Multi: 9, 13, 14, 20, 22, 27, 28, 29, 34, 35, 37, 38, 43, 54, 55, 66, 73, 74, 77, 80 Plus 14

Kaskada: 2, 5, 7, 8, 10, 11, 14, 15, 16, 17, 20, 23

Super Szansa: 9, 3, 6, 0, 9, 5, 0

WALUTY 09.06.22

USD	4,2764 (-)
EUR	4,5826 (+)
CHF	4,3696 (-)
GBP	5,3566 (-)

(+) wzrost ceny w stosunku do notowania poprzedniego, (-) spadek ceny w stosunku do notowania poprzedniego, (o) bez zmian

Kolejna noc nietoperzy w Słupsku. Latające ssaki wzbudzają ciekawość

Wojciech Frelichowski
Słupsk

Nietoperze z bliska i w locie, mogli obejrzeć uczestnicy Nocy Nietoperzy. Spotkanie z latającymi ssakami po raz kolejny zorganizowali pracownicy Parku Krajobrazowego Dolina Słupi.

Noc Nietoperzy to cykliczna impreza organizowana corocznie przez Park Krajobrazowy Dolina Słupi. Jej celem jest edukacja, zaznajomienie społeczeństwa o ważnej roli tych zwierząt w ekosystemie oraz obalenie negatywnych mitów o nietoperzach, jakie jeszcze czasem krążą w niektórych środowiskach. Nietoperze są zwierzętami nocnymi, a do tego cechuje je charakterystyczny wygląd. Być może dlatego zyskały niepoprawne opinie, całkowicie niesłuszne.

Nocne spotkanie z nietoperzami rozpoczęło się w środowy wieczór przed siedzibą Parku Krajobrazowego Dolina Słupi w Słupsku. Józef Wyśiński, przyrodnik z Parku Dolina Słupi, znawca i miłośnik nietoperzy, opowiedział o tym, jak żyją nietoperze, jakie mają zwyczaje, co jedzą, gdzie je można spotkać, gdzie mieszkają i jak je chronić. - To bardzo pożyteczne zwie-

rzęta. Są naszymi naturalnymi sprzymierzeńcami w walce z uciążliwymi owadami, przede wszystkim z komarami - mówił Józef Wyśiński.

Przyrodnik zaprzeczył, aby nietoperze były niebezpieczne dla ludzi, choć należy się wystrzegać kontaktu z tymi zwierzętami, gdyż mogą one być nośnikami chorób, w tym m.in. wścieklizny.

Jeden nietoperz może upolować nawet 2000 komarów na dobę. Nietoperze są aktywne od wiosny do jesieni. Od października do wiosny zapadają w letarg zwany hibernacją. Wiąże się to z tym, że w chłodnej porze roku nie ma ich pokarmu, czyli owadów. - Na okres hibernacji nietoperze znajdują sobie odpowiednie miejsca do przetrwania. Są to np. piwnice pod budynkami, ziemianki, stare studnie, w naszym parku także tunele w nasypie kolejowym, czy nieczynne hydrofarmy - wyjaśniał Józef Wyśiński.

Przyrodnicy zaapelowali, aby nie zakłócać spokoju hibernującym nietoperzom. Chodzi nie tylko o ich niedotykanie (niepokojony osobnik może też ugryźć). Sygnałem do przebudzenia może być nagły wzrost lub spadek temperatury otoczenia, hałas, dotyk, światło czy podmuch powietrza. Każde

przebudzenie powoduje u nietoperza stres i olbrzymi wydatek energetyczny zmniejszający szanse na przetrwanie okresu zimowego. Pracownicy Doliny Słupi pomagają nietoperzom np. w rozmnażaniu rozwieszając w terenie specjalnie dla nich konstruowane drewniane budki lęgowe. Dzięki nim samice mogą w miarę bezpiecznie wychować młode.

Głównym punktem Nocy Nietoperzy był nasłuch latających nietoperzy w okolicy Stawku Łabędziego przy ul. Orzeszkowej. Podczas lotu te zwierzęta posługują się echolokacją. Wysyłają ultradźwięki, które odbite od przeszkód czy zdobyczy wracają jako echo do ucha, informując o świecie zewnętrznym. Dla człowieka te dźwięki są nieuchwytne. Żeby je usłyszeć, trzeba posłużyć się specjalnymi detektorami. Przeprowadzono również odłowów nietoperzy w specjalnej sieci. Po przeprowadzeniu oględzin, zmierzeniu, określeniu gatunku i ich płci zostały wypuszczone na wolność. Wszystko odbyło się zgodnie z przepisami.

Na świecie żyje 1360 gatunków nietoperzy, w Polsce - 26, z czego 10 żyje w Parku Krajobrazowym Dolina Słupi. W Polsce wszystkie gatunki nietoperzy są pod ścisłą ochroną. ©©



Noc Nietoperzy w Słupsku zorganizowali pracownicy Parku Krajobrazowego Dolina Słupi. To cykliczna impreza

nasz REGION

SŁUPSK

Zeznania prezydentek
Proces słupskiego radnego Kamila B., oskarżonego o płaćną protekcję i oszustwa. Wczoraj przed sądem zeznawały prezydentki Słupska
Str. 4



FOT. GRZEGORZ HILARECKI

MIASTKO

Polityczne starcie
Czy Renata Kiempa, p.o. burmistrza Miastka i zarazem kandydatka w lipcowych wyborach na tę funkcję, prowadzi swoją kampanię za publiczne pieniądze?
Str. 6



FOT. ANDRZEJ GURBA

Akademia Pomorska w Słupsku ma już 53 lata

Wojciech Frelichowski
Jubileusz

**Wczoraj na Akademii Pomorskiej w Słupsku rozpoczęły się obchody 53. rocznicy powstania uczelni. Święto zainaugurowano Festiwa-
lem Sportu i Nauki.**

To pierwsze od dwóch lat obchody Święta Uczelni, które odbywają się w normalnym trybie. W 2020 i 2021 roku przez pandemię obchody przeniesiono do internetu.

W czwartek na terenie kampusu akademickiego przy ul. Arciszewskiego czekało na gości szereg atrakcji i ciekawostek. Były zatem pokazy sportów walki, pokaz sprzętu służb mundurowych, prezentacja zasad udzielania pierwszej pomocy przedmedycznej (każdy



FOT. GRZEGORZ HILARECKI

Festiwal Sportu i Nauki na Akademii Pomorskiej z okazji 53-lecia istnienia uczelni

mógł sam spróbować swoich umiejętności na fantomach), pokazy eksperymentów naukowych.

Sporą grupę gości, którzy odwiedzili Festiwal Sportu i Nauki były przedszkolaki, a także uczniowie ze szkół podstawowych i ponadpodstawowych. Dla najmłodszych przygotowano gry i zabawy, malowanie twarzy oraz konkursy zręcznościowe. Starsi mogli zapoznać się z ofertą Akademii Pomorskiej, sprawdzić swoją wiedzę w quizach albo pozować do portretu.

Atrakcją imprezy był występ zespołu Belle Epoque ze Stowarzyszenia Seniorów Ziemi Słupskiej „Alternatywa”, który w stylowych strojach z epoki wiktoriańskiej z XIX zaprezentował kadrę oraz poloneza.

Dziś (10 czerwca) dalszy ciąg obchodów święta Akademii Pomorskiej. Tym razem będą to oficjalne uroczystości w nowej auli przy ul. Kozielskiego. Przemówienie inauguracyjne wygłosi rektor uczelni dr hab. inż. Zbigniew Osadowski, prof. AP. Odbędzie się promocja doktorskie, wręczone zostaną odznaczenia uczelniane. Uroczysty koncert zagra Katedra Sztuki Muzycznej.

Przypomnijmy, że początki Akademii Pomorskiej sięgają 1969 roku, kiedy powstała trzyletnia Wyższa Szkoła Nauczycielska. W 1974 r. przekształcono ją w Wyższą Szkołę Pedagogiczną, którą z kolei w 2000 roku przekształcono w Pomorską Akademię Pedagogiczną. W roku 2006 powstała Akademia Pomorska.
©P

Materiał informacyjny PKN ORLEN

0210509246

BEZPIECZEŃSTWO ENERGETYCZNE

W POLSCE

Multienenergetyczny koncern gwarantem bezpieczeństwa energetycznego

Wojna w Ukrainie całkowicie zmieniła dotychczasowe realia na światowym rynku paliwowym. Konflikt jednoznacznie pokazał, jak ważna jest strategia budowania bezpieczeństwa energetycznego kraju w oparciu o silny, zdywersyfikowany podmiot.

Gospodarki i społeczeństwa nie mogą funkcjonować bez stabilnych dostaw paliw. Ich zapewnienie jest najważniejszym celem dla koncernów paliwowych. Można go osiągnąć np. poprzez dywersyfikację kierunków dostaw, współpracę z największymi producentami na świecie oraz poprzez budowę własnej pozycji rynkowej. Wszystkie te elementy mieszczą się w strategii PKN Orlen dotyczącej budowy silnego koncernu multienenergetycznego.

Bezpieczeństwo energetyczne całego regionu
Połączenie PKN Orlen z Grupą Lotos oraz PGNiG i wcześniej z Grupą Energa jest elementem

strategii budowania bezpieczeństwa energetycznego Polski i całego regionu, w tym m.in. Litwy, Łotwy, Estonii, a także Czech i Słowacji. Powstały koncern multienenergetyczny z przychodami na poziomie ok. 250 mld zł rocznie będzie prowadził działalność biznesową na konkurencyjnym rynku obsługując około 100 mln klientów, gwarantując im stabilne dostawy energii w atrakcyjnych cenach. Zintegrowany i zdywersyfikowany podmiot stanie się liderem transformacji energetycznej zakładając stopniowe odchodzenie od węglowodorów i paliw konwencjonalnych na rzecz nowych i bardziej zrównoważonych źródeł energii. Jednocześnie zyska potencjał do efektywnego sięgania po nowe kierunki dostaw ropy naftowej. Koncern będzie bazował na silnych stronach każdej ze spółek. Integracja aktywów pozwoli na osiągnięcie stabilności finansowej, realizację najbardziej ambitnych projektów



inwestycyjnych oraz zapewni odporność na zachodzące zmiany rynkowe wynikające z polityki klimatycznej UE jak i sytuacji geopolitycznej związanej z wojną w Ukrainie.

Rezygnacja z rosyjskiej ropy
PKN Orlen i Grupa Lotos uzgodniły i podpisały plan połączenia, które nastąpi poprzez przeniesienie majątku Grupy Lotos do PKN Orlen. Przejęcie Grupy Lotos realizowane jest przy udziale inwestora – Saudi Aramco, największego koncernu naftowego na świecie. Obejmuje on 30 proc. udziałów w gdańskiej

rafinerii. Współpraca z Saudi Aramco pozwoli zwiększyć dostawy ropy z Arabii Saudyjskiej. Po połączeniu z Grupą Lotos osiągną one aż 45 proc. łącznego zapotrzebowania zintegrowanego koncernu. Nowy podmiot zapewni stabilne zaopatrzenie w ropę naftową nie tylko Polski, ale całej Europy Środkowo-Wschodniej. Dywersyfikacja kierunków i stabilność dostaw ropy naftowej do wszystkich rafinerii Grupy Orlen jest traktowana priorytetowo już od czterech lat. W tym czasie nawiązano i wzmocniono relacje biznesowe z pro-

ducentami tego surowca na świecie. Działania te pozwoliły zwiększyć wolumen dostaw ropy z Arabii Saudyjskiej, USA, Afryki Zachodniej oraz Norwegii. Jednocześnie od początku wybuchu konfliktu w Ukrainie Grupa Orlen zaprzestała realizacji zamówień spotowych ropy typu Urals z Rosji. Już kilkadziesiąt tankowców dostarczyło alternatywne gatunki ropy na potrzeby rafinerii koncernu w Polsce, Czechach i na Litwie. W efekcie udział alternatywnych gatunków ropy w przerobieniu Grupy Orlen zwiększył się do ok. 70 proc. Tymczasem jeszcze w 2013 r. w rafinerii w Płocku blisko 100 proc. przerabianej ropy pochodziło z Rosji.

Rozbudowana logistyka

W ubiegłym roku odkupiona została spółka OTP, czyli największy w Polsce przewoźnik drogowy paliw. Dzięki tej transakcji PKN Orlen ma pełną kontrolę nad produktem w całym

łańcuchu logistycznym. Z kolei w czerwcu 2021 roku dokonano zakupu terminalu przeładunkowego paliw w Mockawie, na granicy polsko-litewskiej, dzięki czemu, z pominięciem Białorusi, na polski rynek może trafiać duża ilość produkcji oleju napędowego i benzyny z rafinerii w litewskich Możejkach. Natomiast własna spółka kolejowa Orlen KolTrans dowozi paliwo praktycznie do wszystkich baz koncernu na terenie całego kraju.

PKN Orlen jest przygotowany na każdy scenariusz i będzie realizować wytyczne wynikające z sankcji międzynarodowych związanych z wojną w Ukrainie. Konsekwentna budowa silnego koncernu wspartego na dostawach surowca z wielu kierunków i rozbudowanym systemie logistycznym w momencie całkowitej rezygnacji z dostaw ze wschodu, zapewni utrzymanie stabilnego zaopatrzenia w ropę naftową nie tylko Polski, ale całego regionu.

Proces radnego Kamila B. Zeznawały prezydentki

Grzegorz Hilarecki
Zwakandy

Wczoraj oskarżony o płatną protekcję i oszustwa radny Kamil B. w sądzie się nie stawiał. Natomiast w charakterze świadka zeznawały prezydent Słupska i jej zastępczyni.

Sędzia Krzysztof Obst zaznaczył, że na pierwszej rozprawie wyłączył jawność, na czas wyjaśnienia oskarżonego, na prośbę obrony. Wczorajsze zeznania w Sądzie Rejonowym w Słupsku pani prezydent i pani wiceprezydent, musiały siłą rzeczy dotyczyć wyjaśnienia Kamila B. Stąd decyzja o niejawności zeznań prezydentek. Zeznaniom kolejnych świadków: Agnieszki Zwierz, obecnej prezes PGM, jak i byłej prezes, Ewy Wach, mogły media się przysłuchiwać.

Marta Makuch skomentowała: - Absolutnie nic nie mamy do ukrycia i jesteśmy gotowe, żeby zeznawać w obecności publiczności i mediów. Ale sąd z jakiegoś powodu tak zdecydował.

Pierwsza zeznawała prezydent Krystyna Danilecka-Wojewódzka, po wyjściu z sali sądowej śmiała się. - Nie mogę nic powiedzieć, ale oskarżony powinien pisać scenariusze filmowe - dodała prezydent miasta.

Nie możemy napisać, co w sądzie mówił oskarżony, i na jakie pytania w związku z tym musiały odpowiadać prezydentki miasta. Więc nie napiszemy. Ale jeden z jego obrońców mecenas Paweł Skowroński, składając wniosek o wyłączenie jawności na pierwszej rozprawie, powiedział, że Kamil B. dzielił się pieniędzmi za załatwianie mieszkań komunalnych z wysoko postawioną



Prezydent Słupska wychodzi z sali rozpraw Sądu Rejonowego w Słupsku. Krystyna Danilecka-Wojewódzka zeznawała wczoraj w charakterze świadka w sprawie Kamila B., radnego oskarżonego o płatną protekcję i oszustwa

urzędniczką, a łączył go z nią związek intymny.

- W Urzędzie Miejskim w Słupsku sprawy można załatwiać tylko w jeden sposób, ścieżką legalną, zgodnie z procedurą - podkreślała Marta Makuch.

Według prokuratury radny Kamil B. miał wziąć łącznie prawie 16 tysięcy złotych od pięciu osób, w zamian za obietnicę załatwienia przydziału mieszkania komunalnego w Słupsku.

Z ustaleń prokuratury wynika, że Kamil B. wziął np. 2,5 tysiąca złotych poprzez wprowadzenie w błąd najemcy mieszkania komunalnego w sprawie wykupu lokalu na własność. Radny miał też podjąć się pośrednictwa w tej

sprawie w urzędzie miejskim w Słupsku. W listopadzie 2020 roku zdaniem prokuratury Kamil B. miał wziąć 1,5 tysiąca złotych w zamian za „załatwienie” przydziału mieszkania komunalnego przy ulicy Piłsudskiego. Próbował uzyskać dwa tysiące złotych od jednego ze słupszczyzan za pomoc w uzyskaniu przydziału na komunalne mieszkanie przy ulicy Dywizjonu 303.

W trakcie śledztwa Kamil B. się nie przyznawał, w sądzie jednak zmienił wersję. Nadal jednak jest miejskim radnym i otrzymuje dietę. Na dwóch ostatnich sesjach był nieobecny. Nie należy już do żadnego klubu radnych, z PO został dawno usunięty. Grozi mu do 8 lat więzienia.

Kamil B. ma też jednak i inne problemy z prawem. W kwietniu w słupskiej Prokuraturze Rejonowej postawiono mu zarzut podrobienia dokumentu Kancelarii Prezydenta RP i podpisu szefa kancelarii prezydenckiej. Chodzi o podrobiony dokument dotyczący nadania obywatelstwa polskiego mieszkającej w Słupsku pani Olenie. Radny w rozmowie z nami nie przyznał się, powiedział, że jego prawnicy wystąpią o ponowne pobranie próbek charakteru pisma. Kamil B. stanął przed prokuratorem i jako środek zapobiegawczy zastosowano zakaz opuszczania kraju. Nieoficjalnie opinia biegłego grafologa nie jest dla niego korzystna. ©©

Trwają prace budowlane na trasie ekspresowej S6 na trzech odcinkach

Alek Radomski
Komunikacja

S6 między Luzinem a Szemudem jest już gotowa, ale od Chwaszczyna do Gdyni prowadzony jest szeroki asortyment prac budowlanych. GDDKiA zapowiada kary za niedotrzymanie terminów.

W Bożymipolu Wielkim na styku S6 i DK6 w toku jest budowa węzła. Wie o tym każdy, kto stoi w korku przed przejazdem kolejowym w tym miejscu. Z kolei na odcinku od Strzebielina do Luzina trwa zagospodarowanie zieleni, realizowane są prace wykończeniowe na nasypach i obiektach mostowych. Kontynuowane są też roboty związane z pracami przy budowie obwodu utrzymania drogi w Luzinie, który będzie służył obsłudze drogi ekspresowej.

- Między Luzinem a Szemudem trasa jest gotowa, jedyne prace przy niej to usuwanie wad i usterek, które zostały zaobserwowane przy odbiorach - informuje Piotr Michalski, rzecznik gdańskiego oddziału Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad. - Wykonawca korzysta z czasu, kiedy na drodze nie ma jeszcze ruchu samochodowego.

Między Szemudem a Chwaszczynem jest już nawierzchnia. Częściowo wykonano też oznakowanie. Realizowany jest montaż ekranów

akustycznych, prowadzone są też prace na poboczach i drogach dojazdowych. Za to od Chwaszczyna do Gdyni Wielki Kack prowadzony jest szeroki asortyment prac budowlanych. Mowa o budowie sieci infrastruktury technicznej jak wodociągi, kanalizacja deszczowa i sanitarna. Wykonawca umacnia skarpy, wykonuje prace brukarskie i bitumiczne. W toku są też najważniejsze roboty na obiektach mostowych.

- Wykonawca ma tu jeszcze sporo do zrobienia, by można było udostępnić drogę do ruchu. Kiedy będzie to możliwe trudno powiedzieć - podkreśla Piotr Michalski. - Prace budowlane na odc. Szemud - Gdynia mają mieć finał 24 czerwca tego roku. Po tym terminie, przy niezakończonych pracach, rozpoczniemy naliczanie kar wykonawcy. Wyjątkiem od tego są okolice wiaduktów nad ul. Chwaszczynską, gdzie trwa rozpatrywanie roszczenia wykonawcy. W trakcie prowadzenia prac budowlanych natrafiono na niezainwentaryzowaną na mapach podziemną komorę z okablowaniem, co wpłynęło na opóźnienie robót w tym miejscu.

GDDKiA zapewnia, że jako inwestor zdaje sobie sprawę z ważności tej trasy dla mieszkańców Pomorza i mobilizuje wykonawcę do zintensyfikowania robót budowlanych. ©©



Prace budowlane na trasie S6

ZAPROSZENIE



KOBYLNICA

Dziś o godz. 16 w sali teatralnej Gminnego Centrum Kultury i Promocji w Kobylnicy odbędzie na finał VII Turnieju Poetyckiego Twórczości Własnej Dzieci i Młodzieży „Lekkie Piórko”. Organizatorem konkursu jest Gminna Biblioteka Publiczna w Kobylnicy pod patronatem wójta gminy Kobylnica. Na konkurs wpłynęło 109 zgłoszeń - jury wyłoniło 42 propozycje, które wezmą udział w II etapie - w piątkowym finale. Autorzy zaprezentują wiersze na scenie. 10 finalistom zostaną przyznane nagrody. Wydarzenie dodatkowo uświetnią występy taneczne oraz atrakcje niespodzianki. Wstęp jest wolny. (mara)

Wyrazy głębokiego współczucia dla Pani
Renaty Kuczińskiej
z powodu śmierci

Męża

składają Zarząd, Rada Nadzorcza i Pracownicy
Zakładu Gospodarki Komunalnej Sp. z o.o. w Uście

Materiał informacyjny PGE Polska Grupa Energetyczna S.A.

PGE angażuje się w pomoc bocianom i sokołom

Największa firma energetyczna w Polsce pomaga bocianom w budowie bezpiecznych gniazd i wspiera sokoły, które polubiły kominy elektrowni i elektrociepłowni PGE

PGE, największa firma energetyczna w Polsce, od wielu lat wspiera ochronę ptaków w Polsce. Szczególną troską otaczane są bociany białe i sokoły wędrowne.

Bocian biały to jeden z najczęściej spotykanych ptaków w Polsce. Ptaki te często wybierają słupy energetyczne na miejsce zakładania swoich gniazd. Grupa PGE od ponad 30 lat buduje dla nich specjalne platformy ponad słupami energetycznymi. Konstrukcje te zapobiegają bezpośredniemu kontaktowi bocianów z liniami energetycznymi, co znacząco redukuje niebezpieczeństwo porażenia prądem.

Skala tego działania jest ogromna. Obszar dystrybucyjny PGE zajmuje ponad 40 proc. powierzchni Polski. Jest tam rozlokowanych ponad 290 tys. km sieci energetycznej. Na tym terenie zamontowano już ponad 30 tys. bocianich platform.

Zapewnianie bezpieczeństwa bocianom to nie tylko montaż nowych platform



Najlepszym sposobem na uchronienie bocianów przed zagrożeniem jest budowanie na słupach specjalnych platform

umieszczanych na słupach energetycznych, ale także ich przedsezonowy przegląd i naprawa. Bociany stale rozbudowują swoje gniazda, czego skutkiem mogą być zarówno uszkodzenia platform, na których są one ulokowane, jak

i słupów energetycznych. Stanowi to zagrożenie nie tylko dla ptaków, ale i okolicznych mieszkańców. Bocianie gniazda, zbudowane na słupach linii napowietrznej niskiego napięcia, pod wpływem swojej wagi mogą nawet wygiąć zamon-

owaną konstrukcję, co może doprowadzić do uszkodzenia linii energetycznych i wystąpienia awarii.

Uszkodzenia linii energetycznych, spowodowane spadającymi gniazdami bocianimi, czy też ich częściami, zdarzają się stosunkowo często. W takiej sytuacji, każdorazowo interweniuja pracownicy PGE. Demontują oni uszkodzoną platformę, a następnie umieszczają nową, dzięki której bociany będą mogli rozpocząć budowę bezpiecznego schronienia.

Tylko w 2021 roku w PGE Dystrybucja podjęto prawie 1,2 tys. interwencji przy bocianich gniazdach, polegających m.in. na ich odciążaniu. Prace porządkowe prowadzone są po odlocie bocianów, w okresie zimowym.

PGE Dystrybucja współpracuje również z ornitologami i stowarzyszeniami, zajmującymi się ptakami. Przykładem takiej współpracy jest sytuacja z maja br., kiedy to PGE została poinformowana o bocianie, który rozpoczął budowę gniazda na transfor-

matorze na Lubelszczyźnie. PGE Dystrybucja wspólnie ze „Stowarzyszeniem Szansa dla Bociana” niezwłocznie podjęła działania zmierzające do przeniesienia bocianiego gniazda na pobliski słup, gdzie elektrycy umieścili potrzebną platformę. Na infrastrukturze zamontowano również odstraszcze - tzw. Krzyże św. Andrzeja, które będą skutecznie uniemożliwiać bocianom lądowanie na transformatorze.

Dodatkowo, w 2021 roku, działając z Małopolskim Towarzystwem Ornitologicznym, przeprowadziła obrączkowanie 700 bocianów w południowej części Polski. Dzięki temu ornitolodzy i miłośnicy tych ptaków będą mogli poznać trasy migracji, długość życia, miejsca zimowania i lęgów. Tego typu informacje pozwolą ustalić obszary chronione dla bocianów, a także ograniczyć potencjalne zagrożenia ze strony infrastruktury energetycznej. Dzięki zaangażowaniu PGE można również obserwować ptaki na żywo w internecie.

Wyjątkowy gatunek

Sokół wędrowny to największy lęgowy gatunek sokoła zamieszkujący Polskę. Gatunek ten, aby przetrwać, musiał dostosowywać się do zmieniających się warunków. Jednym z takich przystosowań jest jego adaptacja do terenów zurbanizowanych, takich jak wieżowce czy też kominy zakładów przemysłowych.

Sokoły wędrowne od wielu lat darzą elektrownie i elektrociepłownie PGE wyjąt-

kową sympatią. Gniazda tego rzadkiego gatunku latających drapieżników znajdują na kominach Elektrowni Dolna Odra (wykłuły się tam ostatnio trzy sokoły samiczki) oraz w elektrociepłowniach PGE Energia Ciepła.

Sokoły wędrowne na dobre zdomowiły się także w największej elektrowni w Polsce - Elektrowni Bełchatów. W tym roku sokoły rodzice doczekali się aż czterech piskląt, które niedawno zostały zaobrączkowane. To już czwarty lęg sokoła wędrownego w Elektrowni Bełchatów. Ten wyjątkowy gatunek ptaków jest obecny w bełchatowskiej elektrowni już od 2019 roku. Zamieszkuje na wysokości 75 metrów, na jednej z galerii nawęglania. W kolejnych latach sokoły wędrowne gniazdowały na kolejnych galeriach nawęglania Elektrowni Bełchatów - w tym roku również pojawiły się w tym miejscu, pomimo że od dwóch lat na dachu jednego z bloków energetycznych czeka na nie wyjątkowy, jeszcze niezamieszkały sokoły domek z pięknym widokiem na okolicę.

Codziennie życie sokołich rodzin można obserwować na żywo, dzięki zamontowanemu kamerom na kominie elektrociepłowni w Gdyni, elektrociepłowni w Lublinie Wrotków i elektrociepłowni w Toruniu. Obserwacja życia sokołów wędrownych cieszy się ogromną popularnością i jest okazją do rozpowszechniania wiedzy na temat prac związanych z odbudową populacji jednego z najrzadszych ptaków objętych ścisłą ochroną.

Chronimy ptaki żyjące w naszym sąsiedztwie

Rozmowa z Wojciechem Dąbrowskim, prezesem zarządu PGE Polskiej Grupy Energetycznej.

Dlaczego PGE angażuje się w ochronę ptaków?

Większość osób kojarzy PGE z wytwarzaniem energii elektrycznej i ciepła oraz ich dostarczaniem do klientów. Jednak oprócz działalności podstawowej dbamy także o potrzeby społeczne i środowiskowe w naszym otoczeniu. Elektrownie, wiatraki, czy linie dystrybucyjne na stałe wpisały się w nasz krajobraz, a ptaki, będące częścią środowiska naturalnego, również żyją w bliskim sąsiedztwie infrastruktury energetycznej. Obserwując zachowania ptaków, dostosowaliśmy naszą działalność tak, aby miała na nie jak najmniejszy wpływ. Możemy więc powiedzieć, że to same ptaki wskazały nam kierunki naszego zaangażowania w ich ochronę.

Jakie to działania?

Jednym z gatunków ptaków żyjących najbliżej energetyki jest bocian biały, który często wybiera słupy energetyczne na miejsce gniazdowania. Ptaki te, ze względu na swój rozmiar oraz zakładanie gniazd w sąsiedztwie linii energetycznych, są szczególnie narażone na porażenie prądem. Dlatego właśnie energetycy szczególnie dbają o ten gatunek ptaków i montują specjalne platformy ponad przewodami, na których umieszczane są bocianie gniazda. Na obszarze działalności dystrybucyjnej Grupy PGE, która obejmuje 40 procent powierzchni Polski, w tym typowo bocianie regiony, jak Podlasie i Lubelszczyzna, zamontowaliśmy już blisko 30 tysięcy takich platform. Kolejnym gatunkiem ptaków pod szczególną opieką energetyków są sokoły wędrowne, które co roku lokują swoje gniazda na kominach naszych elektrowni w Bełchatowie czy Dolnej Odrze



Wojciech Dąbrowski prezes PGE Polska Grupa Energetyczna

oraz elektrociepłowniach w Gdyni, Lublinie Wrotków i Toruniu. Możemy powiedzieć, że to one wybrały nas, a my postawiliśmy sobie za cel zaangażować się w ich ochronę i odtworzenie tego gatunku w Polsce. Dzięki naszemu wsparciu udało się przywrócić gatunek sokoła wędrownego na polskie niebo. Od 2004 roku z gniazd umieszczonych na instalacjach Grupy PGE wyleciało 116 młodych sokołów, co

stanowi ponad 20 procent wszystkich młodych sokołów wędrownych, które przyszły na świat w Polsce na terenach zurbanizowanych od 1999 roku. W tym roku dołożymy kolejną cegiełkę, bo w naszych gniazdach wykłuło się tej wiosny 14 sokołich piskląt.

Czy te działania związane ze społeczną odpowiedzialnością PGE przynoszą także korzyści biznesowe?

Bociany są dobrym przykładem, żeby pokazać obopólne korzyści naszych działań. Gniazda tych ptaków mogą ważyć nawet kilkaset kilogramów, a ich spadające części czy też całe gniazda mogą uszkodzić linie energetyczne. Naszym zadaniem jest zapewnienie bezpiecznych i niezawodnych dostaw energii elektrycznej do naszych klientów. Wynosząc bocianie gniazda ponad linie energetyczne, zapewniamy bezpieczeństwo naszej infrastruktury energetycznej i jednocześnie pomagamy ptakom utrzymać bezpieczne miejsca do budowania gniazd. Wykorzystujemy też nowe technologie do ochrony ptaków. Przykładem jest innowacyjny system chroniący ptaki przed kolizją z łopatami turbin wiatrowych, testowany na naszej największej farmie wiatrowej Lotnisko w województwie pomorskim. Inwestycja znajduje się na trasie przelotów migrujących ptaków. Do tej pory, aby chronić je przed

kolizją z łopatami turbin, należało czasowo wyłączyć całą farmę. Wpływało to na ilość wyprodukowanej energii elektrycznej, a ponowne uruchomienie wiatraków wiązało się z dodatkowymi kosztami. Aktualnie, dzięki testowanemu systemowi, wciągu kilku sekund możemy wykręcić zbliżające się do turbiny ptaki, a następnie podjąć adekwatne działania - ostrzegawczy sygnał świetlny lub dźwiękowy albo całkowite zatrzymanie konkretnej turbiny. Wyniki dotychczasowych testów przeprowadzonych w 2021 roku na naszej farmie wiatrowej są bardzo obiecujące. Wzrosła wykrywalność lecących żurawi i kani rudej w obrębie naszych turbin, a dzięki aktualizacji systemu wyniki te udało się jeszcze poprawić. To rozwiązanie pokazuje, że możemy prowadzić naszą działalność i jednocześnie dbać o bezpieczeństwo ptaków, żyjących w sąsiedztwie naszej infrastruktury energetycznej.

Czy gmina Miastko jest przybudówką szpitala? Konferencja, która była politycznym starciem

Andrzej Gurba
Miastko

Czy Renata Kiempa, pełniąc obowiązki burmistrza Miastka i zarazem kandydatka w lipcowych przedterminowych wyborach na tę funkcję, prowadzi swoją kampanię za publiczne pieniądze?

Tak uważa dwóch innych kandydatów na stanowisko burmistrza: Aleksander Szopa i Przemysław Pakuła. Na wtorkowej konferencji zaapelowali do niej o zrezygnowanie ze swojego stanowiska, aby kampania wyborcza była uczciwa i transparentna. Sama konferencja, którą próbowali zdominować zwolennicy Renaty Kiempy, poświęcona była głównie sytuacji Szpitala Miejskiego w Miastku. Padło wiele innych zarzutów w stosunku do Renaty Kiempy. Dodajmy, że w konferencji uczestniczyła także kandydatka na burmistrza Anna Świca-Nieścierowicz.

Wtorkowe spotkanie w Centrum Informacji Turystycznej w Miastku miało być, zgodnie z zapowiedzią organizatorów (troje kandydatów na burmistrza), konferencją prasową. W praktyce, od samego początku było starciem między trójką kandydatów a zwolennikami Renaty Kiempy (m.in. kilkunastu pracowników szpitala, członkowie jej komitetu wyborczego).

Szpital orężem walki politycznej

- Nie powinno być tak, że szpital staje się polem i orężem w walce politycznej o fotel burmistrza. Nie można doprowadzić do sytuacji, w której gmina Miastko stanie się przybudówką szpitala miejskiego. Są inne spółki, inne problemy do rozwiązania. Za chwilę przyjdzie wrzesień i oświata. W sezonie grzew-

czym może zabraknąć opału, ludzie będą marznąć w domach (miejska ciepłownia nie ma pieniędzy na zakup opału - dop. redakcji). Proponuję przeprowadzenie niezależnego, bezstronnego audytu w szpitalu (przeprowadzenie dobrze przygotowanej przez niezależnych fachowców restrukturyzacji), gdzie rada nadzorcza szpitala np. wspólnie z Radą Miejską w Miastku wyłoni profesjonalną firmę audytorską - mówił Aleksander Szopa. Dodał, że jego zdaniem, szpitalne dane stały się przedmiotem manipulacji i wykorzystywane są przez Renatę Kiempę do doraźnej walki w wyborach na stanowisko burmistrza. Aleksander Szopa, jak i Przemysław Pakuła, zaapelowali o publiczne rzetelne przedstawienie bilansu strat, zysków, należności, zobowiązań szpitala. Przypomnijmy, że Renata Kiempa do 9 grudnia 2021 r. była prezesem szpitala. Od wielu tygodni trwa „udowadnianie”, kogo obarczyć odpowiedzialnością za długi szpitala (około 18 mln zł) - czy Renatę Kiempę, czy Alicję Łyżwińską, odwołaną na początku czerwca br. ze stanowiska prezesa tej placówki (pełniła stanowisko niecałe 6 miesięcy).

Niejasne powiązania czy normalna zwykła współpraca?

Aleksander Szopa zasugerował na konferencji niejasne powiązania Renaty Kiempy (kiedy była prezesem szpitala) z jednym z lekarzy (firma Eskulap). - Jak pani wytłumaczy społeczeństwu, podatnikom zamieszkiwanie w domu największego kontrahenta (firma Eskulap) szpitala i rozliczenia finansowe z tą firmą na kwotę około 1 mln 300 tys. zł. tylko w ostatnich tygodniach 2021 roku? Co prawda na komisji zdrowia wyjaśnia pani tę sytuację, jednakże z punktu widze-



Wtorkowe spotkanie w Centrum Informacji Turystycznej w Miastku miało być, zgodnie z zapowiedzią organizatorów (troje kandydatów na burmistrza), konferencją prasową. W praktyce, od samego początku było starciem między trójką kandydatów a zwolennikami Renaty Kiempy

nia społecznego, etycznego i sytuacji budzi wielkie zaniepokojenie, a wręcz oburzenie naszej społeczności - stwierdził Aleksander Szopa (Renata Kiempa mówiła wcześniej, że to zwykły komercyjny wynajem domu i że nie widzi w tym nic niewłaściwego. Dodała, że zamierza ten dom kupić - dop. redakcji).

- Wyjaśnię wymagają kwestie udzielanych badań profilaktycznych w zakresie koordynacji chorób cywilizacyjnych świadczonych przez firmę Eskulap od 2018 r. i miesięcznych wypłat w wysokości 20 tys. zł dla wspomnianej jednostki medycznej, ich zasadność. Wydatkowano około 860 tys. zł. za badania chorób cywilizacyjnych świadczonych przez firmę Eskulap od 2018 r. i miesięcznych wypłat w wysokości 20 tys. zł dla wspomnianej jednostki medycznej, ich zasadność. Wydatkowano około 60 osób dziennie. Czy było możliwe? (chodzi o liczbę osób - dop. redakcji) - pytał Aleksander Szopa. Poruszył także sprawę wydawania około 55 tys. zł miesięcznie za karetki covidowe obsługiwane przez firmę Eskulap

w sytuacji nierefundowania kosztów przez NFZ. Chodziło też o sytuację, w której szpital mógł mieć takie usługi nieodpłatnie (za pośrednictwem wojewody). W sprawie karetek covidowych Renata Kiempa wcześniej oświadczyła, że szpitalowi zależało, aby zapewnić pacjentom i mieszkańcom pełne bezpieczeństwo w czasie pandemii koronawirusa. Powiedziała, że na karetkę od wojewody trzeba było czekać 2-3 dni, a więc długo. W sprawie krytyki zawarcia programu profilaktycznego z firmą Eskulap, Renata Kiempa powiedziała. - Ta krytyka to kpina.

Aleksander Szopa domagał się wyjaśnień w sprawie delegacji zarządu szpitala (wtedy prezesem była Renata Kiempa, zarząd szpitala był jednoosobowy). - Jak pani wytłumaczy społeczeństwu, podatnikom sprawę delegacji, poruszanych na komisji zdrowia, na kwotę ponad 35

tys. zł za 2016 rok i 40 tys. zł za 2020 r. i znacznych kwot w innych latach, bez żadnego rozliczenia dni, kierunków, kilometrów i celów wyjazdów - mówił Aleksander Szopa.

Manipulacje i spekulacje

Na koniec Aleksander Szopa wrócił do 2019 r. - Wtedy mieliśmy dokładnie taką samą sytuację jak dzisiaj. Sytuacja finansowa szpitala była fatalna, pusta kasa, wierzyciele pukający do drzwi, płynność finansowa zagrożona. Złożyła pani (Renata Kiempa - dop. redakcji) dwa wnioski do Rady Miejskiej w Miastku (jeden o poręczenie kredytu w wysokości 7 mln zł, a drugi o zwiększenie kapitału zakładowego o 2 mln zł. Nie było wówczas Łyżwińskiej, a więc nie było na kogo zgonić takiego stanu rzeczy. Rada Miejska w Miastku widząc potrzebę, ra-

towała szpital. Dzisiaj tak naprawdę mamy identyczną sytuację. Sytuacja finansowa jest tragiczna, kasa pusta. Pogubiliśmy się już wszyscy, jak tak naprawdę jest z długiem szpitala. Stwierdziła pani (Renata Kiempa - dop. redakcji) odchodząc ze stanowiska prezesa szpitala, że zostawia go w dobrej kondycji. Audyt pokazał stratę na koniec kwietnia tego roku w wysokości około 18 mln zł. Czy pani (Renata Kiempa - dop. redakcji) uważa, że dysponując miesięcznym kontraktem w wysokości około 3 mln 300 tys. zł, można w ciągu pięciu miesięcy tak niegospodarnie zarządzać finansami, doprowadzając do wielomilionowych strat? (szpitalne zarządy Alicji Łyżwińskiej - dop. redakcji). Jak jest naprawdę z finansami szpitala, proszę jasno i precyzyjnie określić na czym stoimy. Rada i mieszkańcy Miastka mają dosyć manipulacji, dosyć spekulacji. Ta „zabawa” nie jest już nawet żenująca. Jest tragiczna. Pani bierze na siebie za to odpowiedzialność, nie udostępniając radnym i opinii publicznej rzetelnych informacji finansowych za lata urzędowania pani w szpitalu w Miastku - stwierdził Aleksander Szopa.

Aleksander Szopa, jak i Przemysław Pakuła uważają, że Renata Kiempa pełniąc obowiązki burmistrza Miastka prowadzi kampanię wyborczą za publiczne pieniądze. Chodzi m.in. o organizację „na prędko” spotkań sołeckich. Zaapelowali do Renaty Kiempy o rezygnację ze stanowiska pełniącej obowiązki burmistrza Miastka, aby kampania wyborcza była uczciwa i transparentna.

Poprosiliśmy Renatę Kiempę o ustosunkowanie się do zarzutów i apelu. Poprosiła o pytania za pośrednictwem e-maila. Wyśleliśmy je. Narazie nie otrzymaliśmy odpowiedzi.

FOT. ANDRZEJ GURBA

AUTOPROMOCJA

1410533648

Już w poniedziałek, 13 czerwca

w Głosie Pomorza bezpłatny dodatek z okazji rocznicy przyłączenia części Górnego Śląska do II RP.

- kto odegrał istotne role w tamtych burzliwych czasach,
- jak przezwyciężano problemy z nowym podziałem granic,
- najważniejsze miejsca i wydarzenia związane z przyłączeniem Śląska.

GŁOS
Dziennik Pomorza



16
stron



Przez ból ciężko Ci się poruszać? To Ci pomoże!

Środek zakonników szpitalnych pomaga przynieść ulgę stawom w ekspresowym czasie!

Stawia na nogi nawet w beznadziejnych przypadkach.



Wyjątkowa formuła, stworzona przez ojca Alberta z Jerozolimy, może uratować od zaawansowanego bólu kolan, pleców, barków i łokci. Niezastąpiona przy kontuzjach, skuteczna na zwyrodnienia - silna mikstura w kapsułkach skutecznie wspiera stawy, mięśnie i ścięgna nawet w beznadziejnych przypadkach. Chcesz odzyskać sprawność na dobre? To Twoja szansa. Tylko teraz możesz wypróbować ten niezwykle preparat ZA DARMO.



NOWOŚĆ!
Wyciąg teraz
w wygodnych
kapsułkach!

Metoda, która wspiera zmniejszenie bólu w błyskawicznym tempie

Wspaniała nowina: po 108 latach odtworzono recepturę niezwyklej formuły, która zdaniem ekspertów, może działać niezwykle skutecznie i szybko, wesprze kręgosłup i poprawić sprawność w rękach oraz w nogach. Wyjątkowy preparat na stawy, stworzony przez szpitalnego zakonnika ojca Alberta z Jerozolimy, wypróbowało już ponad 1,5 miliona osób! Każda z nich potwierdza skuteczność.

Fenomenalny środek pomoże Ci:

- Szybko i skutecznie zmniejszyć łupanie w kolanach
- Poprawić sprawność w nogach i rękach
- Wyprostować i wzmocnić plecy
- Pożegnać ataki rwy kulszowej
- Zredukować migreny wywołane urazami karku

Użytkownicy potwierdzają skuteczność

Nawet najwięksi sceptycy przyznają, że stosowanie preparatu może uchronić od zaawansowanych problemów. Ludzie z całego świata, którzy już przyjęli darmową porcję zakonnej receptury, ślą podziękowania za lepszą sprawność kończyn, możliwość poruszania się bez



bólu, swobodne poruszanie palcami oraz za uwolnienie się od problemów ze stawami. Ty również możesz dołączyć do grona tych wybrańców i ZA DARMO otrzymać profesjonalny środek wspierający stawy ojca Alberta z Jerozolimy. Pomógł on przywrócić sprawność setkom tysięcy ludzi, a jego historia jest równie niezwykła jak działanie.

Oto sposób, który wesprze Twoje kości

Rok 1911, podnóże góry Skopus w Jerozolimie. Mieszkający tam ojciec Alberto to szpitalnik, który słynie ze swojej sztuki zielarskiej. Potrafi on znaleźć dobroczynne zioła nawet w jałowym, pustynnym terenie. Z najmniejszego, uschniętego listka robi wyciągi tak silne, że natychmiast znika po nich ból, mrowienie i obrzęki. Pewnego dnia, podczas szczególnie żarliwej modlitwy, ojciec Alberto doznaje niezwyklej wizji. Ukazuje mu się postać promieniująca miłością i dobrem, po czym nakazuje, aby ten zebrał wszystkie swoje medyczne księgi i wrócił do Europy.

Znajdziesz tam rośliny, których moc zwiększysz 100-krotnie, zaś one i Twoje przyszłe męczeństwo uratują zdrowie całych pokoleń - mówi.

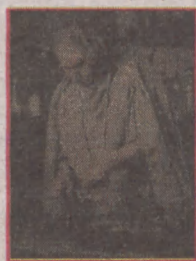
Ojciec Alberto pojmuję, że usłyszał głos Pana i niezwłocznie wyrusza w podróż. Po drodze doznaje kolejnych objawień i na ich podstawie zbiera szczególne gatunki roślin z 9 krajów europejskich. Tworzy z nich

mieszanekę, która w mgnieniu oka usuwa ze stawów rwący, piekący i kłujący ból. Każdy, kto jej użyje, zyskuje szansę, aby swobodnie chodzić, wstać, poruszać się i odzyskać dawne życie.

Dar miłości ojca Alberta z Jerozolimy

Wieści o cudotwórczej miksturze zataczają coraz szersze kręgi, liczby uzdrowionych idą w setki. Wtedy jednak wybucha wojna.

Ostatnie doniesienia o ojcu Albercie pochodzą z polowego szpitala leżącego na terenie dzisiejszej Rumunii. Ranni żołnierze i miejscowa ludność wspominają wielkie poświęcenie oraz doskonałą



ojciec Alberto

wiedzę medyczną ofiarne go zakonnika. Jednak po nim samym ginie wszelki ślad. Znika też mikstura, którą leczył potrzebujących.

Niezwykła formuła na stawy powraca w 2022 roku

Przepis na niezwyklej preparat, który odnawia maź stawową i reperuje chrząstkę, odnalazł się cudem podczas remontu kapliczki w Karpatach. Być może jeden z wojennych uchodźców zostawił go tam w podzięce za nocleg. Formuła, którą odtworzono na podstawie tamtych zapisów, zdaniem ekspertów jest niezwykle silna i skuteczna, a przy tym nie otepia, nie podrażnia żołądka, a co najważniejsze - wspiera usuwanie stanów zapalnych ze stawów. I to bez względu na ich przyczynę!

PRZETESTUJ PRODUKT ZA 0 ZŁ!

Świadczenia osób stosujących miksturę ojca Alberta z Jerozolimy

Ręce powykręcane przez reumatyzm?

To już przeszłość

Któregoś dnia zagadnęłam sąsiadkę, co takiego zrobiła, że już nie musi chodzić o lasce. Wtedy usłyszałam o miksturze ojca Alberta! Też jej użyłam i teraz czuję się, jakbym dostała nowe ręce. Zdrowe, zwinne, niezawodne. Już zawsze będę za to wdzięczna.

Mariola, 69 l., Szczytno



Znów mogę normalnie chodzić!

Kiedy kilka miesięcy temu miałem poważne problemy z prawym biodrem, myślałem, że normalne życie już się dla mnie skończyło. Ból był okropny i miałem coraz większe problemy z poruszaniem się. Chodziłem po różnych specjalistach, bez skutku. Modliłem się o cud i on przyszedł! Wiem na pewno, że to właśnie środek ojca Alberta pomógł mi odzyskać sprawność. Bardzo szybko ból się zmniejszył, a wkrótce znowu mogłem swobodnie poruszać nogami. Teraz czuję się doskonale, a problemy ze stawami to już przeszłość!

Bogdan, 57 l., Elbląg



Ty też pozbedzisz się bólu raz na zawsze

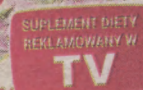
Zakonnicy szpitalni, którzy uznają ojca Alberta za swojego patrona, na początku 2022 roku wznowili produkcję preparatu. Zaświadczają oni, że ten środek może stawiać na nogi wiele osób dziennie i pomagać nawet w przypadku tych najdotkliwiej cierpiących.

Metoda ojca Alberta z Jerozolimy uratuje Twoje stawy - zadzwoń po nią!

Pierwsze 100 osób, które zadzwonią do 25.06.2022 r., otrzyma 100% REFUNDACJI OD PRODUCENTA!

Zadzwoń: 76 751 51 26

Pon.-pt. 08:00-20:00, sob. 08:00-20:00.
Zwykłe połączenie lokalne bez dodatkowych opłat.



Zadzwoń i zamów produkt do przetestowania ZA DARMO!

*Medal przyznany RevitaPharm w programie Konsumencki Lider Jakości - Debiut Roku 2020

Mężczyzna zasłabł w słupskim akwaparku. Z pomocą ruszyli ratownicy

Bogumiła Rzeczkowska
Słupsk

Ratownicy ze słupskiego akwaparku Trzy Fale uratowali życie mężczyźnie, który zasłabł w basenie sportowym. Pływak trafił do szpitala. Jego stan się poprawia.

Do zdarzenia doszło we wtorek na basenie sportowym.

- O godzinie siódmej rano nasz stały klient wszedł do basenu i zaczął pływać. W pewnej chwili zasłabł - mówi Karolina Chalecka, koordynatorka ds. marketingu w Trzech Falach. - Ratownicy wyciągnęli go na brzeg i zaczęli re-

animować, także z pomocą defibrylatora AED. Wezwali karetę i mężczyzna został przewieziony do szpitala.

W czwartek stan pacjenta się polepszył.

- Pacjent trafił do naszego szpitala z objawami zawału serca - poinformował nas w czwartek przed południem Marcin Prusak, rzecznik prasowy Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego w Słupsku. - Po udzieleniu pomocy na oddziale kardiologii przeniesiony został na oddział OIOM.

Obecnie jego stan zdrowia jest stabilny i się poprawia.

©



Ratownicy ze słupskiego akwaparku Trzy Fale uratowali życie mężczyźnie, który zasłabł w basenie sportowym

REKLAMA

0010534825



Słupska Spółdzielnia Mieszkaniowa „Czyn”
76-200 Słupsk, ul. Leszczyńskiego 7, tel. 59 307 02 90

ogłasza przetarg nieograniczony ofertowy na:
wykonanie daszków nad 6 balkonami ostatniej kondygnacji budynku
mieszkalnego przy ul. Słowiańskiej 5 w Słupsku.

Oferty należy złożyć w terminie do 30 czerwca 2022 r. do godz. 9⁴⁵.

Oferty powinny odpowiadać warunkom specyfikacji, którą można

pobrać ze strony internetowej www.czyn.słupsk.pl.

Spółdzielnia zastrzega sobie prawo unieważnienia przetargu na każdym jego etapie bez podania przyczyn i bez prawa do zgłaszania przez Oferentów roszczeń z tego tytułu.

AUTOPROMOCJA

Piorun na usteckim poligonie. Przeciwlotnicze ćwiczenia

Wojciech Lesner
Wojsko

Trwają ćwiczenia zintegrowanych sił rakietowej obrony powietrznej NATO na poligonie w Ustce. Działanie sprzętu zaprezentowali wczoraj Polacy, Czesi, Słowacy i Brytyjczycy.

- Ćwiczenie zostało zorganizowane przez dowództwo z Sojusznich Sił Powietrznych Ramstein, jako scenariusz przejścia od funkcjonowania Sił Zbrojnych w czasie pokoju, kryzysów do czasu wojny. Ten scenariusz bardzo szczegółowo obejmował przybycie Sił Sojusznich, ich rozmieszczenie i gotowość do startu - mówił generał Kazimierz Dyński, szef Zarządu Obrony Powietrznej i Przeciwrakietowej w rozmowie z dziennikarzami.

Celem ćwiczeń było wzmocnienie gotowości jednostek, które miałyby chronić tereny i ludność państw NATO w razie ataku rakietowego z powietrza.

Pokazy rozpoczęto o godz. 9:00, kiedy zaprezentowano działanie polskiego przeciwlotniczego systemu rakietowego „NEWA S.C.”. Celem pocisków były MJ-7 „Shogun”, czyli bezzałogowe imitacje samolotów. Następnie Czesi zademonstrowali działanie przenośnego zestawu przeciwlotniczego KUB, wyrzylając w powietrze 6 głowic. Później na plażę wkroczyli ze sprzętem Słowacy, którzy z przenośnego zestawu rakietowego SA-18 strzelali do celów wolno opadających. Około 11:00 polskie siły pokazały potencjał „Pilicy”, czyli systemu rakietowo-artyleryjskiego bardzo krótkiego zasięgu, wyrzylając salwę 160 pocisków. Pokaz zamknęły brytyjskie Stormery - wielozadaniowe pojazdy



Żołnierz 38. Dywizjonu Zabezpieczenia Obrony Powietrznej prezentuje nowoczesnego „Pioruna”

opancerzone, których celem były drony Banshee.

- Taktyczne strzelania, które obserwowali państwo na poligonie udowadniają - my jesteśmy gotowi bronić polskiego nieba, nieba, które jest częścią Sojuszu Północnoatlantyckiego, ale to ci, którzy przybyli na poligon udowadniają, że są gotowi do podjęcia tych najtrudniejszych wyzwań, bo widzimy jakie są konsekwencje, gdy niebo nie jest osłaniane - podkreślał generał Dyński.

Po pokazach rakietowych odbyła się konferencja prasowa. Otworzył ją Pascal Delerce, zastępca dowódcy Dowództwa Sił Powietrznych NATO, który podkreślał, że de-

monstrowanie gotowości wojsk Sojuszu w kontekście wojny na Ukrainie jest niezwykle ważne, a ćwiczenia ukazywały realny scenariusz obrony wojsk przed atakiem z powietrza. Ich gotowość do działania zaznaczał również generał Dyński:

- Jesteśmy gotowi do podjęcia tych najtrudniejszych misji, w przypadku gdy powstanie

Wczoraj na poligonie w Ustce pokazano między innymi polski przenośny przeciwlotniczy zestaw rakietowy „Piorun”

zagrożenie bezpieczeństwa naszego państwa. Chciałbym podkreślić wagę zakupów, jakie są realizowane w ramach Programu Modernizacji Technicznej. Już w tym roku pierwsze z baterii „Patriot” osiągnęły gotowość. Pierwsze baterie „Patriotów”, które zapewnią zdolność obrony przeciwrakietowej.

Po zakończonych ćwiczeniach miała miejsce prezentacja sprzętu wojskowego państw członkowskich NATO. Tam pokazano m.in. przenośny przeciwlotniczy zestaw rakietowy „Piorun” rodzimej produkcji. Ten nowoczesny sprzęt został przekazany przez Polaków ukraińskiej armii. ©

FOT. LUKASZ CAPAR

0010525064

Prenumerata pocztowa Oszczędzaj nawet 269⁸⁰ zł*

lipiec	52 zł	taniej niż w kiosku o 46,60 zł
kwartał	156 zł	taniej niż w kiosku o 138,90 zł
półroczna	312 zł	taniej niż w kiosku o 269,80 zł

zamów

Szczegóły u listonosza
i w najbliższym urzędzie pocztowym.
Czekamy do 20 czerwca!

GŁOS
DZIENNIK POMORZA
POMORZA

94 340 11 14 pn.-pt. 9.00-15.00

TELEFON

prenumerata.gdp@polskapress.pl

E-MAIL

* średnia oszczędność półroczna w porównaniu do ceny zakupu gazety w kiosku

POLSKA i ŚWIAT

KRÓTKO

POLSKA

Sondaż: PiS na czele

Gdyby wybory odbywały się w najbliższą niedzielę, to wygrałaby je Zjednoczona Prawica. Poparcie dla ugrupowania Jarosława Kaczyńskiego nie zmieniłoby się znacząco, nawet jeśli Polska 2050 Szymona Hołowni połączyłaby siły z ludowcami - wynika z sondażu United Surveys dla RMF FM i „Dziennika Gazety Prawnej”. Najwięcej głosów w najnowszym sondażu uzyskała Zjednoczona Prawica, wobec której poparcie deklaruje 37,1 proc. ankietyowanych. W porównaniu z poprzednim

sondażem to spadek o 0,7 pkt proc. Drugie miejsce przypadło Koalicji Obywatelskiej, która może liczyć na 25,5 proc. głosów. Tu wzrost o 0,6 pkt proc. Na podium powraca Polska 2050 Szymona Hołowni. Zagłosowałoby na nią 10,2 proc. ankietyowanych. W Sejmie znalazłby się jeszcze Lewica (8,3 proc.) i PSL (5 proc.). Progu wyborczego, według dzisiejszego zestawienia, nie przekroczyłaby Konfederacja, na którą wskazało 4 proc. respondentów.

Małgorzata Puzyr

WARSZAWA

Ceny węgla spadną?



Rzecznik rządu Piotr Müller powiedział, że Polska Grupa Górnicza zbuduje własne łańcuchy dystrybucji węgla i wykorzysta te dotychczasowe, by pominąć pośredników. Polityk zaleca, by wstrzymać się jeszcze z zakupem surowca. Jak mówił, ceny węgla powinny zacząć spadać pod koniec czerwca.

WILNO

„Pan Tadeusz” na ekranie

W Wilnie zostanie wyświetlony film „Pan Tadeusz” z 1928 roku. Projekcja odbędzie się w Muzeum Adama Mickiewicza przy Uniwersytecie Wileńskim. „Pan Tadeusz” z 1928 roku to dzieło reżysera Ryszarda Oryńskiego. W czasach premiery była to superprodukcja, którą zrealizowano z okazji dziesiątej rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości. Sceny

do filmu kręcone były między innymi w majątku Czombrów niedaleko Nowogródka. To tam Adam Mickiewicz spędzał dzieciństwo, a tamtejszy dwór był prawdopodobnie pierwowzorem Soplicowa. „Był to film niemy, dlatego będą napisy po polsku i po litewsku” - mówi Alicja Dzisieвич z Muzeum Adama Mickiewicza w Wilnie. IAR

Partia Republikańska rekomenduje Włodzimierza Tomaszewskiego na miejsca ministra Michała Cieślaka

Piotr Kobyliński, AIP
Warszawa

Zarząd Partii Republikańskiej podjął uchwałę rekomendującą Włodzimierza Tomaszewskiego na miejsce Michała Cieślaka, który w środę podał się do dymisji.

Michał Cieślak złożył dymisję z funkcji ministra po tym, jak prezes PiS Jarosław Kaczyński podczas spotkania w Sochacz-

wie powiedział: - Oczekuję, że Michał Cieślak poda się do dymisji, a jeśli nie, zostanie odwołany.

Chodzi o wymianę zdań między ministrem w KPRM Michałem Cieślakiem a naczelniczką placówki Agnieszką Głazek. Polityk złożył na kobietę skargę, domagając się jej zwolnienia. Według niego, zachowywała się wulgarnie. Ona twierdzi, że żaliła się na drożyznę.

Po krytyce zachowania ministra w mediach prezes PiS we-

zwał do jego dymisji. Cieślak w nocy złożył rezygnację.

Wobec złożonej dymisji Zarząd Krajowy Partii Republikańskiej podjął uchwałę (...) w sprawie rekomendacji Pana Włodzimierza Tomaszewskiego na stanowisko Ministra - Członka Rady Ministrów.

Włodzimierz Tomaszewski jest posłem Partii Republikańskiej z okręgu łódzkiego, do tej pory pełnił urząd doradcy ministra w zakresie likwidacji barier

rozwoju w samorządzie. Wraz z prof. Michałem Kuleszą współtworzyli reformy samorządowe. Jest byłym prezydentem Łodzi, pełnił funkcję wiceministra rozwoju regionalnego, a w 1998 r. był doradcą premiera.

Nie będziemy karać ugrupowania, bo ono tutaj niczemu nie jest winne. Będzie to wyciągnięcie wniosku wobec kogoś, kto się zachował tak jak polityk, człowiek w randze ministra nie może się tak zachowywać.

REKLAMA

0010530029

DOŁĄCZ DO NAS ZA KULISAMI

TWÓJ NOWY ZESPÓŁ JUŻ NA CIEBIE CZEKA

**W NOWOCZESNYM
MIEJSCU PRACY
I KIEROWNIKIEM, KTÓRY
CHĘTNIE CI POMOŻE**

Nie potrzebujesz żadnego CV



Odczytaj kod QR

**Zostań
pracownikiem
magazynowym
w Kołbaskowie**

amazon

Aplikuj już dziś na

pracujwamazon.pl

lub zadzwoń pod

22 307 82 80



Duda o rozmowach z Putinem: Czy ktoś rozmawiał z Hitlerem?

Andrzej Grochal
redakcja@polskapress.pl

Musimy zrobić wszystko, by powstrzymać imperialistyczną Rosję, musimy pomóc Ukrainie w każdy możliwy sposób - oświadczył Andrzej Duda w rozmowie z „Bildem”.

Andrzej Duda w rozmowie z niemiecką gazetą podkreślił, że Ukraina potrzebuje ciężkiej broni, czołgów. Przypomniał, że za wschodnią granicę wysłaliśmy ponad 240 czołgów, prawie 100 pojazdów opancerzonych i broń - karabiny, amunicję czy rakietę.

- Przekazaliśmy większość uzbrojenia naszej armii. To nie były zapasy, które mieliśmy w magazynie. Nasze czołgi i pojazdy pancerne przekazaaliśmy dalej. Wysłaliśmy broń o łącznej wartości 2 miliardów dolarów. Jest to ogromny koszt, ale rozumiemy potrzebę - powiedział prezydent i ponownie zaapelował do wszyst-



Jestem zdumiony wszystkimi rozmowami, które są obecnie prowadzone z Putinem. One są bezużyteczne - powiedział prezydent Andrzej Duda

kich krajów o wysyłanie broni na Ukrainę.

Andrzej Duda odniósł się także do słów kanclerza tego kraju Olafa Scholza, który - przebywając na Litwie - oświadczył, że „nikt nie dostarcza Ukrainie tyle broni, co Niemcy”.

- Nie chcę oceniać prawdziwości tych słów. Mogą to zrobić niemieccy politycy i media, mając dostęp do informacji publicznej. Jeśli Niemcy rzeczywiście pomagają w takim stopniu, to jako bezpośredni sąsiad mogą tylko powiedzieć, że je-

stem im bardzo wdzięczny - podkreślił prezydent i zaznaczył, że Ukraina potrzebuje ciężkiej broni, zwłaszcza artylerii.

Jednocześnie Andrzej Duda podkreślił, że na razie Niemcy nie przekazały Polsce czołgów, które były obiecane.

- Fałszywa jest informacja, że spodziewalibyśmy się najnowocześniejszych czołgów Leopard II. To nieprawda. Dla nas to naturalne, że za stare radzieckie czołgi, które dostarczyliśmy na Ukrainę, dostaniemy z Niemiec kilka czołgów Leopard, ale nie te najnowocześniejsze - wyjaśnił.

Andrzej Duda uważa, że część niemieckiej gospodarki nie przejmie się tym, co dzieje się z Ukrainą, ani tym, co dzieje się z Polską. - Mówią: chcemy robić interesy, zarabiać pieniądze. Chcemy móc robić interesy z Rosją, chcemy sprzedawać nasze produkty. Chcemy kupować tani gaz i importować ropę. Być może ci niemieccy biznesmeni nie wierzą, że armia rosyjska mogłaby odnieść kolejne wielkie zwycięstwo w Berlinie i zając część Niemiec. My w Polsce wiemy, że jest to możliwe. I dlatego nie ma dla nas „business as usual” - powiedział i ponownie wezwał świat i Europę, by nie było więcej „business as usual” z Rosją.

Andrzej Duda odniósł się także do telefonicznych rozmów prowadzonych przez część zachodnich polityków - w tym kanclerza Olafa Scholza czy prezydenta Francji Emmanuela Macrona - z prezydentem Rosji Władimirem Putinem. - Jestem zdumiony wszystkimi rozmowami, które są obecnie prowadzone z Putinem. One są bezużyteczne - powiedział prezydent i zaznaczył, że tego typu rozmowy legitymizują jedynie osobę, która jest odpowiedzialna za zbrodnie popełniane przez armię rosyjską na Ukrainie.

- On jest za to odpowiedzialny - to on podjął decyzję o wysłaniu tam wojsk, to jemu podlegają dowódcy. Czy ktoś tak rozmawiał z Adolfem Hitlerem podczas II wojny światowej? Czy ktoś powiedział, że Adolf Hitler musi zachować twarz? Że powinniśmy postępować w taki sposób, aby nie upokarzać Adolfa Hitlera? Nie słyszałem takich głosów - powiedział.

REKLAMA

0010534585

ŁĄCZYMY WSZYSTKICH

7. EDYCJA KONGRESU 590
WARSZAWA
22-23 CZERWCA 2022



Będzie przyspieszenie zakupu sprzętu dla polskiej armii?

AIP, Maciej Białobrzski
Ukraina

Minister obrony narodowej Mariusz Błaszczak powiedział, że trwają negocjacje na temat przyspieszenia dostaw amerykańskiego sprzętu wojskowego do Polski.

Polskie Ministerstwo Obrony Narodowej już wcześniej informowało o zakupie nowych czołgów dla polskiej armii. Chodzi między innymi o systemy obrony przeciwrakietowej Patriot, czołgi Abrams, wyrzutnie rakiet HIMARS i samoloty F-35.

Minister Mariusz Błaszczak, który był gościem Programu 1. Polskiego Radia, podkreślił, że obecna sytuacja geopolityczna powoduje duży popyt na broń na rynku międzynarodowym. Rosyjski atak na Ukrainę spowodował dodatkowo przerwanie wielu łańcuchów dostaw i problemy z wypełnieniem kontraktów.

„Jesteśmy zdeterminowani, żeby w jak najkrótszym czasie Wojsko Polskie było wyposażone w jak najlepszą broń. Maksymalnie stawiamy na polski przemysł zbroje-

niowy, a tam, gdzie polski przemysł zbrojeniowy nie jest w stanie wyprodukować broni, która jest potrzebna dla Wojska Polskiego, tam zamawiamy za granicą” - wyjaśniał minister Mariusz Błaszczak.

Współpraca z Koreą Południową

Gość Sygnałów Dnia dodał, że Polska będzie w tym względzie ściśle współpracowała również z Koreą Południową, która dysponuje bardzo dobrą bronią i ma duży potencjał produkcyjny i technologiczny. Minister Mariusz Błaszczak mówił w tym kontekście między innymi o armatohaubicach Krab, które obecnie produkowane są w Polsce na licencji koreańskiej.

„Tu jest duża możliwość współpracy, tym bardziej że ten sprzęt, którym dysponują siły koreańskie, jest sprzętem interoperacyjnym, bardzo pasującym do sprzętu amerykańskiego” - powiedział minister Mariusz Błaszczak.

Na przełomie maja i czerwca szef MON odwiedził Koreę Południową, gdzie prowadził rozmowy na temat zakupu nowoczesnego sprzętu

wojskowego, między innymi czołgów K2 oraz nowoczesnych myśliwców, które miałyby zastąpić samoloty rosyjskiej produkcji. W wywiadzie dla niemieckiego „Bilda” prezydent Andrzej Duda powiedział, że mowa o zakupie około 300 czołgów z Korei Południowej.

Polskie czołgi na Ukrainie

Ukraińcy natomiast chwalą czołgi, jakie Polska przekazała tamtejszej armii. - To jak porównać Mercedesa z Ładą, to jest Mercedes! - zachwalał na nagraniu czołg jeden z żołnierzy. Zmodyfikowane polskie czołgi były głównie chwalone za termowizję i wzmocniony silnik.

Polacy przekazali Ukrainie czołgi T-72M1 i T-72M1R na przełomie kwietnia i maja. Sprzęt niemal natychmiastowo został wysłany do walki. Już 2 maja profil Ukraine Weapons Tracker opublikował nagranie z czołgami w akcji, okraszane komentarzem, że „są już w drodze na front”. Szacuje się, że Polska mogła przekazać łącznie 472 czołgi T-72M1 i T-72M1R Ukrainie.

KONGRES590.PL

KONGRES 590

PARTNERZY STRATEGICZNI



PARTNERZY GŁÓWNI



GŁÓWNI PARTNERZY MEDIACY

DZIENNIK GAZETA WARSZAWA

GAZETA PRAWNA

FORSAL.PL

GAZETA POLSKA

niezależna.pl

money.pl

WP

money.pl

tygodnik Regionów

Piątek, 10.06.2022

KAMIEŃ POMORSKI

Pierwszy raz zabił, gdy miał 14 lat. Po raz drugi - w maju 2021 r. **str. 12-13**

SZCZECINEK

Marko Ivan Rupnik i jego freski w kościele pw. św. Krzysztofa. **str. 16-17**

SZCZECIN

75 lat tenisa z Bohdanem Tomaszewskim w roli głównej **str. 18-19**

SŁAWNO

Miasto, w którym raz w roku rządzą trąby i puzony **str. 20**



Ten wspaniały słupszczanin w swoim szalejącym tuk-tuku

Paweł Kopyto na swój pojazd na baterie wydaje miesięcznie 50 złotych. Może na autostradach nie zaszaleje, ale po mieście śmiga gładko. **str. 15**

Tylko raz się zawahał - gdy miał Duszenie pokazał bez

Mariusz Parkitny
Kamień Pomorski

Oddział szpitalny aresztu śledczego. To tu lekarze obserwowali zachowanie Dawida J., aby ustalić, czy jest poczytalny. Niewykluczone, że był to ich najtrudniejszy pacjent-zabójca.

Pierwszy raz zabił, gdy miał czternaście lat. Szybko okrzyknięto go wtedy najmłodszym zabójcą na tle seksualnym w Europie. Potem z problemami, ale zaczął układać sobie życie. Aż przyszedł 24 maja 2021 r. Dawid miał już 29 lat, a jego druga ofiara tylko osiemnaście. Czemu zabił drugi raz?

Na to pytanie odpowiedzi szuka od miesięcy prokuratura w Kamieniu Pomorskim. Czeką na opinię z wielotygodniowej obserwacji sądowo-psychiatrycznej Dawida J. Od jej wyników zależy, czy podejrzany będzie mógł stanąć przed sądem. Wiele wskazuje na to, że biegli uznają go za poczytalnego.

Pierwsza ofiara. Wiedzieli od razu

Rok 2006. Sulikowo. Nie wielka miejscowość pod Kamieniem Pomorskim. Od pięćdziesięciu dni policjanci szukają zabójcy 13-letniej Sylwii. Ciało dziewczynki znaleziono na polu. Sprawca zgwałcił ją i udusił. Podejrzenia dość szybko padły na rówieśnika ofiary, mieszkanka Sulikowa.

- Od początku podejrzewaliśmy Dawida - tłumaczył wtedy Jarosław Przewoźny, szef kamieńskiej prokuratury. - Jednak nie mieliśmy dowodów. Nie mówiliśmy o tym, bo baliśmy się samosądu we wsi.

W końcu Dawid przyznał się do winy.

Sylwia C. była sąsiadką Dawida. Dwa dni przed końcem roku szkolnego oboje wracali z lekcji. Kilkaś metrów od domu Dawid zaciągnął dziewczynkę na przydrożne pole rzepaku. Tam zgwałcił i udusił. Ciało przysypał ziemią. Dzień później zwłoki znalazł szukający Sylwii strażak.

Przez prawie dwa miesiące Dawid zwodził policję. Twierdził, że dziewczynka wsiadła do auta na zagranicznych numerach rejestracyjnych. Potem zrzucił winę na ojca, który był skazany za pedofilię.



Po zabójstwie Magdy ulicami Gryfic przeszedł marsz przeciwko przemocy zorganizowany przez uczniów z jej szkoły - Liceum Ogólnokształcącego z Oddziałami Dwujęzycznymi w Gryficach

Wizja, która wstrząsnęła nawet policyjnymi wygami

Nawet doświadczeni policjanci byli wstrząśnięci, gdy 13-letni Dawid opowiadał podczas wizji lokalnej, jak zabił swoją koleżankę. Zawahał się tylko raz. Gdy na manekinie miał pokazać, w jaki sposób zgwałcił Sylwię.

- Było mu chyba głupio położyć się na manekina, gdy patrzyło na to tylu funkcjonariuszy. Jednak sposób duszenia i całą akcję pokazał bez mrugnięcia okiem - mówili kamieńscy policjanci.

Dawid J. został zatrzymany dokładnie pięćdziesiąt dni po śmierci Sylwii. Według mieszkańców Sulikowa chłopak zachowywał się w tym czasie zwyczajnie.

- Nie było po nim widać, że może mieć coś wspólnego z tym zabójstwem. Chodził po wsi, grał z nami w piłkę - opowiadał Krzysiek, który w wakacje odwiedza rodzinę w Sulikowie. - Był taki jak my.

Rodzice Dawida przeprowadzili się do Sulikowa kilkanaście lat temu. Wcześniej mieszkali pod Golczewem. Dawid ma trzy siostry. W szkole powtarzał dwa razy tę samą klasę.

- To nie było tak, że to był jakiś chuligan. Jak każdy chłopiec w jego wieku broił, ale nie było to jakieś straszne rzeczy. Aż do chwili, gdy dowiedzieliśmy się, że jest podejrzany o zabójstwo - mówiła mieszkanka Sulikowa.

We wsi są też jednak tacy, którzy od chwili śmierci Sylwii od razu podejrzewali Dawida. Jedną z takich osób był ojciec zabitej dziewczynki.

- On za nią chodził od dawna - mówił w dniu znalezienia ciała.

Miał też pretensje do policji, że źle prowadzi śledztwo.

- Rozumiemy rozpacz rodziców, ale czynności na miejscu zbrodni musiały trwać. Dzięki temu udało się zebrać materiał dowodowy, który wskazał podejrzanego - tłumaczył kom.

Krzysztof Sito z kamieńskiej policji.

Śledztwo z asem w rękawie i but, który namieszał

Policjanci wiedzieli, co robią. Z czasem okazało się, że gdyby nie ich świetne przygotowanie do tej sprawy Dawid prawdopodobnie nigdy nie przyznałby się do winy.

Podczas przesłuchania konsekwentnie zaprzeczał, że ma coś wspólnego z zabójstwem. Był pewny siebie i według policjantów nawet arogancki. Śledczy mieli jednak asa w rękawie. Z wcześniejszych ustaleń śledztwa utworzyli z dokładnością co do minuty całą drogę Dawida i Sylwii ze szkoły w Gostyniu do Sulikowa.

- Gdy przedstawiał nam swoją wersję wypadków, my udowadniałaliśmy mu, że to nieprawda. W pewnym momencie pękł i przyznał się do winy - mówił mł. insp. Bogusław

Brzezowski z kamieńskiej policji.

To właśnie Brzezowski stał na czele siedmioosobowej grupy powołanej do odszukania zabójcy Sylwii. W skład zespołu wchodził najlepszy policjant z Kamienia i Komendy Wojewódzkiej Policji w Szczecinie. Policjantom pomógł też psycholog, który bardzo dobrze opracował portret psychologiczny sprawcy. Szczegółowy raport psychologa są tajne. Wiadomo jedynie, że jest on miazdzą dla Dawida.

Materiał dowodowy, o którym mówi kom. Sito, to głównie ślady biologiczne ofiary i sprawcy. Na bluzie Dawida odkryto DNA Sylwii. Ślady na pewno pochodziły z dnia zabójstwa. Wcześniej przez kilka tygodni oboje nie kontaktowali się ze sobą. Gdy sprawca dusił dziewczynkę, ona próbowała się bronić. Stąd ślady jej śliny znalazły się na bluzie Dawida. Jego DNA odkryto również w narządach rodnych Sylwii.

- Do tego podejrzany opowiedział nam o rzeczach, o których tylko sprawca morderstwa mógł wiedzieć - dodaje Brzezowski.

Chodzi o sznurowadło i but dziewczynki. Zostały znalezione kilkanaście metrów od miejsca zabójstwa. Zostawił je tam sprawca i tylko on mógł wskazać, gdzie leżą.

But Sylwii został jednym z dowodów przeciwko Dawidowi, ale wcześniej skierował uwagę śledczych na inne tory. Na początku śledztwa jedna z wersji morderstwa dotyczyła bowiem seryjnego mordercy. A to właśnie przez but, którego przez pewien czas policjanci nie mogli znaleźć. Buta nie było także przy zwłokach innej dziewczynki, ofiary zabójstwa w Szczecinie sprzed kilku lat. Sprawcy nigdy nie odnaleziono. Dlatego pojawiła się wersja o seryjnym zabójcy. Po odnalezieniu buta Sylwii - upadła.

Zeznania, które Dawid złożył po przyznaniu się do winy, są wstrząsające. Twierdzi, że już kilka lat wcześniej współżył z koleżankami. Mieli to robić obok krzyża stojącego przy głównej drodze w Sulikowie. Opisuje też, jak z kolegami znęcał się nad zwierzętami.

- Gdy Sylwia nie chciała się kochać, zacząłem ją dusić. Potem się przestraszyłem i dusiłem coraz bardziej - opowiadał.

Poprawczak i nadzieja matki

2 marca 2007 r. sąd w Świnoujściu decyduje, że Dawid J. ma trafić do poprawczaka i pozostać tam, aż skończy 21. rok życia. To najsurowsza kara dla nieletniego przestępcy. Proces toczył się za zamkniętymi drzwiami. Dawid wysłuchał wyroku z kamienną twarzą. Zareagował dopiero wówczas, gdy dziennikarz zapytał go, dlaczego zabił. Wtedy brutalnie, bez słowa, wytrącił mu z ręki mikrofon.

- Po wejściu z ofiarą w pole rzepaku, siłą dążył do odrobienia stosunku - mówiła sędzia Irena Postoła. - Potem dusił ją obiema rękoma i zatykał usta.

Na rozprawę przyszła mama Dawida J. Nie zamieniła z synem ani słowa. W przerwie podała mu reklamówkę z jedzeniem.

- Mam nadzieję, że przez te lata w zakładzie poprawczym zastanowi się nad tym, co zrobił, że się zmieni - powiedziała wyraźnie załamana.

FOT. ARCHIWUM GS24.PL

upozorować gwałt na manekinie. mrugnięcia okiem

- Dwa tygodnie myślałem, co powiem na jego obronę. Nie mam żadnego argumentu - mówił wtedy mecenas Jerzy Nowicki. - To była tylko obrona formalna. Pilnowałem, czy proces przebiega zgodnie z prawem.

Tej przepustki brata siostra nie zapomni

Przez pierwsze miesiące pobytu w poprawczaku Dawid J. nie sprawiał większych kłopotów. W połowie maja 2009 r. uciekł jednak z ośrodka w Świdnicy. Wykorzystał fakt, że pracował na zewnątrz. Został złapany we Wrocławiu, zaraz po tym, jak grożąc nożem, okradł młodą dziewczynę.

Zanim do tego doszło, wychodził na przepustki za dobre sprawowanie i wyniki w nauce. Na jednej z takich przepustek, w 2008 r., molestował młodszą siostrę.



FOT. ARCHIWUM GS24.PL

2 marca 2007 r. sąd rodzinny zdecydował, że 14-letni Dawid J. trafi do zakładu poprawczego za zabójstwo 13-letniej koleżanki ze szkoły. Rok temu mężczyzna znów zabił. Tym razem grozi mu dożywocie

- Sąd w Kamieniu Pomorskim uznał, że nieletni dopuścił się czynu karalnego, nie mając jeszcze skończonych 16 lat - mówiła wtedy sędzia Elżbieta

Zywar, rzecznik prasowy Sądu Okręgowego w Szczecinie.

Kulisy przestępstwa są wstrząsające. Jak się okazało, pojechał z siostrą na wycieczkę

rowerową do lasu. Tam zaspokajał się, trzymając przyrodzenie przy intymnej części ciała dziewczynki.

Sprawa wyszła na jaw, gdy policję zawiadomili zaniepokojeni zachowaniem dziewczynki nauczyciele. Potem okazało się, że dziewczynkę molestował także inny mężczyzna.

Kamieński sąd, uznając, że Dawid J. jest winny molestowania, nie wymierzył mu jednak kary. Miał to zrobić dyrektor poprawczaka w Świdnicy.

- Ze względu na wiek nieletniego nie stosuje się kar przewidzianych w Kodeksie karnym - tłumaczyła sędzia Zywar.

Po wyjściu z zakładu poprawczego, Dawid J. wrócił do Sulikowa. Poznał dziewczynę, mającą dwoje dzieci. Próbowal sobie ułożyć życie. W tym czasie policja nie odnotowała żadnych spraw z nim związanych.

Aż przyszedł maj 2021 r.

Magda wsiadła do auta i już nie wróciła

18-letnia Magda M. była uczennicą drugiej klasy w Liceum Ogólnokształcącym z Oddziałami Dwujęzycznymi im. Bolesława Chrobrego w Gryficach. Mieszkała w Świnie, małej miejscowości pod Kamieniem Pomorskim. W maju 2021 pojechała skuterem na zakupy dla dziadków. Gdy po kilku godzinach nie wróciła do domu, rodzina zawiadomiła policję.

Jednoślad udało się odnaleźć pod sklepem. Przez tydzień policjanci przeszukiwali las między miejscowościami Świnie i Sulikowo. Ciało dziewczyny znaleziono w niedzielę. Lekarz, który dokonał oględzin, nie miał wątpliwości, że 18-latką została zabita.

Na nagraniu z monitoringu, który zdobyła policja, widać, że Magda wsiadła do samochodu. Jej skuter prawdopodobnie nie

chciał odpalić i skorzystała z tzw. okazji. W miasteczkach powiatowych to normalna sprawa. Kilka godzin przed znalezieniem ciała, policjanci zatrzymali kierowcę auta, mieszkańca Sulikowa. To był 29-letni Dawid J.

- Wyjechała koło dziewiątej, rozmawiałam z nią jeszcze, bo miała mi zakupy zrobić. Weszła do tego sklepu, potem poszła do tego skutera i już go nie mogła zapalić - opowiada babcia Magdaleny.

- On powiedział, że jej pomoże, że ją odwiezie, a ona skorzystała z tej jego pseudopomocy. I to ją zgubiło, ta ufność do drugiego człowieka - dodaje Jolanta Folwarska, dyrektorka LO w Gryficach, gdzie uczyła się 18-latką.

Podczas wizji lokalnej Dawid J. pokazał, jak udusił Magdę. Tak samo, jak 15 lat wcześniej Sylwię. Nie wiadomo, dlaczego znów to zrobił. Grozi mu dożywocie. ©©

REKLAMA

0010528589

MATERIAŁ INFORMACYJNY Viva Music

0010530095

Solar Eko Instal to nowoczesna firma instalacyjna z siedzibą w Wąsosz, zajmująca się pracami sanitarnymi, hydraulicznymi, wentylacyjnymi.

SZUKAMY MONTERÓW

chętnych do podjęcia zleceń w Niemczech

Nasze doświadczenie i profesjonalizm są gwarancją sukcesu.



Miejsce pracy: Hamburg, Hannover, Lubeka, Schwerin, Frankfurt nad Niemnem, Duesseldorf, Lipsk, Stuttgart.

WYMAGANA WŁASNA DZIAŁALNOŚĆ GOSPODARCZA POLSKA LUB NIEMIECKA

ZAKRES ZADAŃ:

- montaż instalacji i urządzeń w budynkach mieszkalnych i przemysłowych,
- montaż instalacji sanitarnych i grzewczych,
- presowanie rur,
- instalacja rur HT i SML,
- biały montaż.

WYMAGANIA:

- doświadczenie w zawodzie minimum 2 lata (z kwalifikacjami zawodowymi lub bez),
- praca na podstawie rysunku technicznego,
- znajomość języka niemieckiego nie jest wymagana, ale mile widziana i dodatkowo wynagradzana,
- prawo jazdy kategorii B i samochód mile widziane.

OFERUJEMY:

- długoterminową współpracę, ciągłość zleceń,
- terminowe wypłaty co dwa tygodnie,
- prace w polskich zespołach, dobre i stabilne warunki pracy,
- dostęp do profesjonalnych narzędzi,
- pomoc w znalezieniu zakwaterowania,
- możliwość pobrania zaliczki,
- stała opiekę z naszej strony.

KONTAKT: +48 661-396-091

TIME MACHINE



Po sukcesie trasy koncertowej w Polsce w 2020 roku, tuż przed ogłoszeniem pandemii, PINK FLOYD HISTORY powraca, aby ponownie spotkać się z polską publicznością. Jeżeli nie znacie tego zespołu, to zapytajcie o wrażenia tych, którzy to widzieli i słyszeli. PINK FLOYD HISTORY to spektakularny projekt multimedialny, który zabiera widzów w magiczną podróż w czasie, na wędrowkę przez pięćdziesiąt lat historii jednego z najwybitniejszych zespołów muzyki rockowej w dziejach - PINK FLOYD.

PINK FLOYD HISTORY odtwarza muzyczną karierę legendarnego zespołu od psychodelicznych brzmień z początków istnienia aż po dojrzałe kompozycje z nurtu rocka progresywnego, które powstawały w najlepszym okresie istnienia zespołu PINK FLOYD. Na koncercie usłyszycie najbardziej znane utwory takie jak: MONEY, WISH YOU WERE HERE, DARK SIDE OF THE MOON, THE WALL i wiele innych.

Muzyce towarzyszy multimedialny pokaz obrazów i świateł, które uzupełniają doznania muzyczne i tworzą niezapomniane przeżycia. PINK FLOYD HISTORY jest określany mianem jednego z najlepszych TRIBUTE BAND-ów i ma swoją grupę fanów w całej Europie. Zespół tworzą muzycy z Włoch, których połączyła wspólna pasja do grania muzyki PINK FLOYD na najwyższym, artystycznym poziomie. PINK FLOYD HISTORY to wydarzenie, które nie tylko warto zobaczyć i posłuchać, ale przede wszystkim warto doświadczyć. Nie powinno Was tam zabraknąć.

Zamiast wakacji życia, płacz i strata pieniędzy

Andrzej Gurba
Polska

Rozmowa z Markiem Niechciałem, członkiem zarządu Ubezpieczeniowego Funduszu Gwarancyjnego, odpowiedzialnym za obszar turystyki.

Przed nami wakacje. Po długim okresie obostrzeń covidowych, Polacy zapewne ruszą do biur podróży, aby upolować wymarzony urlop. Niestety, zdarza się, że zamiast wakacji jest płacz i strata dużych pieniędzy, jak w przypadku wyjazdów za pośrednictwem „Wojtka z Zanzibaru”. Jak zabezpieczyć się przed takimi przykrymi niespodziankami?

Każdy podróżny korzystający z zorganizowanych wyjazdów turystycznych powinien sprawdzić, czy w razie problemów organizatora będzie mógł liczyć na zwrot wpłaconych pieniędzy. Będzie to możliwe tylko wtedy, gdy przedsiębiorca turystyczny spełnił wymogi ustawowe, czyli uzyskał wpis do Centralnej Ewidencji Organizatorów Turystyki i Przedsiębiorców Ułatwiających Nabywanie Powiązanych Usług Turystycznych, a także widnieje w niej jako aktywny podmiot oraz posiada zabezpieczenia na wypadek niewypłacalności.

Gdzie można sprawdzić organizatorów turystyki?

Informacje na temat organizatorów turystyki oraz przedsiębiorców ułatwiających nabywanie powiązanych usług turystycznych można uzyskać bezpłatnie i bez pozostawiania danych osobowych na stronie internetowej tfg.ufg.pl po skorzystaniu z wyszukiwarki w zakładce „Ewidencja”. Wystarczy wpisać tam nazwę biura podróży, którą zwykle można znaleźć na jego stronie internetowej lub we wzorze umowy. W przypadku podobnych nazw upewnijmy się, które z widniejących w ewidencji biur jest tym właściwym. W ewidencji podróżny znajduje takie informacje, jak status przedsiębiorcy (powinien być aktywny), wysokość i okres obowiązywania zabezpieczenia finansowego oraz nazwę podmiotu, który go udzielił, a także terytorialny zakres działalności.

Czy na rynku mogą działać podmioty zajmujące się organizowaniem wyjazdów turystycznych, które nie podlegają obowiązkowemu wpisowi do urzędowego rejestru organizatorów turystyki? A jeśli tak, jakie jest ryzyko dla turystów?

Zgodnie z prawem, podmioty zajmujące się organizowaniem wyjazdów turystycznych nie mogą prowadzić takiej działalności bez spełnienia wymogów ustawowych, czyli uzyskania wpisu do ewidencji oraz posiadania zabezpieczeń finansowych chroniących ich klientów w razie niewypłacalności. Podmioty, które prowadzą taką działalność bez spełnienia tych wymogów, działają nielegalnie, a ich klientów nie chroni system zabezpieczeń w turystyce. Przestrzegamy przed korzystaniem z usług takich podmiotów - w razie kłopotów może to oznaczać utratę wpłaconych pieniędzy i konieczność dochodzenia roszczeń na drodze sądowej, a często te przedsiębiorstwa nie mają majątku pozwalającego na zaspokojenie roszczeń klientów.

Na co turyści powinni zwrócić szczególną uwagę przy podpisywaniu umowy?

Po pierwsze, sprawdzamy na portalu TFG, czy biuro podróży działa legalnie. Ważne, aby sprawdzić, czy wybrana impreza jest zgodna z terytorialnym zakresem działalności tego biura. Tylko wtedy nasze pieniądze są chronione. Po drugie, sprawdzamy, czy nasza umowa jest umową o imprezę turystyczną, czyli obejmuje co najmniej dwie usługi turystyczne, np. nocleg i transport. Jest to ważne, gdyż system zabezpieczeń nie obejmuje pojedynczych usług, np. biletu lotniczego kupionego w biurze podróży. Po trzecie, sprawdzamy ubezpieczenie kosztów leczenia i od następstw nieszczęśliwych wypadków. Należy zastanowić się, czy sumy ubezpieczenia są adekwatne do naszych potrzeb, czy może warto wykupić dodatkowe ubezpieczenie.

Jak pan wspominał, impreza turystyczna to połączenie co najmniej dwóch różnych rodzajów usług turystycznych na potrzeby tej samej podróży



Marek Niechciał, członek zarządu Ubezpieczeniowego Funduszu Gwarancyjnego odpowiedzialny za obszar turystyki

lub wakacji (np. rezerwacja lotu i zakwaterowania w hotelu). Ma ona znaczenie z punktu widzenia odpowiedzialności organizatora turystyki, gwarancji ubezpieczeniowej. Proszę o szczegółowe wyjaśnienie.

Przy zawieraniu umowy z touroperatorem podróży powinni upewnić się, że dotyczy ona imprezy turystycznej lub powiązanych usług turystycznych i że w jej cenę wliczona jest składka na TFG. Ochrona funduszu obejmuje bowiem wyłącznie imprezy turystyczne oraz powiązane usługi turystyczne. Z nimi mamy do czynienia wówczas, gdy przedsiębiorca turystyczny ułatwia podróżnym nabywanie dodatkowych usług przy okazji jednego kontaktu z jego punktem sprzedaży lub kieruje ich do innego przedsiębiorcy oferującego takie usługi. Na przykład gdy przy zakupie biletów lotniczych u danego przedsiębiorcy proponuje on klientowi także wynajem auta lub rezerwację noclegów za pośrednictwem innego przedsiębiorcy. W ofercie wielu biur podróży znajdują się natomiast pojedyncze usługi (np. pobyty w zagranicznych hotelach,

do których trzeba dotrzeć we własnym zakresie) i jeżeli w umowie lub w Ogólnych Warunkach Uczestnictwa nie określono wyraźnie, że dotyczy ona imprezy turystycznej lub powiązanych usług turystycznych w rozumieniu ustawy, to w razie zgłoszenia niewypłacalności klientowi nie będą objęci ochroną dwufilarowego systemu zabezpieczeń.

Czym jest Turystyczny Fundusz Gwarancyjny?

Każdy organizator turystyki oraz przedsiębiorca ułatwiający nabywanie usług turystycznych musi posiadać zabezpieczenie w postaci np. gwarancji bankowej lub ubezpieczeniowej (tzw. pierwszy filar ochronny). W przypadku niewypłacalności takiego przedsiębiorcy turyści w pierwszej kolejności otrzymują zwrot środków z pierwszego filaru. Zdarzały się jednak w przeszłości takie sytuacje, kiedy suma gwarancji była niewystarczająca. Dlatego w 2016 roku powstał Turystyczny Fundusz Gwarancyjny, stanowiący drugi filar ochronny. TFG wypłaca środki w przypadku niewypłacalności przedsiębiorcy tu-

rystycznego oraz wyczerpania zabezpieczenia finansowego z pierwszego filaru. Daje gwarancję ochrony 100 procent środków wpłaconych przez podróżnych na poczet imprezy turystycznej, gdyż nie ma limitu wysokości ochrony.

Jak działa Turystyczny Fundusz Gwarancyjny?

TFG obsługiwany jest przez Ubezpieczeniowy Fundusz Gwarancyjny. Przedsiębiorcy turystyczni są zobowiązani od prowadzić składkę na TFG od każdego uczestnika imprezy turystycznej. Co ważne, w przypadku niewypłacalności biura podróży, wnioski o zwrot całości lub części wpłaconych pieniędzy albo kosztów samodzielnej organizacji powrotu należy składać do podmiotu udzielającego zabezpieczenia w pierwszym filarze (banki, towarzystwa ubezpieczeniowe - dop. redakcji). TFG nie przyjmuje takich wniosków. Jeżeli zabezpieczenia z pierwszego filaru okażą się niewystarczające, dokumentacja zostaje przekazana do TFG, który dokonuje wypłaty.

Jak należy postępować, jeśli nie dojdzie do wyjazdu albo też przebiega on niezgodnie z zapisami umowy?

Wszelkie niezgodności należy wyjaśniać z przedstawicielem organizatora, możemy także skorzystać z pomocy powiatowego lub miejskiego rzecznika konsumentów albo organizacji konsumenckiej. Natomiast jeśli dojdzie do niewypłacalności, osoby będące na wyjeździe również w pierwszej kolejności powinny kontaktować się z przedstawicielem organizatora. Gdy jest on nieuchwytny, powrót do kraju organizuje marszałek województwa, w którym siedzibę ma biuro podróży. Jeśli jeszcze nie wyjechaliśmy na imprezę, należy nam się zwrot całości środków. Robi to gwarant z tzw. pierwszego filaru, czyli bank lub ubezpieczyciel na wniosek niedoszedłego podróżnego. Gdy gwarantowi zabraknie środków, resztę pieniędzy otrzymamy z Turystycznego Funduszu Gwarancyjnego. ©©

O TYM PISALIŚMY



W „Tygodniku Regionów” 6 maja opisaliśmy historię Izy i Tomka z Pomorza, którzy chcieli wypocząć na rajskiej wyspie, korzystając z usług znanej w całej Polsce firmy Wojtek z Zanzibaru. Pierwszy ich pobyt tam na przełomie grudnia i stycznia 2020-2021 był udany. Wykupili więc następną wycieczkę, miała odbyć się w marcu tego roku. Została odwołana. Iza i Tomek stracili około 20 tysięcy złotych. Wobec Wojtka z Zanzibaru 5 kwietnia tego roku Prokuratura Regionalna w Gdańsku wszczęła postępowanie w sprawie doprowadzenia szeregu osób do niekorzystnego rozporządzenia mieniem w związku z organizowaniem imprez turystycznych oraz wprowadzaniem w błąd co do zamiaru zbycia nieruchomości położonych na Zanzibarze. W związku z zawiadomieniem ministra sportu i turystyki postępowanie wszczęte jest także w sprawie prowadzenia działalności w zakresie organizowania imprez turystycznych lub ułatwiania nabywania powiązanych usług turystycznych bez wymaganego wpisu, a następnie, pomimo orzeczenia zakazu takiej działalności, dalsze jej prowadzenie.

Easy Rider na baterie. Jazda przez miesiąc kosztuje 50 złotych

Alek Radomski
Słupsk

Cena benzyny zmusza do pozostawienia auta pod domem? Jest alternatywa. Dziarską riksą śmiga po ulicach pan Paweł. Zamienił zbiornik paliwa na baterie i samochód na tuk-tuka.

Wbrew pozorom jest wygodnie, a miejsca na tylnym siedzeniu więcej niż w maluchu. Co prawda podczas jazdy wszystko trzeszczy, bo jest nieodpasowane, wręcz siermiężne. Pojazd spełnia jednak swoją rolę i tak jak król polskich szos PRL-u przewozi pięć osób z punktu A do punktu B.

Tuk-tuk to nic innego jak riksza. Jednak ta, którą można zobaczyć na słupskich ulicach, nie jest zasilana silnikiem spalinywym. Pan Paweł to od pół roku szczęśliwy właściciel trójkołowca z napędem elektrycznym. Wyboru dokonał z premedytacją i po długim namyśle. Po pierwsze, na stacjach paliw tankował coraz to droższą benzynę. Po drugie, zaniepokoiły go relacje z września ubiegłego roku, kiedy media straszyły brakiem paliw na angielskich stacjach.

- Zmusiło mnie to do refleksji - przyznaje Paweł Kopyto, z zamiłowania muzyk w zespole Kalamarapaksa i właściciel tuk-tuka. - Zastanawiałem się, co będzie, jeśli paliwa zabraknie, a auto będę zmuszony zostawić pod domem. Zacząłem przeszukiwać strony internetowe, analizować różne opcje. Po ośmiu miesiącach, przez przypadek, natknąłem się na firmę, która oferowała właśnie tuk-tuka. Najpierw się uśmieiałem, ale pojechałem



Paweł Kopyto nie musi przejmować się rosnącymi cenami benzyny

na Hel, gdzie pokazano mi ten pojazd. Przejechałem się, fizycznie dotknąłem i doznałem ciężkiego szoku. Postanowiłem, że go kupuję.

Niebiesko-biały tuk-tuk kosztował niespełna 9 tys. zł i na Pomorze przyjechał ze Śląska. Na południu był pojazdem pokazowym. Lekkie zadrapania, a właściwie ślady użytkowności, dodają mu tylko uroku. Azjatycki dyliżans na baterie od razu rzucony został na głęboką wodę, bo nowe życie roz-

począł 13 grudnia od codziennych tras po Słupsku do pracy i na zakupy. Przeżył więc pośniegowe błoto, śliską nawierzchnię, wichury i mróz. Jak zapewnia właściciel, sprawdził się. Co więcej, zyskał co nieco na wyposażeniu.

Uzbrojony w grill rodem z BMW na przodzie (to wyposażenie fabryczne) tuk-tuk otrzymał nowy zegar, ogrzewanie i przede wszystkim panel fotowoltaiczny zamontowany na dachu, który zasilą baterie

w słoneczne dni. Trafił tam po miesiącu użytkowania, zaspokajając od tamtej pory około 30-35 proc. zapotrzebowania na energię. Reszta mocy potrzebnej do rozpędzenia tej budy na trzech kołach pochodzi z domowego gniazdka.

- Co na to żona? Na początku była nastawiona sceptycznie. Zdanie zmieniła, kiedy przyszedł pierwszy rachunek za prąd - wspomina pan Paweł. - Jeżdżę tym pojazdem tak jak wcześniej samochodem. Poko-

nuję około tysiąca kilometrów miesięcznie. Według moich obliczeń, taki dystans tuk-tukiem kosztuje nas około 50 złotych. To spora oszczędność. Oczywiście można doszukiwać się mankamentów. Chciałoby się też poruszać szybciej. Jednak w ruchu miejskim wyższe prędkości nie są potrzebne.

Fabryczna prędkość w przypadku tego elektryka to 25 km/h. Bezszcotkowy silnik ma jednak tendencję do tego, aby licznik pokazał więcej.

Tuk-tuk to pojazd wolnobieżny i w eksploatacji przypomina bardziej skuter niż auto. Ma dach, drzwi, a nawet niewielki bagażnik. Jest też koło zapasowe, dzienny licznik kilometrów, są opuszczane na korbkę szyby, kierunkowskazy, światła oraz kamera cofania. Zamiast okrągłej kierownicy, jest taka jak w rowerze, gdzie obok manetki gazu znajduje się przełącznik biegów. Do wyboru są trzy. Posadowiona na ramie konstrukcja tylko pozornie wydaje się niestabilna.

Zasięg rikszy to według producenta 80 km. W zupełności wystarcza do codziennego poruszania się, a nawet na wypad za miasto. Tuk-tuk radzi sobie, jadąc pod górę do podślupskiego Głębina i Redzikowa. Był też na wycieczce w Uście i wybiera się do Darłowa.

Obok niskich kosztów eksploatacji są też inne plusy. Azjatycka riksza nie wymaga rejestracji. Nie ma więc tablic czy dowodu rejestracyjnego, no i obowiązkowych przeglądów. Tuk-tuka można za to zgłosić na policję, gdzie zostanie oznakowany jak rower. Jako pojazd elektryczny tuk-tuk parkuje też za darmo w strefie parkowania. Są jednak pewne obostrzenia. Prowadzić pojazd po drogach może tylko posiadacz prawa jazdy.

- Traktuję to na zasadzie eksperymentu - śmieje się właściciel elektrycznej rikszy. - Ale im bardziej w las, tym większa chęć do dłuższych odległości. Zamierzam kupić dodatkowy zestaw akumulatorów, za około 1100 zł, co pozwoli na pokonywanie jeszcze dłuższych odcinków. ©©



Tuk-tuk radzi sobie w mieście, a i daje radę na krótkich wycieczkach poza miasto

REKLAMA

0010530180

TIME MACHINE

PINK FLOYD HISTORY

28.09.2022 ♦ SZCZECIN NETTO ARENA

Bilety: eBilet.pl eventim

Tworząc kościelne malowidła, które są czyste. Mają

Rajmund Welnic
Szczecinek

Rozmowa z Marko Ivanem Rupnikiem, jezuitą, zakonnikiem i twórcą fresków w kościele pw. św. Krzysztofa w Szczecinku.

Ojcie, jak wielkim wyzwaniem było zaprojektowanie i wykonanie wystroju szczecińskiego kościoła św. Krzysztofa?

To nie było było trudne, ponieważ pracuje się dla przestrzeni, która jest kościołem, dla przestrzeni liturgicznej, i rzeczy wychodzą niejako samoczynnie. Dlatego, że żyje się Kościołem, żyje się liturgią, całe życie się myśli i oddaje refleksjom. Jesteśmy grupą Kościoła, dlatego też z niego wychodzą dzieła dla Kościoła.

Czy przed przystąpieniem do projektowania widział ojciec wnętrze świątyni, czy też opierał się tylko na zdjęciach?

Zawsze muszę przyjechać i zobaczyć miejsce, ale nie tylko je zobaczyć. Chcę także posłuchać, co mówi to miejsce. Miejsce, kościół jako budynek jest wyobrażeniem Kościoła jako ciała Pana Jezusa. Dlatego ważne jest dla mnie, aby ująć, jaki Kościół zamieszkuje ten kościół, w takim znaczeniu, aby spotkać się z ludźmi, którzy go tworzą. Gdy byłem w Szczecinku, ogromne wrażenie zrobił na mnie proboszcz Bogusław Matusik. Gdy zobaczyłem, jakie są jego relacje z wiernymi, wydał mi się po prostu zjednoczony z tymi ludźmi. Jest człowiekiem bardzo dostępnym i potrafi rozmawiać z każdym. Zobaczyłem żywych ludzi i dlatego bardzo pragnąłem zrobić wystrój tej świątyni.

Czy już wtedy pojawił się pomysł wody, jako motywu przewodniego scen uwiecznionych na ścianach kościoła? Czy to, że Szczecinek leży między jeziorami, miało znaczenie?

Nie, położenie Szczecinka nie przesądziło o tym. Kwestia wyboru wody ma związek z patronem parafii. Czyli św. Krzysztofem (zgodnie z tradycją imię Krzysztof oznacza niosący Chrystusa, gdyż święty miał przeniesić przez rzekę Dzieciątko Jezus - red.). Woda jest niezwykle ważna. Właściwie, od chwili, gdy istnieje życie



Marko Ivan Rupnik, jezuita i światowej sławy twórca sztuki sakralnej. Jest twórcą mozaik m.in. w kaplicy Redemptoris Mater w Watykanie, w sanktuarium św. Jana Pawła II w Krakowie, kościoła w Fatimie, w sanktuariach w San Giovanni Rotondo Lourdes w Fatimie

na Ziemi, nasza planeta ma jej taką samą ilość. Jej objętość nie zmieniła się nawet o jeden litr. Oczywiście, zmienia się forma, w jakiej woda występuje - raz jest to ciecz, deszcz, innym razem znowu śnieg i lód albo chmury, czyli stan gazowy. Woda ma swoją pamięć. Nasz świat jest naznaczony grzechem, a więc woda może być zarówno wyrazem zła, ale także życia, nowego życia. Złem jest, gdy wody jest zbyt dużo i zamienia się w niszczycielski żywioł. Ale złem jest też, gdy tej wody brakuje. Stąd pozwoliliśmy sobie przenieść na ściany różne sceny biblijne, w których jest zawarta woda. Osobiście nie lubię morza. Urodziłem się w miejscu, gdzie przez sześć miesięcy w roku

jest śnieg. A więc wolę malować morze i wodę nie jako coś pięknego, ale jako niebezpieczne zjawisko.

Św. Krzysztof niesie na ramionach Jezusa, który zasłania mu oczy. Jak jest przesłanie tego gestu?

Krzysztof był ogromnym człowiekiem, prawdziwym gigantem. Nawet agresywnym. Dzięki wierze stał się człowiekiem pokornym, cichym i dobrym. Tworząc taki obraz, chciałem pokazać, że nasza ludzka natura jest dobrze przeżywana, jeżeli ją przeżywamy jako dzieci Boże. On, Krzysztof, nie patrzy już na świat oczami swojej ludzkiej natury, ale patrzy przez oczy Chrystusa. Jest człowie-

kiem, który przeżywa siebie samego jako dziecko Boże. A Jezus, zastaniając nam oczy, mówi: nie bój się, nie lękaj się.

Świątynia od wejścia urzeka feerią barw, grą światła i niepowtarzalnym stylem. To połączenie kolorów, kształtów i światła jest stylem ojca?

Od Soboru Nicejskiego II, a więc od VIII wieku, Kościół zrozumiał, że obraz i kolor mogą w prawidłowy sposób tłumaczyć Słowo Boże. Lecz trzeba być uważnym na jedną rzecz - kolor jest świadkiem światła. Bez światła nie ma żadnej barwy. Ale skąd pochodzi światło? Ewangelia św. Jana mówi, że życie jest światłem. Jeżeli my, jak tu siedzimy, jesteśmy żywi, oznacza, że mamy

w sobie życie. Jeżeli nie ma światła, jesteśmy martwi. Weźmy za przykład lampkę. Ma w środku źródło światła, nie ma żadnego cienia. Jej kolor jest czysty. Jeżeli jednak umieścimy światło na zewnątrz, ta sama lampka jest z jednej strony oświetlona, a z drugiej tonie w cieniu. I tak, gdzie jest cień, kolor nie jest czysty. My, tworząc malowidła, chcemy pokazać obrazy, które są czyste, które mają światło w środku. Stąd barwy tutaj są świetliste i jasne, bez cienia.

Ksiądz proboszcz zdradził, że zagraliście też światłem zewnętrznym, przesłaniając okna kolorowymi zasłonami. Tak, ponieważ okno nad prezbiterium jest bardzo duże.

Będąc w kościele, nie możemy patrzeć na świat zewnętrzny, tu musimy widzieć nowy świat, nowe stworzenie. Jak my jako chrześcijanie wchodzimy do kościoła? Poprzez naszą śmierć na chrzcie świętym. Mam porównanie: z martwych kwiatów robi się kadiżło, które, płonąc, pachnie. Nie widzę kwiatów, ale je czuję. Tak samo jest ze światłem, które przechodzi przez swego rodzaju filtr. Umiera i zmartwychwstaje w innej formie.

Ojcie wspomagała w tym dziele grupa kilkunastu osób, kim są ci ludzie? Jak idea was łączy?

Są słuchaczami szkoły, w której nauka trwa cztery lata. Przez ten okres trzeba żyć razem, w tym samym domu. Prawdziwa szkoła, jak nauczał już Platon, a później Chrystus, to jest życie. Jezus powołał uczniów, aby z nim byli. Dlatego dla nas tak ważne jest to wspólne życie, wspólne przeżywanie. Nasza sztuka wyraża życie. Ale jakie życie? Co jest w nim ważne? Jako wierzący, ale bardzo różni ludzie, bo pochodzimy z różnych nacji, z różnych tradycji Kościoła łacińskiego czy wschodniego, aby pracować i studiować razem, musimy być jak przyjaciele. Zjednoczeni. I to jest jedna z największych łask, jakie mamy. Niektórzy z nich są prawdziwymi geniuszami, ale nikt nie czuje się lepszy od drugiego. To ogromny dar. Nasz sposób malowania jest zbliżony do pisania ikon w kościołach wschodnich w dwóch rzeczywistościach. W kościele czasów romańskich pracowało się jako wspólnota, nie było jednego artysty-indywidualisty. Tak samo, jak w tradycji bizantyjskiej czy koptyjskiej. Mogło być tak, że tu w Szczecinku przyjdzie jakiś wielki artysta i zamknie się na rok, tworząc swoje dzieło. Ale przybyła nasza wspólnota ekumeniczna i w ten sposób wyraziła wiarę Kościoła. Nie jest tak, że to ja czuję, że tak ma wyglądać wystrój.

Na ile to, co ojciec tworzy, jest jego autorską wizją, a na ile zgodne z dogmatami wiary? Muszę patrzeć, czy to koresponduje z wiarą Kościoła i jego życiem, a nie z moim upodobaniem. Smak wiary

FOT. RAJMUND WELNIC

pragnę pokazać obrazy, światło w środku

**CO WYDARZYŁO SIĘ W SZCZECINECKIM KOŚCIELE
ŚW. KRZYSZTOFA**

Świątynię ozdobiły malowidła ojca Marko Ivana Rupnika, jezuitę, teologa i artysty, którego dzieła zdobią najważniejsze świątynie katolickie.

Ogromne malowidła przedstawiają sceny biblijne z przewijającym się motywem wody. Jest m.in. chrzest Jezusa, arka Noego tnąca fale zatopionego świata, spotkanie Jezusa z Samarytanką przy studni, sceny z Edenu, rozstępujące się Morze Czerwone i przejście przez nie narodu wybranego, cud w Kanie Galilejskiej, św. Krzysztof, patron parafii, przenoszący przez wodę Jezusa.

Taki wystrój świątyni był marzeniem księdza Bogusława Matusika, proboszcza szczecineckiej parafii, od chwili, kiedy objął probostwo.

- Zależało mi, aby kościół wewnątrz zbliżał do Pana Boga. Piękno potrafi do Niego przywieść, bo Pan Bóg jest piękny i doskonały. Cieszę się, że w biblijnych scenach na ścianach można odnaleźć siebie w relacji do Pana Boga - mówi proboszcz.

Początkowo był pomysł, aby wystrój wykonać w technice mozaikowej. To jednak niezwykle pracochłonne, bo mozaikę wykonuje się dwuetapowo: najpierw trzeba przygotować w pracowni elementy, a dopiero potem wykładać.

- Ojciec Marko ma tak dużo zleceń, że uczciwie powiedział, że w najbliższym czasie nie będzie mógł tego zrobić w mozaice, ale jak chcę, to mi to pomaluje - mówi ks. Bogusław Matusik. - Efekt jest równie piękny, a szybszy.



FOT. RAIMUND WEINIG

Olbrzymie malowidła w szczecineckim kościele reprezentują znany w całym świecie charakterystyczny styl ojca Marko Ivana Rupnika

W historii bywało, że artyści dzieł sakralnych w wizerunkach świętych i postaci biblijnych przemycali oblicza swoje, władców czy możnych darczyńców. Czy tu w Szczecinku znajdziemy jakies ukryte podobieństwa?

O ile mam świadomość, to nie. Ale podświadomie... może. ©©

może ci na początku nie odpowiem, ale idąc ścieżką wiary, spotykam się z nią. Jako młoda osoba byłem bardzo rewolucyjny. Kończąc akademię sztuk pięknych w Rzymie, czułem się wręcz rewolucjonistą, ale mój ojciec duchowy powiedział mi: zjedź do katakumb. Poszedłem i stwierdziłem: nie, oni nie potrafili malować. Jednak po roku marzyłem o tym, aby

malować tak jak oni, tak esencjalnie. Mój profesor mówił: nie malujcie z otwartymi oczami, ale z oczami przykniętymi. Dziś jesteście młodzi i oczy macie szeroko otwarte, kłócie się o nieistotne detale. Ale gdy jesteś blisko śmieci, to oczy masz już lekko przyknięte i widzisz to, co jest najważniejsze, co jest esencją. Reszta cię już nie interesuje.



FOT. RAIMUND WEINIG

Wnętrze kościoła zmieniło się nie do poznania

Jezus z Samarytanką przy studni

SKT, czyli Szczecin Kocha Tenis z ceglana mączką na



Szczeciński Klub Tenisowy wychował przez lata wielu tenisistów. Najbardziej znanym i utytułowanym jest noszący miano ambasadora Szczecina Marcin Matkowski

Michał Elmerych
Szczecin

Gem, set i mecz, pan Tomaszewski! Czy takie słowakie dykolewki padły na szczecińskich kortach, trudno dziś ustalić. Znajac jednak sportową klasę Bohdana Tomaszewskiego, paść musiały.

Od nich więc właśnie zaczniemy opowieść o historii tenisa w grodzie Gryfa i o historii Szczecińskiego Klubu Tenisowego. Historii niezwyklej, bo jakby nie patrzeć, wiodła przez krzaki. Przynajmniej tak zapamiętał to Bohdan Tomaszewski. Jego opowieść znaleźć można na tablicy przed wejściem na kort jego imienia: „Grałem z Lulkiem Popławskim. On zagrał loba. Nieczysto. Ramą. Piłka poleciała daleko poza kort.

Niedaleko był domek klubowy - śni mi się on do dziś - a za nim rosły krzewy. Ja poszedłem tam szukać tej piłki. Nie mogę znaleźć, przedzieram się przez te krzewy i patrzę, a tam na dole jest kolejny kort. Ale inny, lepszy. Główny kort! Centralny. Bez linii wprawdzie, ale z trybunkami usypanymi wokół. Cudowny, czerwony kort! Na środku stał rozbity łazik z literami LW - Luftwaffe. Oczywiście pierwsza myśl: Co my tu będziemy grali na bocznych kortach, my chcemy na centralnym”.

Kort uprzątnęli Niemcy jeńcy i od tego momentu stał się wizytówką i miejscem największych szczecińskich tenisowych wydarzeń.

Walka o prymat

Kiedy przegląda się szczecińską prasę z pierwszych po-

wojennych lat, widać wyraźnie, że rywalizują ze sobą cztery dyscypliny. Piłka nożna (co oczywiste), pięściarstwo, kolarstwo i właśnie tenis. Może to jednak jedynie złudzenie? Spowodowane tym, że Bohdan Tomaszewski zajmował się w Szczecinie nie tylko odkrywaniem kortów w zrujnowanej przestrzeni miejskiej, ale również współpracował ze szczecińskimi redakcjami. Radiową i „Kuriera Szczecińskiego”. A jak wiadomo, zainteresowania dziennikarza mają czasami przełożony wpływ na liczbę i jakość pisanych przez niego tekstów na dany temat. Nic więc też dziwnego, że Tomaszewski pisał: „Tenis stał się najbardziej demokratycznym sportem. Bogaci ludzie, hrabiowie i proste chłopaki i dziewczyny grali razem w tenisa i zawierali

bardzo trwałą przyjaźń”. To były argumenty za tym, żeby uczynić z jego ukochanej dyscypliny coś na wzór sportu masowego. Mimo całej jego, wydawać by się mogło, elitarności.

Tenisowa stolica czy stołeczny tenis?

Tomaszewski, który do Szczecina przyjechał jesienią 1945 roku, nie był jedynym tenisistą, który trafił nad Odrę. „Z dwoma zawodnikami, z którymi znałem się jeszcze z Legii, tworzyliśmy tenisową rzeczywistość w tym niesamowicie zniszczonym mieście” - opowiadał reporterom Polskiego Radia Szczecin. Tworzyli od podstaw. Ci dwaj koledzy, o których wspomina, to Ludomir Popławski i Jerzy Księżopolski. Jeden wart drugiego. Pierwszy bogaty i wysoko no-

towany (6.-7. rakieta w kraju) w pierwszych Międzynarodowych Mistrzostwach Polski o Puchar Prezydenta RP w 1931 roku dotarł do ćwierćfinału. Drugi - dysponujący podwójnym forhendem. Podwójnym, bo potrafił przełożyć rakieta z ręki do ręki, a poza tym był niezwykle obrotny (także poza kortem). Cała trójka związana jest z Warszawą. Tam przed wojną grali w tenisa. Po okupacji przyjechali jednak na zachód i położyli podwaliny pod rozwój tego sportu na Pomorzu Zachodnim.

Szybko zabrali się do roboty. Już latem 1946 roku zaczął działać Szczeciński Klub Tenisowy. Wśród jego założycieli byli Jerzy Kędzierski, Zdzisław Chybiński, Janusz Wiśniewski, Wacław Żakowski i Krzysztof Madurowicz. Kiedy 20 sierpnia odbywało

się założycielskie spotkanie, tenisowa czołówka szczecińskich graczy, z Bohdanem Tomaszewskim na czele, walczyła na kortach w Sopocie w pierwszych powojennych mistrzostwach Polski. Kiedy wrócili, ich również porwał nurt organizacyjny. Tomaszewski pisał, trenował i grał. Księżopolski prowadził firmę metalowo-elektryczną (tam można było też kupić bilety na tenisowe mecze). Ale jak przyszło co do czego, to stawali z rakietaми na korcie i walczyli.

Już we wrześniu 1946 roku zorganizowano pierwsze mistrzostwa Szczecina. I to w niebyłej jakiej obsadzie. Wśród pań Jadwiga Jędrzejowska (finalistka Wimbledonu), a wśród panów Józef Piątek z Poznania czy Włodzimierz Olejniszyn z Krakowa. I w pół-

75 lat historii butach

finale wielka sensacja. Opro-
mieniony występami w repre-
zentacji Polski Piątek prze-
grywa z reprezentantem go-
spodarzy Tomaszewskim 6:4,
6:8, 4:6. Po wielu latach Toma-
szewski wciąż wspominał
tamto spotkanie: - Udało mi
się wygrać z Józefem Piątkiem,
reprezentantem pucharo-
wym. W finale pamiętam, że
przegrałem z Olejniszynie,
mistrzem Polski. W pięciu se-
tach, a prowadziłem już w
ostatnim 4:1.

Po latach fakty nieco się za-
cierają. Setów było cztery,
a w tym czwartym rzeczywi-
ście Tomaszewski prowadził.
Nawet 4:0. Ale przegrał.

„Olejniszyn zasadniczo
przeżywa spadek formy, jed-
nakże to nie ujmuje zasług To-
maszewskiego, który silnie
podciągnął się w klasie i sta-
nowi dzisiaj raketę bardzo
groźną. Gra Tomaszewskiego
w głębi kortu nie ma finezji,
jednakże jest równa i sku-
teczna. Podejścia do siatki są
dobrze obmyślane, a piłka
przy siatce jest bardzo dobra.
W większości kończąca i nawet
efektywna. Rzadko udawało
się Olejniszynowi minąć przy
siatce Tomaszewskiego. Za to
ten piłki schwyta przy siatce
kończąc prawie bez apelacji” -
tak został ten mecz opisany
w „Kurierze Szczecińskim”.

Formalności też są konieczne

Ostra praca sportowa to
jedno. Jednak nie zaniedby-
wano też spraw organizacyj-
nych. Większość z nich toczyła
się w siedzibie klubu, ukrytej
w centrum kortów. „Domek
klubowy jest bardzo ładny
i mile urządzone, położony
w głębi parkowej posesji Miejs-
kich Kortów Tenisowych i sta-
nowi miejsce przyjemnych ze-
brań i pogawędek członków
klubu i zaproszonych gości.
Miła atmosfera, smaczny i co
najważniejsze tani bufet, bródz
i herbatki towarzyskie
przy dźwiękach muzyki ściga-
jącej gości, którzy tam
przyjemnie spędzają wolne
wieczory” - donosił „Kurier”.
W końcu jednak trzeba było po-
rzucić herbatki, bo nadszedł
czas załatwiania formalności.

- Zarząd tymczasowy SKT
dokonał rejestracji klubu w Pol-
skim Związku Tenisowym 13
czerwca 1947 r., a członkowie
klubu zostali zaopatrzeni w le-
gitymacje członkowskie. Zatem
tę datę należy przyjąć za datę

powstania Szczecińskiego
Klubu Tenisowego - tłumaczy
obecny prezes SKT Andrzej
Czyż.

Statut klubu został formal-
nie zarejestrowany 23 sierpnia
1948 roku, a SKT został wpi-
sany do rejestru stowarzyszeń
i związków Urzędu Wojewódz-
twa Szczecińskiego pod nume-
rem 11. Klub działał więc już
w pełni legalnie.

Na kortach sporo się działo.
Coraz więcej adeptów tenisa
przychodziło, by spróbować
swoich sił. SKT jednak nie za-
mierzał wcale być jednosekc-
cyjny.

- W roku 1960 klub liczył 320
członków, miał sekcję teni-
sową, kajakową, hokeja na lo-
dzie. Tenisiści wywalczyli 4 ty-
tuły mistrzów Polski, a hokeiści
zdobyli wicemistrzostwo re-
gionu poznańsko-zachodniego
- wylicza Czyż.

Tenis na lodzie

Wydawać by się mogło, że
piękne szczecińskie korty słu-
żyć będą mieszkańcom od maja
do ostatnich dni września.
Wówczas to bowiem panuje
w mieście pogoda sprzyjająca
grze w tenisa. I chociaż nie wy-
naleziono jeszcze wówczas ba-
lonów, pod którymi można
było grać, to jednak działacze
SKT wpadli na inny pomysł, za-
mieniając wraz z nadejściem
mrozów korty w lodowisko.
W końcu jak ma się sekcję ho-
keja na lodzie, to jakoś trzeba
było zapewnić zawodnikom
możliwość treningów i grania.
Usypywano więc wały
z maczki ceglanej (która nor-
malnie stanowiła nawierzchnię
do gry w tenisa), polewano
korty wodą i już można było się
bawić i sprawdzać w jeździe
na łyżwach. „Po zwycięstwach
z MKS Września i AZS Poznań
to zawodnicy SKT są najpoważ-
niejszymi kandydatami do lide-
rowania w grupie walczącej
o awans do II ligi hokejowej” -
donosiła w styczniu 1960 roku
szczecińska prasa. A zespoły
niezrzeszone, jeśli tylko był
mróz, mogły rywalizować
o Złoty Krążek. Jeśli tylko był
mróz. To dlatego w 1960 roku
zaczęła się na terenie SKT bu-
dowa sztucznego lodowiska.
Ukończono ją 5 lat później.
Przez czterdzieści lat na Lodo-
gryfie jeździły tysiące szczeci-
nian.

Przy muzyce na korcie

Szczeciński obiekt poznali
też doskonale Katarzyna Sob-

czyk, Karin Stanek, Czesław
Niemen, Halina Frąckowiak,
Helena Majdaniec, Tadeusz Na-
lepa, Mira Kubasińska, Woj-
ciech Korda czy Wojciech Gą-
sowski. To bowiem właśnie tu-
taj odbyły się dwie pierwsze
edycje Festiwalu Młodych Ta-
lentów. Zwłaszcza ta pierwsza
z 1962 roku była spektakularna.
Tysiące ludzi w strugach pada-
jącego deszczu obserwowało,
jak rozbił się polski big-beat.
Zresztą muzyczne uczyły się cha-
rakterystyczne dla tego miejsca
do dzisiaj. Koncerty stały się bo-
wiem tradycją podczas odby-
wających się na kortach SKT
impres. A tych przez 75 lat było
tyle, że trudno je wszystkie wy-
mienić. Jedną jest jednak znana
na całym świecie. To Pekao
Szczecin Open - tenisowy tur-
niej uznawany przez federację
tenisa mężczyzn (ATP) za naj-
lepszego w swojej klasie (challen-
gerów) na świecie. Organizuje
go kierowana przez Krzysztofa
Bobalę Agencja Bono, korzystają-
ca z gościny SKT.

Gwiazdy, mecze, turnieje

To podczas tego turnieju ro-
dziły się tenisowe gwiazdy.
Szczecińska Marcina Matkow-
skiego, czterokrotnego olimpij-
czyka (Ateny, Pekin, Londyn,
Rio de Janeiro), 18-krotnego
triumfatora turniejów rangi
ATP i finalisty 48 turniejów tej
rangi, finalisty turnieju US
Open i French Open, 7-krot-
nego uczestnika deblowych
turniejów Masters. Rekordzisty
w rozgrywkach o Puchar Da-
visa (przez 19 lat zagrał aż 41
spotkań). Ale nie tylko. Casper
Ruud, tegoroczny finalista
French Open, także uczył się te-
nisa w Szczecinie. Wprawdzie
podczas swoich trzech wystę-
pów zawodował zaledwie raz
do II rundy, ale zawsze szcze-
cińscy kibice mogą powiedzieć,
że widzieli na własne oczy tego,
który nie oparł się w finale Ra-
faelowi Nadalowi.

- Śmiało patrzymy w przy-
szłość. W klubie ćwiczy blisko
500 dzieci na różnym poziomie
zaawansowania, prowadzone
są zajęcia dla najmłodszych
w ramach programu Tennis 10.
Szeroka grupa osób dorosłych
uczęszcza na zajęcia indywidu-
alne, grupowe i gra w licznych
otwartych turniejach teniso-
wych. Klub organizuje obozy,
półkolonie sportowe, turnieje
młodzieżowe, turnieje rangi
mistrzowskiej - wymienia za-
dowolony Andrzej Czyż. ©

RAPORT SPECJALNY:

REFUNDACJA PRODUCENTA - PULA PRODUKTÓW ZA 0 ZŁ!

Przełomowa metoda pomaga poprawić sprawność słuchową szybko i bez dodatkowych środków

Według naukowców już po około 4 ty-
godniach możliwa jest poprawa słuchu,
a ostrość słyszenia może wzrosnąć nawet 15-krotnie. Wystarczy zakwa-
lifikować się do nowego programu walki z problemami ze słuchem.

W przeciwieństwie do innych metod,
które wzmacniają słuch tylko w trakcie
ich używania, nowa metoda wzmac-
niania komórek słuchowych może stanowić
prawdziwy przełom:

- Po pierwsze, może działać aż kilkanaście go-
dzin po aplikacji (także w nocy).
 - Po drugie, pomaga wspierać zwalczanie na-
wet wieloletnich i bardzo poważnych proble-
mów ze słuchem.
 - Po trzecie, wspiera regenerację układu słucho-
wego, wspomagając organizm do rozpoczęcia
procesu automatycznej odbudowy komórek.
- Dzięki temu poprawa słuchu może nastąpić już
po pierwszych kilku dniach stosowania wygodnie,
w domowym zaciszu. Po upływie niespełna kilku
tygodni możliwa jest odczuwalna poprawa spraw-
ności słuchowej w naturalny i bezpieczny sposób.

Udowodnione działanie

Specjaliści z renomowanego ośrodka badawcze-
go w Berlinie dowiedli, że nowo odkryta bioak-
tywna formuła ma aż 98% skuteczności. Po kilku
tygodniach stosowania osoby w wieku 45-93
lat zadeklarowały redukcję szumienia aż o 79%
i zauważalną poprawę słyszenia radia, telewizji
i mowy ludzkiej. Pytane, kiedy ostatnio słyszały
tak dobrze, odpowiadały, że wiele lat temu!

Superskuteczna metoda
polecana przez
emerytowanych nauczycieli
i muzyków operowych

Fenomen skuteczności nowej makro-molekular-
nej formuły opisuje szef grupy badawczej Hans
Kirchollm spec. ds. laryngologii i audiologii:
„Odkryliśmy, że połączenie kilku rzadkich sub-
stancji aktywnych może stworzyć makromoleku-
larną formułę o silnie regenerujących właściwo-
ściach. Ma ona za zadanie wpływać na organizm,
pobudzając procesy naprawcze tkanek na pozio-

mie nanokomórkowym. Regularne wprowadzanie
tego składnika do uszu w krótkim czasie może
poprawić sprawność słuchową nawet u osób ze
znacznie problemami ze słuchem. Formuła ma po-
stać oleistej substancji o silnych właściwościach
bioregulujących organ słuchu, co przekłada się na
jej niebywałą skuteczność!”

Cenieni europejscy eksperci w dziedzinie
walki z problemami ze słuchem wydali szereg
pozytywnych opinii na temat tej makromole-
kularnej formuły, którą ocenili jako wybitnie
skuteczną. W dodatku dotąd nie odnotowano
skutków ubocznych.

Lepiej słyszę dzwoniący telefon i ludzi w pracy

Urządzenie wspomagające słuch bar-
dzo mnie uwierało, ale nie mogłam
z niego zrezygnować - pracuję w urzę-
dzie. Gdy brat mieszkający w Niem-
czech powiedział mi o tym olejku, wró-
ciła mi nadzieja. Przysłał mi go. Efekt
był już po pierwszych 3 dniach za-
kraplania! Teraz mogę rozmawiać
z ludźmi w pracy, a dzwoniący telefon
odbieram za pierwszym razem! Po co
się męczyć, skoro jest takie чудо?

Maria, 71 lat, Wrocław

Każdy może poprawić słuch

Metoda okazała się prawdziwym wybawieniem
dla osób zarówno mocno, jak i słabo niedosły-
szących, a także tych, którym w codziennym
życiu przeszkadza szumienie w uszach. Innowa-
cyjna metoda dostępna jest w Polsce w sprzedaży
telefonicznej. Choć technologia produkcji pre-
paratu nie jest tania, to dzięki specjalnemu dofi-
nansowaniu ograniczona liczba osób może kupić
go ze specjalnym rabatem. Ilość opakowań jest
limitowana - decyduje kolejność zgłoszeń.

SPECJALNA PROMOCJA!

Pierwsze 150 osób, które zadzwonią do 13.06.2022r.,
otrzyma 100% REFUNDACJI OD PRODUCENTA!

Zadzwoń: 91 300 36 04

UWAGA!

AKCJA REFUNDACJA! W ramach wyjątkowej akcji refundacyjnej
producent środka regenerującego słuch przygotował pulę
DARMOWYCH OPAKOWAŃ olejku. Są one dostępne do wyczerpania zapasów!

WAŻNE: Nie musisz dostarczać żadnych zaświadczeń.

Zadzwoń teraz
PRODUKTY
GRATIS
czekają!

*Szczegóły oraz informacje dotyczące procedury zwrotów i reklamacji dostępne są pod adresem: www.grouptcm.com

Stanął pod balkonem, huknął jej puzonem i tak podjął dziadka dzieło



Tegoroczny przemarsz orkiestr przez miasto

Wojciech Kulig
Sławno

Cała Polska wie, że w Sławnie maj jest z zadęciem. W trąby i puzony dymą urzędnicy i robotnicy. Rytm nadają dobosze. Ulicami maszerują orkiestry dęte.

Historia Festiwalu Orkiestr Dętych w Sławnie sięga aż 1969 roku. Zaczęło się od miejscowego zespołu i kapelmistrza Stanisława Poprawskiego. Potem majowa impreza zyskała rangę ogólnopolską, a obecnie ma światową. W Sławnie występowały orkiestry m.in. z Niemiec, Łotwy, Czech, Chorwacji, a w tym roku także z Ukrainy.

- Na początku koncerty odbywały się w miejscu, w którym obecnie jest amfiteatr, wybudowany w latach 70. XX wieku - wspomina Jan Sroka, historyk oraz były dyrektor Sławieńskiego Domu Kultury. - Dawniej festiwal miał charakter konkursowy. Zawodowe jury oceniało zespoły, przyznając za pierwsze miejsce Złotą Buławę, a za drugie Srebrną. Nasza orkiestra zwykle była na czołowych miejscach.

Izabela Sozańska-Majchrzak, dyrektor Sławieńskiego Domu Kultury, pracowała wtedy jako instruktor.

- Zdarzały się niesnaski z powodu werdyktu jury, więc zmieniono formę festiwalu

i zrezygnowano z konkursu. Teraz wszyscy dostają jednokowe statuetki - mówi.

I dodaje, że dla niej najważniejsze jest to, że impreza nieustannie przyciąga zarówno orkiestry, jak i kolejne pokolenia wielbicieli instrumentów dętych. Mimo że czasy, kiedy brakowało rozrywek, dawno minęły.

To ma się w genach

Maciej Poprawski, obecny kapelmistrz Orkiestry Dętej im. Ziemi Sławieńskiej, swoją przygodę w zespole zaczął dzięki swojej mamie.

- Mój tato był jednym z założycieli orkiestry. Chodził regularnie na próby. Mama ze mną i moim młodszym bratem zostawała w domu. Pewnego razu się zbuntowała i powiedziała tacie, żeby zabrał jednego syna ze sobą. W ten sposób pojawiłem się na próbie, po krótkim czasie występowałem w orkiestrze jako werblista, później grałem na flecie, a teraz od 20 lat prowadzę orkiestrę - wspomina.

Nie jest wyjątkiem. Wśród 17 założycieli sławieńskiej orkiestry było aż trzech braci Poprawskich. Później dzieci każdego z nich grały w orkiestrze. Obecnie w grupie trębaczy gra dwóch braci z innej rodziny. Młodszy zachęcił do grania starszego.

- To jest sprawa pokoleniowa. W zespołach są dzieci

rodziców, którzy występowali wcześniej. To jest samo w sobie cenne - zaznacza Krzysztof Frankenstein, burmistrz Sławna, który co roku od wielu lat bierze udział w uroczystej inauguracji festiwalu. - To wydarzenie godne święta Sławna. Sztandarowa impreza miasta.

Dzieje się, choć leje i wieje

Przygotowania do festiwalu zaczynają się już w styczniu. Trzeba wysłać zaproszenia do orkiestr, zapewnić im zakwaterowanie, ustalić program. W kwietniu-maju wszystko już jest zapieczętowane na ostatni guzik, poza jednym - nie da się przewidzieć pogody. A to przecież impreza plenerowa.

- Pamiętam taki festiwal, podczas którego cieszyliśmy się ładną i słoneczną pogodą. Kiedy jednak na scenę weszła orkiestra z Malechowa, ponad 40 dzieci, nasza ciemna chmura i przez dwie minuty lało jak z cebra. Widownia opustoszała, wszyscy uciekli schować się gdzieś pod namioty, ale dzieci dzielnie zostały na scenie do samego końca. Później wyglądały tak, jakby się wykąpały w rzece w tych swoich strojach - wspomina Maciej Poprawski.

Podczas tegorocznego festiwalu aura też zrobiła psikusa. Co pewien czas padał deszcz, a temperatura też nie była

prawdziwie wiosenna. Mimo wszystko impreza się udała, a wisienką na torcie był koncert zespołu Golec uOrkiestra.

Odkładają trąby i jadą na akcję

- Wszyscy nas nazywają orkiestrą dętą przy Ochotniczej Straży Pożarnej w Sławnie. Bo jesteśmy zarejestrowaną jednostką OSP, chyba jedyną taką orkiestrą w Polsce - słyszymy od Macieja Poprawskiego. - Wprawdzie nie mamy sprzętu strażackiego, nie gasimy pożarów, ale część naszych kolegów przeszła szkolenie podstawowe na strażaka OSP. Dzięki zaprzyjaźnionym jednostkom uczestniczą w akcjach ratowniczo-gaśniczych. Kiedy trzeba pomóc na przykład w czasie klęski żywiołowej, członkowie zespołu ruszą do akcji. Co więcej, siedziba orkiestry mieści się w historycznym budynku dawnej straży pożarnej, zbudowanym na początku XX wieku.

Ostatnio orkiestranci pomogli mieszkance Sławna, która apelowała o pomoc dla Ukrainy i w szybkim tempie paczki zapelniały jej całe mieszkanie.

- Dowiedzieliśmy się o tym i postanowiliśmy pomóc tej kobiecie. Zawieźliśmy wszystko do naszej siedziby - opowiada kapelmistrz.

W orkiestrze występują osoby reprezentujące różne



2013 rok. Przed kapelmistrzem stoją reprezentacje od lewej: Czech, Sławna, Chorwacji



Rok 2012. Każdy przemarsz przez miasto to nie tylko koncert, ale i widowisko

zawody. Grają pracownicy fizyczni, właściciele firm, urzędnicy. Większość to mieszkańcy powiatu sławieńskiego, ale są też osoby z innych rejonów, np. z Koszalina. Przez pewien czas grały też osoby z okolic Kościerzyny. Łącznie orkiestra liczy 30 osób, z czego 20 to stali członkowie. Zespół występuje w dwóch różnych strojach. Jedne są organizacyjne - mundury OSP,

a drugie specjalnie uszyte na koncerty.

Muzycy ze Sławna na przestrzeni wielu lat uczestniczyli w prestiżowych imprezach, jak np. koncert milenijny w Warszawie. W 2000 roku grali w hali Expo w Hanowerze przed polskim pawilonem. Mają wiele nagród branżowych zdobytych w wojewódzkich i ogólnopolskich przeglądach. ©©

Magiczny świat Małego Księcia pochłania widzów

Małgorzata Klimczak
Recenzja

Zespół baletowy Opery na Zamku zaprezentował piękny taniec i perfekcję ruchu. „Mały Książę” pokazał magię, która narodziła się z tańca, muzyki i scenografii.

„Mały Książę” to powiastka filozoficzna autorstwa Antoine’a de Saint-Exupéry’ego, wydana w 1943 w Nowym Jorku w wydawnictwie „Reynal & Hitchcock”; przetłumaczona na ponad 300 języków bądź dialektów, sprzedana w ponad 140 milionach egzemplarzy, należy do klasyki światowej literatury. „Mały Książę” jest pozycją szczególną również w twórczości Exupéry’ego. To jedyna książka, której nadał formę baśni i którą sam zilustrował. Wyjątkowość tego utworu należy rozpatrywać w szerszym kontekście: tylko pozornie jest to lektura przeznaczona dla dzieci. Pod warstwą baśniowej fabuły pełnej wieloznaczności znajduje się też wątek realistyczny i psychologiczny. Od początku zamiarem autora było adresowanie książki do dorosłego czytelnika, dlatego zadedykował ją Léonowi Werthowi, dopisując: „Przepra-



Aleksandra Januszak (Róża) i Patryk Kowalski (Mały Książę)

szam wszystkie dzieci za poświęcenie tej książki dorosłemu. Mam ważne ku temu powody: ten dorosły jest moim najlepszym przyjacielem na świecie. Drugi powód: ten dorosły potrafi zrozumieć wszystko, nawet książki dla dzieci...” (przekład: Jan Szwykowski).

„Mały Książę” jest książką opowiadającą o dorastaniu do wierniej miłości, do prawdziwej przyjaźni i odpowiedzialności za drugiego człowieka. Stawia pytania o hierarchię wartości czy sens więzi między ludźmi. Za postacią głównego bohatera skrył się sam Exupéry. W dzieciństwie nawet nazywany był przez rodzeństwo królem-słońcem, co miało też związek z arystokratycznym pochodzeniem. Spotkanie Małego Księcia z pilotem jest rozmową pisarza z samym sobą, powrotem do tematów, które zawsze dla niego były istotne, szukaniem odpowiedzi na wiele pytań.

Mały Książę wyruszył w podróż po wszechświecie, by odnaleźć przyjaciela. Chłopiec odwiedza planety zamieszkałe

przez dorosłych. Próbuje zrozumieć ich sposób myślenia oraz sens życia. Wędrowka Małego Księcia staje się drogą do odkrycia prawdziwych wartości oraz do poznania samego siebie.

Poetycki, symboliczny język opowieści Antoine’a de Saint-Exupéry’ego przełożony przez choreografkę Lucynę Zwolińską na język tańca, przemawia do widza w każdym wieku na swój sposób. Dzieciom pozwala dotknąć kwestii, o których trudno im rozmawiać – dorastania, przemijania, przyjaźni, samotności czy miłości. Dorosłym daje szansę spojrzenia na świat oczami dziecka, przypomina o wartościach najistotniejszych.

Lucyna Zwolińska posługuje się tańcem współczesnym,

a muzykę, która kreuje klimat poszczególnych scen baśni, napisał specjalnie Gabriele Basilico. Ma ona poruszać wyobraźnię widza. Z tego powodu są tu solówki fortepianu poprzez muzykę kameralną, orkiestrę symfoniczną, po muzykę elektroniczną, beatsy z syntezatorami, przetworzone głosy i perkusję.

Bardzo ważna jest też gra światła i kolorowe wizualizacje, tworzące wiele nastrojów i budzące fantazję u dorosłych.

Ale magiczny świat „Małego Księcia” tworzą przede wszystkim zróżnicowane układy choreograficzne. Ten balet to pierwsze autorskie dzieło Lucyny Zwolińskiej jako kierowniczki baletu Opery na Zamku. I od razu w nim widać nowe pomysły na ruch sceniczny. Choreografka zbudowała ten spektakl na kontrastach. Wiele jest scen agresywnych oraz wiele delikatnych i „filigranowych”.

Patryk Kowalski jako Mały Książę jest postacią centralną, wokół której kręci się cała historia. Najpiękniej tanecznie wypada z scenach z Różą (Aleksandra Januszak) oraz z Pilotem (Paweł Wdówka). Paweł Wdówka staje przed sporym wyzwaniem, bo gra również Piłaka i kilka scen zbiorowych. Radzi sobie doskonale. To tancerz, który samym wejściem na scenę wytwarza wyjątkową energię.

Zdecydowanie na wyróżnienie zasługuje Robert Przybył jako Bankier. Wykonać skomplikowane ruchy taneczne w garniturze to nie lada wyzwanie. Zachwycają także sceny zbiorowe. Widać nowoczesność ruchów tancerzy, duże zgranie (to częsty mankament, kiedy tancerze tańczą nierówno, tutaj się to prawie nie zdarza).

Lucyna Zwolińska lubi zostawiać przestrzeń tancerzom. W jej choreografiach scenografia jest zawsze minimalistyczna i tak jest w „Małym Księciu”. Jest tylko rozbity samolot, na którym czasami przysiaduje Pilot. Kostiumy są proste w formie. Za to projekcje multimedialne są bogate. Jest w nich dużo koloru, by skontrastować prostotę kostiumów. Projekcje podkreślają także różne światy, przez które podróżuje Mały Książę.

Balet „Mały Książę” to nowoczesna baśń dla dorosłych i dla dzieci, którą warto zobaczyć, żeby przekonać się o sile przyjaźni i miłości.



Patryk Kowalski (Mały Książę) i Paweł Wdówka (Pilot)

„MAŁY KSIĄŻĘ” - SPEKTAKL TANECZNY

Na podstawie „Małego Księcia” Antoine’a de Saint-Exupéry’ego.

Choreografia i inscenizacja: Lucyna Zwolińska

Muzyka: Gabriele Basilico

Scenografia: Grzegorz Policiński

Kostiumy: Zuzanna Kubicz

Projekcje multimedialne: Robert Przybył

Reżyseria światła: Dawid Karolak

Premiera 5 czerwca 2022, Opera na Zamku w Szczecinie.



Sceny zbiorowe zostały połączone z projekcjami

KSIAŻKI

Keto detoks

Sara Gottfried

**KETO
DETOKS**

SARA GOTTFRIED

Wydawnictwo Znak Literanova. Rozwinięcie tytułu: „4-tygodniowy

plan na rzucenie zbędnych kilogramów i odzyskanie równowagi hormonalnej”. Od wydawcy: Większość kuracji dietetycznych została stworzona przez mężczyzn dla mężczyzn. Warto pamiętać, że kobiece ciała nie działają w ten sam sposób i mają inne potrzeby. Popularne plany żywieniowe mogą utrudniać odchudzanie i siać spustoszenie w złożonym i delikatnym układzie hormonalnym kobiety. Książka przeznaczona dla kobiet. Praktyczny poradnik z częścią teoretyczną i przepisami kulinarnymi. Wiedza medyczna została podana w sposób łatwy do zrozumienia. Gorąco polecam. (MARA)

Podpalaczka

Zorainda Cordova

PODPALACZKA

Wydawnictwo IUUI. Renata to złodziejka wspomnień, najradsza i naj-

bardziej przerażająca z magicznych Moriów została wykorzystana do wykonania Królewskiej Furii, obłączenia, które spowodowało śmierć tysięcy jej pobratymców. Teraz jest jedną z Szepców, rebelianckim szpiegiem, działającym przeciwko koronie. Kiedy jej dowódca – a zarazem chłopak, w którym się zakochała – Dez, zostaje jeńcem przerażającego Złotego Księcia, Renata musi wrócić do pałacu i samodzielnie wykonać ściśle tajną misję. Od tego zależy jej życie i los Moriów. Powrót do pałacu ożywia dawno skrywane wspomnienia. Renata może zmienić los całego królestwa – i zakończyć wojnę, która tak długo ją kosztowała. Wciągające, klimatyczne, mądre. (MARA)

Działkowcy dostaną dotacje, trwa nabór wniosków o granty. Zostało niewiele czasu!

Katarzyna Zawada
Porady

Wsparcie dla ogródków działkowych w wysokości 50 mln złotych zostało przesądzone. Popularne ROD są sposobem na zazielenienie przestrzeni?

Okazuje się, że wielu z nas będzie mogło zadbać o planetę ze wsparciem rządu, wykorzystując do tego kawałek ziemi. Przyznanie pieniędzy unijnych z Programu Infrastruktura i Środowisko 2014-2020 (POLIS) na rozwój zielonej infrastruktury ogródków ogłosił minister funduszy i polityki regionalnej Grzegorz Puda. Ile pieniędzy dostaną działkowcy? Wniosek o wsparcie na ROD można złożyć w ARMiR od 30 maja. Kwota dofinansowania natomiast ma się wahać od 10 do 100 tysięcy złotych.

Nabór wniosków o przyznanie grantów w ramach projektu „Rozwój zielonej infrastruktury poprzez wsparcie ogrodów działkowych”, działanie 2.5. -



FO GETTY IMAGES/PAUL BRADBURY

Poprawa jakości środowiska miejskiego, Osi priorytetowej: II Ochrona Środowiska, w tym adaptacja do zmian klimatu, Programu Operacyjnego Infrastruktura i Środowisko 2014-2020 wystartował. Konkurs grantowy jest konkursem

otwartym, podzielonym na etapy miesięczne, trwające od pierwszego dnia miesiąca do ostatniego dnia miesiąca, z wyjątkiem pierwszego etapu, który trwa od 30 maja do 30 czerwca 2022 roku. Nad projektem rozwoju zielonej infra-

struktury za pomocą działek pracowali nie tylko działkowcy, ale także rządowe instytucje. O tym, jak dobrze zagospodarować terenami ROD, debatowali członkowie Ministerstwa Funduszy i Polityki Regionalnej, Ministerstwa Rolnictwa

i Rozwoju Wsi, Ministerstwa Klimatu i Środowiska, Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej oraz Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa. Podpisanie umowy jest zwińczeniem prowadzonych od dawna działań.

- Ta mała infrastruktura w ogrodach działkowych będzie służyła na pewno wielu ludziom, temu, aby wszyscy mieli możliwość zarówno rekreacji, dobrego wypoczynku, ale także produkcji żywności na własne potrzeby - przekonywał wicepremier Henryk Kowalczyk.

Dotacje na ogródki działkowe. Ile dostanie działkowiec?

Program realizowany ze środków Funduszy Europejskich pozwoli na rozwój ogródków działkowych. Grant na jeden ROD może wynieść od 10 do 100 tysięcy złotych. Jak wykorzystać dofinansowanie? Założeniem projektu jest wsparcie działań prośrodowiskowych, także klimatycznych. Część kwoty może być więc

przeznaczona na realizację tego celu, część może stanowić podkładkę do modernizacji i remontów.

- Blisko 5 tysięcy rodzinnych ogródków działkowych to nie tylko 125 lat tradycji, ale także blisko 44 tysiące ha powierzchni biologicznie czynnej, nieoceniony rezerwar fauny i flory oraz sposób na aktywny, międzypokoleniowy wypoczynek około 4 milionów Polaków. Cieszę się, że dzięki podpisanej dziś umowie w kilkunastu ośrodkach miejskich będzie można stworzyć na ich terenie obszary tętniące bioróżnorodnością roślinną - powiedział wiceminister klimatu Adam Guibourgé-Czetwertyński.

Działkowcy będą mogli zwiększać tereny zielone, poszerzać uprawy, zadbać o sprzęt, zając się retencją wody. Dzięki dofinansowaniu ogródki staną się nowoczesne, zmodernizowane i poprawią wygląd miast. Wsparciem objęte będą również działania poprawiające stan zieleni oraz warunki jej utrzymania. ©

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 94 347 35 12
Przez internet: ibo.polskapress.pl
W Biurze Ogłoszeń:

Oddział Koszalin: ul. Mickiewicza 24, 75-004 Koszalin, tel. 94 347 35 12
Oddział Słupsk: ul. Henryka Pobożnego 19, 76-200 Słupsk, tel. 59 848 81 03
Oddział Szczecin: ul. Nowy Rynek 3, 71-875 Szczecin, tel. 91 481 33 67, fax 91 433 48 60

Nieruchomości

MIESZKANIA - SPRZEDAM

48M² 2-pokojowe 3/4, parkiet.
Koszalin, 518859514 po 15-tej.

60M², parter, Słupsk, 668839118

78M²- kamienica, Karłowicza, po remoncie, z garażem. 59/8440542

SŁUPSK, 607066897

LOKALE UŻYTKOWE - DO WYNAJĘCIA

HALA produkcyjna w Koszalinie 480 m². Dobra lokalizacja, media i socjal, tel. 601771170.

DZIAŁKI, GRUNTY SPRZEDAM

DZIAŁKĘ rekreacyjną - Rodzinny Ogród Działkowy Centralny, Koszalin, 2,44 ara, ładną, zadbaną - pilnie! 604288294.

GARAŻE

0010521125

GARAŻE Blaszane
BRAMY Garażowe
KOJCE dla Psów

Najniższe **CENY**
Różne wymiary
Transport cały kraj
Montaż **GRATIS**

Dogodne **RATY**

94-318-80-02 91-311-11-94
58-588-36-02 95-737-63-39
59-727-30-74 512-853-323

www.konstal-garaze.pl

POŚREDNICTWO

0010382225

OMEGA WYCENY OBRÓT

SŁUPSK, UL. STARZYŃSKIEGO 11
tel. 59 841 44 20;
601 654 572;
www.nieruchomosci.słupsk.pl
omega@nieruchomosci.słupsk.pl

Handlowe

FILMY, MUZYKA

KUPIĘ PŁYTY WINYLOWE
609 155 327

MASZYNY URZĄDZENIA

KOCIOŁ c.o. 2-funkcyjny 30 kW węgiel/drewno, kompletny, 517120253.

KUPIĘ minikoparkę 535-480-794.

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

A do Z skup-skupujemy każde pojazdy, płacimy nawet za wraki, oferujemy najwyższe ceny, 536079721

AUTO skup wszystkie 695-640-611

USŁUGI

TŁUMIKI, katalizatory, złącza. Czekaj Zbigniew.

Koszalin, Szczecińska 13A (VIS).

Tel: 94-3477-143; 501-692-322.

INNE

KUPIĘ stary samochód lub motocykl, min. 40-letni. Może być niekompletny lub uszkodzony, 535-480-794.

SKUP-AUT wszystkie, 534-983-031.

Praca

ZATRUDNIĘ

CHAŁUPNICTWO bez opłat wstępnych tel. 94/7170900.

KIEROWCĘ i pomocników piekarza. Koszalin, Władysława IV 137A, tel. 503091893.

NIEMCY: murarz, cieśla, malarz, hydraulik, spawacz: 601-218-955.

POMERANIA Frucht Sp. z o.o.

z siedzibą w Dziwogórze

poszukuje operatorów maszyn, wózków, mechaników oraz pracowników sezonowych.

Zapewniamy szkolenia oraz możliwość rozwoju.

CV proszę nadsyłać na: info@pomerania.pl

ZATRUDNIMY operatorów koparek z doświadczeniem i pracowników fizycznych, praca stała, kontakt tel. 510 248 991, 59 847 29 04, email: herkulesrozbiorki@wp.pl

Zdrowie

GINEKOLOGIA

A-Z GINEKOLOG, 790-246-404

NEUROLOGIA

SPEC. Neurolog. NFZ. Bez kolejek.

Codziennie. Koszalin, 605-284-364.

PSYCHOLOGIA

PSYCHOTERAPIA, 508-841-757.

INNE

ALKOHOLIZM - esperal 602-773-762

Usługi

AGD RTV FOTO

59/8430465 Serwis RTV, LCD, plazma

PRALKI Naprawa w domu. 603775878

BUDOWLANO-REMONTOWE

CYKLINOWANIE bezpyłowe 504308000

MALOWANIE dachów 788-016-988

MYCIE malowanie elewacji, dachu, kostki/puc-tynek, 792669632.

PODNOŚNIK koszarowy, ścinka drzew, zakładanie trawników 792669632.

INSTALACYJNE

HYDRAULICZNE, tel. 607703135.

INSTALACJE elektryczne. Słupsk, 601682546

PORZĄDKOWE

SPRZĄTANIE strychów, garaży, piwnic, wywóz starych mebli oraz gruzu w bigbagach, 607-703-135.

Turystyka

KRAJ - MORZE

DZWIŻYNYMORZE.PL, 605 905 969

KOŁOBRZEG blisko morza
! 511337308

ŁEBA, tanie pokoje z łaz. 603-471-715

Matrymonialne

PAN pozna Panią. 507-424-834.

Różne

STARE książki- skup 881-934-948

ZŁOM kupię, potnę, przyjadę i odbiorę, tel. 607703135.

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KUPIĘ ciągniki, przyczepy, maszyny rolnicze. Tel. 535135507.

ZWIERZĘTA HODOWLANE

KURKI młode, odchowane oraz kury roczne sprzedam tel. 785-188-999

KURKI odchowane 784 461 566

KURY nioski młode - sprzedam.
Telefon: 782 827 428, 792 732 052,
59/810 89 05

PIŁKA NOŻNA REPREZENTACJA POLSKI ZOSTAŁA ROZBITA 6:1 W BRUKSELI. Z PORAŻEK TRZEBA WYCIĄGAĆ WNIOSKI

Belgijska wtopa szansą do nauki

Filip Bares
redakcja@polskapress.pl

Porażka 1:6 z Belgią była świadectwem, że reprezentacji Polski wiele brakuje do najlepszych. Eksperymenty Czesława Michniewicza nie sprawdziły się.

Czego dowiedzieliśmy się po nauce od Belgów?

Przepaść w jakości

Jeśli ktoś wierzył w słowa Zbigniewa Bońka, że Piotr Zieliński jest piłkarzem lepszym od Kevin De Bruyne, to dostał w środę mocny kubał z zimną wodą (zakładając, że ktoś inny przed meczem w Brukseli tak myślał, a jeśli tak, to wstyd). Belgia, kraj z populacją prawie cztery razy mniejszą od Polski, ma talent i jakość w zespole, o jakiej my moglibyśmy pomarzyć. No bo jaki piłkarz, oprócz Roberta Lewandowskiego, mógłby grać w pierwszym składzie „Czerwonych Diabłów”? Może Matty Cash, który trenował i rozwijał się w Wielkiej Brytanii, ale

Timothy Castagne czy Thomas Meunier mieliby coś do powiedzenia. Pamiętajmy o tym.

Błogosławieństwo selekcjonera

Oczekiwania kibiców i mediów to jeden z największych wrogów reprezentacji Polski w XXI wieku: Jerzy Engel (2002), Paweł Janas (2006), Leo Benhakker (2008), Franciszek Smuda (2012) i Adam Nawałka (2018) potwierdzą (zdanie „Siwego bajeranta” nas nie interesuje). W środę w Brukseli pękło coś na wzór balonika, bo takiego na szczęcie jeszcze nie napomowano. Porażka takich rozmiarów (1:6) uświadomi szerokiej publiczności różnicę w jakości zespołów grających na boisku i oczekiwania spadną. Biało-czerwoni zawsze grali najlepiej, gdy nie było na nich nałożonej presji, lub gdy byli na fali, więc taki wynik może być ukrytym błogosławieństwem dla zespołu Czesława Michniewicza. Do mundialu jeszcze trochę czasu, ale taka porażka zostaje w głowach na odrobinę dłużej.



Do mundialu jeszcze trochę czasu, ale taka porażka zostaje w głowach na odrobinę dłużej. Porażka takich rozmiarów (1:6) uświadamia różnicę w jakości zespołów

Oblane testy

W Brukseli Michniewicz chciał przetestować kilku piłkarzy przed zbliżającym się katarskim mundialem. Bartłomiej Dragowski wpuścił aż sześć bramek, ale wciąż będzie walczył

o miano zastępcy Wojciecha Szczęsnego czy Łukasza Skorupskiego, choć chyba faworytem jest zawodnik Bolognii. Robert Gumny nie zagrozi Matty'emu Cashowi, ale nie najgorsza pierwsza połowa może mu za-

pewnić bilet na MŚ. Szymon Żurkowski nie wyglądał na następcę Jakuba Modera, ale Damian Szymański również nie, więc pojedynek między nimi nie został rozstrzygnięty. Obaj nie oferowali zbyt wiele w obronie, ale też

nie popełnili błędów i mieli kilka dobrych, długich piłek. Jakub Kamiński nie stworzył tak na dobrą sprawę żadnego zagrożenia i chyba nie jest jeszcze gotowy na większą rolę w kadrze, ale jako „Joker” może być dobry.

Tymoteusz Puchacz

Lewy obrońca tureckiego Trabzonsporu często musi mierzyć się z falami krytyki, ale niestety sam sobie nie pomaga. Wśród otrzymał od Michniewicza 45 minut w pierwszym składzie i mimo że z nim na boisku straciliśmy tylko jedną bramkę, trudno sobie wyobrazić, aby ktośkolwiek był zadowolony, jeśli to on będzie naszym podstawowym obrońcą w Katarze. Z Belgią Puchacz nie wniósł do gry nic, a wręcz ujemną wartość. Miał 0 (zero) przechwyty, udanych wślizgów lub dryblingów czy wybić. Z piłką przy nodze było równie źle: tylko 6 celnych podań na 14 prób (43 proc. celność) i miał 11 strat (najwięcej w polskim zespole w I połowie). Kibice chcą zobaczyć w jego miejsce Nikołą Zalewskiego.

Dzieci z całej Polski zagrają na PGE Narodowym



Wojciech Wrona
redakcja@polskapress.pl

Wielkie emocje, grad bramek i sportowa rywalizacja: zakończyły się wojewódzkie finały Turnieju „Z podwórka na stadion o Puchar Tymbarku”. W Warszawie zagrają najlepsi z najlepszych.

Laur zwycięzców podniosły drużyny chłopców i dziewczyn w kategorii do lat 8, 10 i 12. Najmłodszy (U8) swoją przygodę z Turniejem kończą na tym etapie, zaś ich starsi koledzy i koleżanki (U10 oraz U12) będą reprezentować województwa podczas finałów ogólnopolskich w Warszawie. Zwycięzców XXII edycji Turnieju poznamy już 14 czerwca na PGE Narodowym przed meczem Polska-Belgia.

W dniach 16 maja - 3 czerwca na terenie całej Polski rywalizowały największe piłkarskie talenty z każdego województwa, które wcześniej przebrnęły przez etapy gminne i powiatowe



Dzieci z całej Polski zagrają w Warszawie w finale „Z podwórka na stadion o Puchar Tymbarku”

Turnieju „Z Podwórka na Stadion o Puchar Tymbarku”.

Do stolicy przyjadą łącznie 64 zespoły - 32 drużyny chłopców i 32 drużyny dziewcząt. Finały ogólnopolskie XXII edycji Turnieju „Z Podwórka na Sta-

dion o Puchar Tymbarku” odbędą się na obiektach Hutnika Warszawa (12-13 czerwca), natomiast we wtorek (14 czerwca) rywalizacja przeniesie się na... Stadion Narodowy!

- Są tylko trzy sposoby, żeby

dostać się na stadion narodowy i na nim wystąpić. Pierwszy to zagrać w reprezentacji narodowej, drugi to zagrać w finale Pucharu Polski, a trzeci to dostać się z eliminacji choćby właśnie takiego turnieju - powiedział

nam Sławomir Kopczewski, prezes Podlaskiego Związku Piłki Nożnej.

Z boiska szkolnego na PGE Narodowy

Istnieje duże prawdopodobieństwo, że wśród obecnych uczestników Turnieju znajdą się również przyszli reprezentanci oraz reprezentantki Polski. W kadrze powołanej na mecz barażowy ze Szwecją o awans do mistrzostw świata znalazło się bowiem aż dwadzieścia zawodników, którzy w przeszłości brali udział w Turnieju „Z Podwórka na Stadion o Puchar Tymbarku”. To Bartosz Bereszynski, Krystian Bielak, Jakub Moder, Piotr Zieliński, Sebastian Szymański, Adam Buksa, Tomasz Kędziora, Krzysztof Piątek i Tymoteusz Puchacz. W ostatniej chwili z powodu kontuzji z kadry tej wypadł dziesiąty - Arkadiusz Milik. Na boisku pojawiło się aż sześciu z nich.

- Turniej „Z Podwórka na Stadion o Puchar Tymbarku” ma już ponad 20-letnią tradycję, a ze względu na coraz wyższy poziom i swój unikalny charakter - nie tylko w ujęciu całego kraju, ale i Europy - jego prestiż z roku na rok systematycznie wzrasta. Popularność

i wiarygodność Turnieju z pewnością budują także historie obecnych reprezentantów kraju, którzy właśnie tutaj odnosili pierwsze piłkarskie sukcesy - mówi Cezary Kulesza, Prezes Polskiego Związku Piłki Nożnej.

W finałach wojewódzkich mieliśmy wiele emocji. W regionie łódzkim w rywalizacji chłopców o złoto w obu kategoriach U10 i U12 wystąpiły drużyny Szkoły Mistrzostwa Sportowego MG13 Marcina Gortata i młodzi pojadą do Warszawy. W Krakowie do zwycięstwa dwóch zespołów Szkoły Podstawowej nr 2 w Zakopanem poprowadził były piłkarz Górnik Zabrze, Adam Gubała. W województwie lubuskim triumfowały dziewczynki z UKS Mar-Gol, które na co dzień pasjonują się też szachami.

- Mam nadzieję, że właśnie poprzez naszą Sokółkę, do Warszawy na stadion narodowy, ci zawodnicy trafią. A później, może także na stadiony Europy i świata - życzy małym piłkarzom i piłkarkom Adam Kowalczyk, zastępca burmistrza Sokółki, gdzie rozegrano finały województwa podlaskiego.

Relacje z całego turnieju możecie znaleźć na „Nasze Miasto” i w serwisach regionalnych.

SPORT

www.sportowy24.pl

PIŁKA NOŻNA

Plany barażowe. Komisja ds. Rozgrywek Pomorskiego Związku Piłki Nożnej podjęła decyzję, że półfinałowe spotkania barażowe o wejście do IV ligi odbędą się 22 czerwca, a finał 25/26 czerwca. W meczach półfinałowych (drużyny z 2. miejsc) spotkają się: Najlepsza drużyna z 3. miejsca (obecnie to Bałtyk II z Grupy I) – Klasa Okręgowa Grupa I. II półfinał: Klasa Okręgowa Słupsk – Klasa Okręgowa Grupa II. (sten)

PIŁKA NOŻNA

Finał Regionalnego Pucharu Polski 22 czerwca w Bytowie. W spotkaniach półfinałowych wicelider IV ligi Jaguar Gdańsk wygrał z liderem IV ligi Gedanią Gdańsk 3:1, a Wierzyca Pelplin (IV liga) na własnym stadionie uległa trzecioligowemu Bałtykowi Gdynia 0:5. Mecz finałowy zostanie rozegrany 22 czerwca o godz. 19 na stadionie przy ulicy Adama Mickiewicza w Bytowie. (sten)

Za tydzień w Ustce XVI Zjazd Absolwentów piłkarskiego zespołu MKS Cieśliki Słupsk

Jarosław Stencel
jaroslaw.stencel@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. W dniach 17-19 czerwca w Ośrodku Wypoczynkowym Albatros w Ustce odbędzie się XVI Zjazd Absolwentów MKS Cieśliki Słupsk.

Nad przygotowaniem zjazdu pracuje już od początku roku komitet organizacyjny w osobach Mariusza Batury, Leszka Zawadzkiego, Sławomira Kozłowskiego oraz Mieczysława Worony. Podczas tegorocznego Zjazdu odbędzie się niezwykle uroczystość przekazania drużynie historycznej koszulki Patrona drużyny - Gerarda Cieślika. Każdy z uczestników jadąc na Zjazd zabierze ze sobą czarne czapeczki klubu MKS Cieśliki. Podczas zjazdu każdy z nich otrzyma breloczek do kluczy ze zdjęciem Gerarda Cieślika. Niezwykłym wydarzeniem Zjazdu będzie udostępnienie dokumentacji trenera Mariana Boratyńskiego. Będą tam opisane miejsca rozgrywania spotkań, wyniki meczów, składy drużyn, strzelcy bramek i punktowe oceny każdego zawodnika po meczach. Po latach każdy z uczestników będzie mógł osobiście zapoznać się z dokumentacją i wraz z kolegami przedyskutować i wspominać tamte odległe, ale wciąż miłe sercu przeżycia. Podczas każdego Zjazdu byli piłkarze MKS Cieśliki zawsze



Rok 1965. Od lewej: Mirosław Kowalewski, Bolesław Burgraf, Stefan Włodarczyk, Roman Skórko, Gerard Cieślik, Mirosław Siebieńcow, Mirosław Justek, Piotr Mimiec oraz Jerzy Konopski.

serdecznie wspominają Patrona Gerarda Cieślika, który pomimo słabego zdrowia pragnął się spotkać ponownie z zawodnikami i w 2013 roku odbył długą podróż z Chorzowa do Ustki. Było to ostatnie oficjalne wystąpienie i sesja zdjęciowa Legendarnego Piłkarza. Teraz jego syn Jan Cieślik z żoną Haliną każdego roku są Gośćmi Honorowymi każdego ze Zjazdów. W momencie, gdy powstawały Cieśliki, w Ustce przy Korabiu natychmiast rozpoczęła działalność szkoła piłkarska im. Mieczysława Gracza. Obie drużyny spotkały się 12

kwiędnia 1961 roku (na zdjęciu) na boisku Czarnych przy ulicy Artura Grottgera. Było to pierwsze oficjalne spotkanie tych młodych zespołów. Zwycięstwo 2:1 zapewnił zdobywca dwóch bramek - Ryszard Wiśniewski. Był to przedmecz towarzyskiego spotkania Czarni Słupsk - Lech Poznań, który zakończył się wynikiem 1:1 (bramki: Czesław Tama dla Czarnych i Andrzej Karbowski dla Lecha). - W 1965 roku Gerard Cieślik przyjechał po raz drugi do Słupska, do swoich chłopców, tak zawsze mówił o nas - wspomina Mirosław

Kowalewski. - Przeprowadził z nami trening, był zachwycony naszymi umiejętnościami. Dla nas był to szok. Wcześniej w 1963 roku był po raz pierwszy w Słupsku. Odbił trening z nami na stadionie 650-lecia. Na koniec wziął w obroty naszych bramkarzy - Zdzisława Jedynaka i Bernarda Bonkowskiego. Bernard Bonkowski do dziś pamięta jak Gerard Cieślik wykonywał rzuty wolne wcześniej uprzedzając, gdzie pośle piłkę. Niestety, mimo to piłka wpadała do siatki - kończy Kowalewski. ©©



Koszulka Gerarda Cieślika



Rok 1961. Stoją: Stanisław Kowalski, Ryszard Wiśniewski, Andrzej Szwerbel, Ryszard Zawadzki, Marek Jarota, Jerzy Lebieźiewicz, Józef Sobczak, Stanisław Ryska, Józef Lis, Zbigniew Borowiec. Kłęczą: Marian Jaryst, Leszek Wiśniewski, Bernard Bonkowski, Zdzisław Jedynak, Janusz Żukowski.

Beata Topka przybiegła pierwsza na Stadionie Śląskim w Chorzowie

Krzysztof Niekrasz
krzysztof.niekrasz@polskapress.pl

LEKKOATLETYKA. Na Stadionie Śląskim w Chorzowie nie brakowało emocji podczas 68. Memoriału Janusza Kusocińskiego.

Można było zobaczyć rywalizację m.in. polskie gwiazdy królowej sportu (Anita Włodarczyk, Justyna Święty-Ersetic, Natalia Kaczmarek, Ewa Swoboda, Pia Skrzyszowska, Sofia Ennaoui, Wojciech Nowicki, Paweł Fajdek, Kajetan Duszyński,



Beata Topka jeszcze jako druga biegnie na Stadionie Śląskim w Chorzowie

ski, Karol Zalewski, Patryk Dobek, Dawid Tomala, Piotr Lisek, Michał Haratyk, Konrad Bukowiecki).

W biegu na 1500 m w obsadzie krajowej startowała Beata Topka (Talex Borysław Borzytuchom).

Początkowo tempo biegania było wolne przez 1000 m, ale później zaczął się długi finisz, który najlepiej rozegrała borzytuchomska biegaczka.

Po zaciętej walce jako pierwsza na mecie zameldowała się podopieczna trenera Jarosława Ściągły, czyli B. Topka.

Zwycięzcy zmierzono czas 4.13,27 min. Druga była Aleksandra Płocińska (Kondycja Piaseczno) - 4.13,44 min. Na trzeciej pozycji przybiegła Renata Pliś (Maraton Swinoujście) - 4.17,28 min.

Memoriałowe zawody na chorzowskim stadionie obejrzało ponad 30 tysięcy kibiców.

Od wczoraj w Suwałkach odbywają się 98. Mistrzostwa Polski Seniorów w Lekkiej Atletyce, w których do występów na 1500 m i 5000 m została zgłoszona Beata Topka. ©©



PULS

#11

Polska zbroi się po zęby.

Czy w ciągu dekady staniemy się militarną potęgą?

str. 4-5

Dorota Kania, redaktor naczelna Polska Press

STRAŻNICY HEJTU



Obszerwując ostatnie wystąpienia części polityków opozycji zastanawiam się, czy rzeczywiście głównym motorem ich działania jest agresja, dzięki której chcą osiągnąć sukces wyborczy? Czy są rzeczywiście przekonani, że powtórzą swój sukces sprzed lat, kiedy brutalne zaostrenie języka debaty publicznej było gwarantem zwycięstwa?

Do bezceremonialnych, hucpiarskich ataków w polityce przyzwyczajano nas od wielu lat, a ściślej biorąc od 2005 roku, gdy Donald Tusk po przegranych wyborach prezydenckich wybrał retorykę podziału i konfliktu. Nie trzeba być mistrzem internetu, by znaleźć wypowiedzi świadczące o rosnącym przymyśle pogardy, w co włączyły się także media. Nie wszystkie, ale spora część z nich uznała, że grając na negatywnych emocjach, zdobędą odbiorców i pomogą swoim politycznym przyjaciołom.

Wystarczy obejrzeć nie tak dawne programy TVN-u lub poczytać wydania „Gazety Wyborczej”, Onetu, „Newsweeka” czy Wirtualnej Polski, gdzie opanowano do perfekcji sztukę odwracania pojęć i zacierania granic pomiędzy rzeczywistością a przekazem, jak powinno być i jak powinno się myśleć.

Podobnie jest w świecie polityków opozycji, którzy uznali, że przepisem na zwycięstwo jest bezpardonowa walka z przeciwnikiem. Nie ma miejsca na rzeczową dyskusję i argumenty - króluje za to ignorancja, niewiedza i kłamstwo. Przykładów jest mnóstwo, a jeden z ostatnich to wywiad byłej wiceminister finansów w rządzie PO - PSL Izabeli Leszczyny, która mówiąc, że 500 plus nie poprawiło jakości życia polskich dzieci, nie oparła się na żadnych racjonalnych przesłankach, nie sięgnęła po żadne badania. Dlaczego? Odpowiedź jest banalnie prosta: chodzi o rozgrzanie emocji i konflikt. I chociaż media bardzo szybko przypomniły pani poseł słowa jej partyjnych kolegów, którzy mówili, że Ewa Kopacz miała już przygotowany projekt podobny do 500 plus, to jednak nie zrobiło to żadnego wrażenia ani na pani poseł, ani na jej kolegach także Parlamentu Europejskiego.

Obserwując ich aktywność chociażby w mediach społecznościowych, mam nieodparte wrażenie, że dawno pożegnali się z wyczuciem politycznym, a głównym paliwem jest chęć zniszczenia przeciwnika. Nie pokonania, ale całkowitego zniszczenia, o czym dobitnie świadczą słowa Donalda Tuska, który publicznie stwierdził, że „żelazną miotłą” zrobi porządek z „pisowskimi funkcjonariuszami”.

Tę retorykę Platforma Obywatelska zastosowała już w przeszłości, wystarczy przypomnieć chociażby słynne „dorżnięcie watahy” przez Radosława Sikorskiego. A także spot PO z ubiegłego roku, w którym padały wulgaryzmy. Czy politycy opozycji liczą na to, że ten styl przekona większość wyborców? Na pewno teraz chcą utrzymać swój żelazny elektorat: między innymi działaczy KOD czy środowisko Marty Lempart; ludzi, którzy mówią tym samym językiem.

Utrzymujące się na tym samym poziomie sondaże poparcia pokazują, że nowych wyborców Platformie Obywatelskiej nie przybywa. Ale także pokazują, że większość Polaków nie chce polityki w takim właśnie wydaniu, gdzie króluje hejt i agresja.

Marcin Kędryna

SŁUDZY BOGA WOJNY



Generał Jarosław Kraszewski. Bardzo porządny człowiek. Poznaliśmy się w 2015 roku. Był wtedy jeszcze pułkownikiem. Jechaliśmy w kolumnie przez jakieś lotnisko w północno-zachodniej Polsce. Prezydencki samochód stanął. Z przedniego siedzenia naszego auta wyskoczył oficer organizujący wizytę. Zaczął biec w stronę tzw. głównego pojazdu. Potknął się. Spadł mu beret. Zebrał się jakoś, pobiegł dalej.

Niektórzy pułkownicy nigdy nie powinni przestać być sierżantami - skomentował Kraszewski. Celność tej konstatacji uzmysłowiła mi, że to będzie bardzo interesująca znajomość.

Kraszewski jest artylerzystą. Był. Gdyż jest już emerytem. Wojskowym, ale pracuje, co nie jest dziś tak oczywiste. Zwykle państwo polskie nie ma pożytku z emerytowanych generałów. Nie wymyślono, jak z tych przez lata kształconych, często z bojowym doświadczeniem i dużymi kontaktami ludzi, korzystać. Trafiają do prywatnego biznesu. Nie daj Boże - zabierają się za politykę. Z tego zawsze wychodzi jakiś kłopot. Niektórzy zostają gwiazdami mediów. To też nie zawsze się dobrze kończy. Akurat Kraszewski sobie całkiem nieźle radzi. Może właśnie dlatego, że jest artylerzystą. My, artylerzyści jesteśmy elitą wojska. Piszę „my”, gdyż jestem artylerzystą honorowym. Strzeliłem z osiemdziesiątki piątki do sterty pudeł. Skutecznie. Pomściłem tym samym Hankę Mostowiak. Później wypilem kawę z łuski. Nie była tak paskudna, jak zapowiadano. Gorszy był pył, który wystrzał wbił mi w nos, oczy i usta.

Artylerzyści to elita wojska, gdyż poza tym wszystkim, co potrafią zwykli żołnierze, muszą umieć liczyć. Imieć wyobraźnię. Bez wyobraźni trudno chyba trafić w coś, czego się nie widzi. Teraz niby łatwiej, bo są drony. Dzięki nim można zobaczyć coś, czego nie widać, a do czego się strzela. Generał Kraszewski zajmuje się w cywilu dronami. Ale też komentuje sytuację na Ukrainie.

We wtorkowe popołudnie siedzieliśmy z Kraszewskim w ogródku warszawskiego Krakena.

Na Poznańskiej ruch jak na Marszałkowskiej. Przy stoliku obok ukraińska para. Dwa stoliki dalej grupa tatuowanych młodzieńców, wyglądających jak Mista'arvim, żywcem wziętych z serialu „Fauda”. Tatuowani szybko się zwinęli. Wsiadli do Ubera. Trudno było uwierzyć, że się pomieszczą w fabii. Mali nie byli. Jak to Mista'arvim.

Przy wyższym stoliku pili wino dwaj panowie z pieskiem. Piesek mały. Co chwilę ktoś się zatrzymywał, żeby pieska pogłaskać. I zwykle się okazywało, że ten ktoś jest Ukraińcem.

Rozmawialiśmy z Kraszewskim o wojnie. Mówił, że MLRS-y, które Amerykanie mają wysłać Ukraińcom, mogą zmienić przebieg wojny. MLRS - wieloprowadnicowa wyrzutnia rakiet. Taka katusza, tylko zdecydowanie bardziej, bo z nowocześniejszą o parę epok amunicją. To może być - tu ulubione słowo redaktora Kolanki - game changer. Rosjanie mogą dostać taki łomot, że będą prosić o zawieszenie broni.

Zawieszenie broni. Przerwanie walk. Czarny scenariusz. Bo co się wtedy stanie? Rosjanie będą mieli czas na odbudowę potencjału. Produkcję amunicji. Szkolenie rezerwowych żołnierzy. To bardzo ważne, gdyż to, że Rosjanie teraz do walki wprowadzają żołnierzy-naturszczyków, zmniejsza ich przewagę nad dobrze wyszkolonymi i zdeterminowanymi Ukraińcami. Rosjanie będą uzupełniać rezerwy, a Ukraińcy - niekoniecznie. Gdyż Rosjanie zniszczyli im zbrojeniowy przemysł. A czy jeżeli walki zostaną przerwane, to Zachód będzie dalej wysyłał tyle amunicji, co teraz? Czy zmęczona wojną (powinienem dać to w cudzysłowie, bo zmęczeni wojną mogą być Ukraińcy) Europa nie postanowi połuźnić sankcji, bo przecież nie strzelają, a paliwo takie drogie...

Upłyną trzy miesiące względnego spokoju. A potem Rosjanie znowu zaatakują. Zdecydowanie większymi siłami. I nie wiadomo, co wtedy będzie.

Rozsądek więc mówi, powinniśmy życzyć Ukraińcom zwycięstwa, a nie przerwania walk. Rozsądek mówi też, że od tego zwycięstwa nie dzielą nas miesiące. Dzielą nas raczej lata. Powinniśmy się więc oswojać z wizją paliwa po dziesięć złotych. Pamiętając, że kiedy my lejemy paliwo, to Ukraińcy przelewają krew.

I każdy dzień, kiedy tę krew przelewają, odsuwa szansę na to, że na Poznańskiej usłyszymy eksplozję.

CHARLES MICHEL, SZEF RADY EUROPEJSKIEJ

Rosja świadomie próbuje doprowadzić do światowego głodu. Kradną zboże, blokują porty i zamieniają pola uprawne w pola bitwy

FOTOkomentarz tygodnia



6 CZERWCA 2022, BAŁTYK

Samoloty z Niemiec, Finlandii, Szwecji i USA przelatuja nad amerykańskim okrętem desantowym USS Kearsarge w czasie BALTOPS 22. W ćwiczeniu bierze udział 45 okrętów z 14 krajów NATO. Ćwiczenie BALTOPS przeprowadzane jest już po raz pięćdziesiąty. Bardzo nas to cieszy. Im więcej okrętów Sojuszu na Bałtyku, tym bezpieczniej



4 CZERWCA 2022, PARYŻ, FRANCJA, Iga Świątek (z prawej) i Robert Lewandowski (z lewej) (informujemy, na wypadek, gdyby ktoś nie wiedział jak wyglądają najlepsza tenisistka świata i najlepszy piłkarz świata). (Cuda się jednak zdarzają i ktoś taki może istnieć)



5 CZERWCA 2022, DONBAS, UKRAINA, prezydent Wołodymyr Zełenski spotkał się z żołnierzami. Nie zrobił tego w schronie pod prezydenckim pałacem, tylko na pierwszej linii frontu. Nie przez przypadek odważnych ludzi nazywa się kozakami



8 CZERWCA 2022, BRUKSELA, BELGIA, Polska Reprezentacja przyjęła łomot od Belgów w drugiej kolejce Ligi Narodów. Wynik 1 do 6 trudno inaczej nazwać. Bramkę strzelił Lewandowski. Dla poprawy nastroju polecamy zdjęcie obok

JAROSŁAW WOLSKI: POLSKA BĘDZIE STAWAĆ SIĘ PODMIOTEM, A NIE PRZEDMIOTEM POLITYKI MIĘDZYKRAJOWEJ

– Z punktu widzenia politycznego dla Polski istnienie niezależnych od Rosji państw Ukrainy i Białorusi jest po pierwsze, spełnieniem doktryny Giedroycia, a po drugie, buforem, o który walczymy w zasadzie od wieków – mówi Jarosław Wolski, ekspert zajmujący się wojskiem

Anita Czapryn

Polska staje się militarnym mocarstwem?

Tak bym nie powiedział. Polska raczej nie będzie miała szansy stać się militarnym mocarstwem. Jesteśmy średnim krajem, który musi dbać o rozważne dobieranie sobie sojuszy i ostrożnie budować własne siły zbrojne.

Podkreślał pan, czy to w rozmowach, czy na własnym kanale na YouTube, jak wiele w naszej obronności się zmienia; a także, że czerwiec stoi pod znakiem zakupów sprzętu wojskowego dla armii.

To prawda, ale od tego do budowania mocarstwa jest jeszcze daleka droga. Według geopolityków, takich jak S.B. Cohen państwo można oceniać pod względem wielkości zasobów ludzkich i materialnych, stopnia zwartości narodowej, wielkości zasobów polityczno-militarnych, ekonomicznych, politycznych i militarnych, możliwości tego państwa, złożoności spraw międzynarodowych, w jakich uczestniczy itp., tych wyróżników jest wiele. Zatem oceniając Polskę chłodnym okiem, czy to z perspektywy politologicznej czy geopolitycznej, to nie mamy szans stać się mocarstwem. Natomiast możemy być państwem, które będzie silne w regionie, które będzie podmiotem, a nie przedmiotem polityki międzynarodowej. Tę podmiotowość możemy uzyskać, choć oczywiście zawsze będziemy potrzebowali jakiegoś sojuszu, jakiejś koalicji, jakiegoś oparcia się o przyjazne mocarstwo.

Ale to pana teza, że za 10-15 lat Polska będzie w stanie obronić swoje terytorium. Pytanie, czy będzie mogła zrobić to sama, czy dzięki soюзom, które zawarła, zawiera czy będzie zawiierać?

Wszystko zależy od charakteru zagrożenia. Jeżeli mówimy

o zagrożeniach asymetrycznych, zagrożeniach hybrydowych, o wojnie w ograniczonej skali, to wszystko wskazuje na to, że za 10-15 lat Polska będzie w stanie samodzielnie się obronić. Natomiast, jeżeli mówimy na przykład o wojnie totalnej, o całkowitej agresji Rosji na Polskę, całkowitej mobilizacji sił rosyjskich, to być może będziemy musieli oprzeć się o sojuszników. Zawsze będzie jakaś różnica potencjałów. Natomiast celem jest zbudowanie takich sił zbrojnych, które stworzą skuteczny system odstraszania. Czyli potencjalne straty albo koszty agresji dla państwa, które chciałoby zaatakować Polskę, będą na tyle duże, że opcja militarna będzie ostatnia z rozważanych.

10-15 lat to szmat czasu w kraju, w którym po wyborach może zmienić się rząd i zmienić się polityka dotycząca obronności.

To problem, który wynika z kultury politycznej. W krajach stabilnej demokracji zachodnioeuropejskiej zarówno elity, jak i kontrelity decydują o państwie. W niektórych krajach po stronie opozycji są włączani w skład Ministerstwa Obrony Narodowej, uczestniczą w jego pracach właśnie po to, żeby była ciągłość. Jeżeli nastąpi zmiana władzy, zwłaszcza w systemach dwupartyjnych, to opozycja nie będzie wyrażać wszystkich do góry nogami, nie będzie rujnowała tego, co budowała wcześniej rządząca koalicja. Tym się cechują systemy zachodnie – konsensusem politycznym ponad podziałami, który wyznacza ogólny kierunek działań. I ten kierunek działań może trwać przez dekady. Partie, które znajdują się przy władzy, nie rujnują tego, co robili poprzednicy. Mogą wprowadzić korekty, położyć nacisk na inny aspekt, ale panuje generalna zgoda co do konsensusu.

Jak jest w Polsce? Jest porozumienie między podziałami?

Tak jest na Zachodzie. W Polsce na pewno nie. Gdybyśmy mieli przełożyć to na nasze, polskie warunki, to taką generalną zgodą byłaby rozbudowa sił zbrojnych, wzmacnianie ich, budowa V Dywizji, dosprzętowanie. Natomiast akcent mógłby być położony na przykład bardziej na wojska operacyjne, albo Wojska Obrony Terytorialnej. Albo, ktoś by uznał, że Marynarka Wojenna jest świetnym instrumentem realizacji zobowiązań sojuszników, więc więcej środków należy przeznaczyć na Marynarkę Wojenną zamiast na WOT. Ale to mieściłoby się w ramach pewnej logiki tego, jak w zachodnich demokracjach dba się o siły zbrojne. Inną sprawą jest to, że na Zachodzie wszystkie rządy po 1990 roku cięły wydatki na siły zbrojne; panował zgodny konsensus, że na siłach zbrojnych się oszczędza. Taka była praktyka w zasadzie aż do 2014 roku, czyli do pierwszej agresji Rosji na Ukrainę. Potem zaczęło się to powoli zmieniać. Ale po 24 lutego tego roku nikt nie ma już najmniejszych wątpliwości, jeśli chodzi o dozbrojenie. Na Zachodzie od czasów zakończenia zimnej wojny panował konsensus, że należy redukować siły zbrojne, no, bo duży konwencjonalny konflikt w Europie nie grozi. Przy czym, to była optyka polityczna, ponieważ większość wojskowych, co pokazują raporty z tych krajów, stawiała tezę wprost przeciwną: że trzeba uważać, trzeba Rosji patrzeć na ręce, nie mo-

żemy się rozbrajać. Ale wiadomo, że to politycy wyznaczają ramy, w których muszą się poruszać wojskowi. Niemniej, podkreślę, rzadko się na Zachodzie zdarzało, aby ruinowano kierunek modernizacji, albo rozwoju sił zbrojnych. U nas, niestety, bardzo często partia, albo koalicja, która dochodzi do władzy, próbuje zanegować to, co robili poprzednicy. Tu jest potencjalne zagrożenie i pani ma rację – nie wiemy, jak się to finalnie potoczy. Nie wiemy, czy pewne procesy w Wojsku Polskim zostaną dokończone. Modernizacja to jest długi proces, ona nie trwa 5 lat, ale właśnie 10-15 lat.

W czerwcu mają zostać dokonane zakupy uzbrojenia. Co konkretnie? I czy te zakupy w ogóle mają sens, czy może wynikają bardziej z wojennej hysterii?

Przede wszystkim trzeba by poczekać na ogłoszenie ze strony Ministerstwa Obrony Narodowej, jaka jest wizja sił zbrojnych; jaka jest strategia, jaka struktura. Ponieważ zakupy zawsze są podrzędne w relacji do określonej strategii, do określonej struktury sił zbrojnych. Czyli, jeżeli oficjalnie zostanie ogłoszone, że owszem, realizujemy zobowiązania sojuszników, ale nastawiamy się bardziej na samodzielnych zdolnościach do obrony terytorium za 15 lat, to za tym idzie określona struktura sił zbrojnych, czyli na przykład budowa V Dywizji na kierunku południowo-wschodnim, a za tym idą pewne zakupy.

Takie głosy już przecież są, już o tym słyszymy od jakiegoś czasu.

Owszem, ale nie zostało to jeszcze oficjalnie ogłoszone przez MON. Trzeba by poczekać na wypowiedzi ministra obrony narodowej, na przedstawienie planu. Niby wszyscy o tym wiemy, ale nie zostało to jeszcze ogłoszone w ramach większego planu. Raczej puszczane są baloniki próbne i obserwowanie, jak to przyjmują opinia publiczna, jak odbierają to eksperci, fachowcy, dziennikarze. Musi być najpierw ogłoszona określona strategia, do niej – struktury, a następnie, pod tę strukturę kupowany jest sprzęt. Tu ważną sprawą jest, co budzi spore nieporozumienie, że jeśli w Polsce nie jest ogłaszana strategia, albo plany, to wcale nie znaczy, że ich nie ma. My często widzimy to, co jest medialne, co jest głośne, jak zakup uzbrojenia, zakup czołgów Abrams, wyrzutni Himars, zakup samolotów. Natomiast dziwne może się wydawać, że wcześniej pewne rzeczy nie zostały jasno zakomunikowane przez MON. Jak informacja o 500 wyrzutniach rakietowych Himars, no bo po co nam 500? Ale jeżeli się okaże, że chcemy budować V Dywizję, dodatkowe jednostki Wojska Polskiego, to wtedy okazuje się, że te 500 wyrzutni jest rozsądną wielkością. Tylko znów – widzimy jedną stronę medalu, natomiast ta druga nie została jeszcze pokazana.

W polskiej armii mogą się znaleźć żołnierze innych narodowości, jak Ukraińcy czy Białorusini?

To też trudny temat, ale nie ze względu na skład narodowościowy, bo to rzecz marginalna, tylko ze względu na to, czy będziemy mieli dość żołnierzy, żeby wypełnić strukturę. Tu upatrywałbym największego zagrożenia w stosunku do być może niedługo ogłoszonych planów. Czyli budowy kolejnych dywizji, liczebności sił zbrojnych et cetera. W tym momencie nie ma wielu dobrych możliwości rozwiązania tego problemu, ponieważ pewien potencjał patriotyczny w społeczeństwie wyczerpał WOT. Ci wszyscy, którzy z różnych przyczyn nie chcą służyć w siłach zbrojnych, a chcą bronić państwa – poszli do WOT-u i tam się realizują. Uposażenie żołnierza zawodowego podnoszone jest regularnie, ale ono jednak jest niższe niż to, co można dostać na rynku pracy przy minimalnym stażu. Rynek pracy bardzo mocno konkuruje tu z siłami zbrojnymi RP. Też niestety, wojsko nie będzie mogło tyle płacić żołnierzom, ile płaci się cywilnym specjalistom na rynku pracy. W zamian za to wojsko daje inne benefity: większą ochroną pracownika, możliwość zdobycia dodatkowych uprawnień, w pewnym sensie lepszy system emerytalny, choć to się akurat zmieniło. No, ale zwykle wojsko innymi rzeczami nadrobiło to, że po pierwsze, ktoś zobowiązuje się, że za cenę swojego życia będzie bronił kraju, a po drugie – kwestia dyscypliny wykonawczej i tego, że jeżeli ktoś dostanie rozkaz o przeniesieniu się na drugi koniec Polski, to ten rozkaz będzie musiał zrealizować. To są niedogodności i tutaj upatrywałbym największego zagrożenia dla realizacji rozwoju sił zbrojnych RP – czyli kwestie osobowej. To znaczy, skąd brać żołnierzy, którzy zostaną w służbie. Modeli różnych jest wiele; osobiście uważam, że prędzej czy później skończy się na odwieśnieniu zasadniczej służby wojskowej. Trzeba będzie wprowadzać pobór selektywny i niektóre części roczników trzeba będzie w ramach przeszkolenia wojskowego koszarować na krótki czas. Brzmi to może strasznie, ale jeżeli będzie to zrobione na takiej zasadzie, na jakiej jest

**JEŻELI UKRAINA OBRONI
NIEZALEŻNOŚĆ – NA RAZIE
OBRONIŁA – JEŻELI WYGRA
STRATEGICZNIE, A NA RAZIE
WYGRYWA, TO WYGRALIŚMY**



FOT. WOITEK LASKI/EAST-NEWS

Wolski: O to być może toczy się gra związana z reformą sił zbrojnych RP – czy będziemy w stanie udzielić skutecznego wsparcia Bałtom, być może kiedyś Ukrainie

to robione w WOT, to może wypalić.

Jaki jest w tej chwili stan polskiej armii?

Trudno odpowiedzieć na to pytanie, bo trzeba pamiętać, że Wojsko Polskie jest w trakcie ustawicznej reformy, z tym że jej kształt się zmienia. Po 1990 roku Wojsko Polskie było notorycznie redukowane. Po 2003 roku była ułuda misyjności i budowanie zdolności misyjnych, ale na tle dalszych redukcji wojska, jego możliwości i niewymienianie generacyjnego sprzętu. W zasadzie najgorszy dołek, w którym znalazło się Wojsko Polskie, to były lata 2010-2014. Gorzej się już nie dało. Żeby było jasne – abstrahuję tu od polityki; wszyscy wiemy, kto wtedy rządził, ale to nie o to chodzi, tylko o pokazanie pewnego procesu. Wynikało z tego, że Wojsko Polskie skupione było na misyjności, na misjach zagranicznych. Nie przeznaczono środków koniecznych na generacyjną wymianę sprzętu. Program modernizacji technicznej, czyli zakup nowego sprzętu bardzo kulał. Kulało też szkolenie, ponieważ pieniądze na sprzęt i na szkolenie były przeznaczone na realizację misji zagranicznych. Czy otworzyły się politykom po 2014 roku, bo eksperci wcześniej wiedzieli, że coś niedobrego może się wydarzyć. Ale dopóki nic złego się nie wydarzy, to ekspertów się nie słucha.

Wydarzyła się wojna na Ukrainie.

Rozpoczęło się więc przywracanie pewnych zdolności Wojska Polskiego. Po zmianie rządów w 2015 roku, na jesieni, określono kierunek rozwoju sił zbrojnych RP. Nie będę oceniał, czy on jest dobry, czy zły, choć w moim odczuciu jest słuszny. Ale na efekty reform, które za-

początkowano, trzeba poczekać około dekady. Jeżeli więc budujemy XVIII dywizję, to należy poczekać 10 lat na efekty tego, ponieważ to jest proces. Nawet od niezbyt strawnej koncepcji gorsze jest tylko jedno – ciągle zmiany koncepcji. Czyli – nawet gdyby ta koncepcja mogła być lepsza, to gorszą rzeczą jest jej ciągle zmienianie. Natomiast w mojej ocenie, obecny kierunek zmian sił zbrojnych RP jest pozytywny: budowa V Dywizji, budowa WOT, w końcu budowa obrony przeciwnoświatowej, wymiana sprzętu – to są rzeczy potrzebne. Może zabrzmi to kontrowersyjnie, ale dzięki konfliktowi w Ukrainie, sytuacja Polski i polskiego wojska jest zdecydowanie lepsza niż przed konfliktem.

Dlaczego pan tak uważa?

Nasz potencjalny przeciwnik, czyli Rosja, wykrwawia się, traci siły, traci tak zwane SpW, czyli sprzęt wojskowy. Traci ludzi. Traci zapasy uzbrojenia. Niejako dzięki męczeństwu Ukraińców, tego, że ich kraj jest w dużej części w ruinie, stracili dziesiątki tysięcy rannych i zabitych żołnierzy, to jednak Rosjanie ponoszą większe straty. I Rosjanie będą nadrabiać te straty latami: mówi się, że straty osobowe będą w stanie załatać w ciągu 5 lat, w pewnych kategoriach sprzętu wojskowego będzie to około 10 lat. Prawdopodobnie pełny powrót do sprawności i siły armii rosyjskiej sprzed konfliktu zajmie około 10 – 15 lat. Można więc powiedzieć, że zostało nam darowane 10-15 lat względnego spokoju. Ten czas trzeba wykorzystać. Wiele też wskazuje na to, że Amerykanie stwierdzili, iż w ramach Europy Środkowo-Wschodniej będą chcieli zdecydowanie postawić na Polskę i zrobić z nas kluczowy element swojej pro-

jekcji siły na Europę Środkową i Wschodnią. Wydaje się, że rola Niemiec będzie raczej zmniejszana niż zwiększana. Amerykanie stwierdzili, że to u nas znajdują się te elementy ich wysuniętej obecności w Europie, które pozwolą minimalnym kosztem na maksymalne wsparcie sił zbrojnych RP i Polski, takie, żeby docelowe Wojsko Polskie było w stanie samodzielnie obronić terytorium Polski, albo być wydatną pomocą przy obronie państw bałtyckich albo obronie Ukrainy.

Zmniejsza się więc rola Niemiec? Ciekawe, że Ołeksij Arestowycz, doradca prezydenta Zelenskigo, zwraca uwagę, że kanclerz Scholz i jego otoczenie blokują pomoc dla Ukrainy. Jak pan to widzi?

Są dwa problemy, które się krzyżują wokół Niemiec. Pierwszy jest taki, że Niemcy przez te dwa tygodnie lutego roztrwoniły tak naprawdę całą swoją pozycję budowaną w Europie. Okazało się, że król jest nagi – że Niemcy, które są potęgą gospodarczą, nie są w stanie i nie chcą udzielać realnej pomocy krajom w Europie Środkowo-Wschodniej. To jest efekt tego, o czym już wspominałem – jeżeli w krajach Europy Zachodniej wypracuje się konsensus, to on jest niezależnie od zmian polityki realizowany przez lata. Niemcy przez lata miały konsensus w ramach Ostpolitik, czyli programu z lat 70., który polegał na cywilizowaniu ZSRR, a potem Rosji za pomocą relacji gospodarczych. Założenie niemieckie było takie, że jeśli odpowiednio intratna będzie dla obu stron wymiana gospodarcza, to niezależnie od perturbacji politycznych, ona stanie się polem poprawy relacji wzajemnych i polem łagodzenia polityki najpierw Związku Radzieckiego, a potem, po prze-

mianach – Rosji. Niemcy trzymali się tej polityki przez 50 lat. Dziś można powiedzieć, że ta Ostpolitik całkowicie zbankrutowała. Ale trzeba pamiętać o dwóch sprawach. Pierwsza – że wchodzi tu wielki biznes, który został w pewnym sensie przez Rosjan kupiony zyskowymi inwestycjami w Rosji. Druga – że Niemcy tę politykę zmienili. W swoim odczuciu dokonali przewrotu kopernikańskiego – w ciągu miesiąca zdecydowali, że zrywają z tą swoją polityką wschodnią, tylko że w Niemczech odbywa się to w długim czasie. Zatem perspektywa wszystkich wokół jest taka, że Niemcy zrobiły za mało i za późno i że swoją kunktatorską polityką, korzyściami ekonomicznymi dla Rosjan, zachęciły Putina do dokonania agresji na Ukrainę. No, bo Putin uwierzył, że skoro ma tak mocne poparcie w Europie – w Niemczech – w kwestiach gospodarczych, to uda mu się zminimalizować koszty tej agresji, bo nikt nie będzie odcinał tak dochodowej gałęzi gospodarki. Z tego punktu widzenia Ukraińcy mają słuszną pretensję do Niemiec. My też mamy słuszną pretensję do Niemiec, ponieważ od lat było mówione w Polsce, że wschodnia polityka niemiecka nie jest dobra, że skończy się źle, bo finalnie może zachęcić Rosję do agresji na byłe republiki radzieckie. Teraz Niemcy tę politykę zmieniają, ale optyka Ukraińców i nasza jest taka – że za późno i za mało. Osobną kwestią są dostawy uzbrojenia – trzeba pamiętać, że pomimo to że Niemcy są potentatem na rynku uzbrojenia, są liczącym się eksporterem uzbrojenia na świecie, to mają fatalne z punktu widzenia eksportu tego uzbrojenia przepisy.

Ile może potrwać wojna na Ukrainie?

To zagadnienie, które wymaga szklanej kuli. Oceniając na chłodno, biorąc to wszystko na logikę – ten konflikt potrwa przynajmniej do jesieni. Przynajmniej. Natomiast trzeba pamiętać o tym, że są zdarzenia, o których możemy przypuszczać, że nastąpią, ale nie kalkulujemy w ten sposób, że tak się stanie.

Pytam o to, bo Ukraina nie zostanie przyjęta do NATO, póki trwa wojna. Ile ona potrwa – nie wiadomo. Ale z przyjęciem do NATO też może być różnie – widzimy to teraz na przykładzie Szwecji i Finlandii, które o to zawnioskowały, a nie wszystkim się to podoba. Ukraina domaga się gwarancji bezpieczeństwa – mówimy o okresie po wojnie. Czy to, że Polska teraz zbroi się intensywnie, oznacza, że to my możemy być tym państwem gwarantem bezpieczeństwa dla Ukrainy?

Pewne rzeczy jeszcze nie zostały zakomunikowane, ale wydaje się, że to jest bardzo prawdopodobne. Ponieważ oprócz modernizacji sił zbrojnych RP, jak wspominałem na początku rozmowy – będziemy stawiali się podmiotem, a nie przedmiotem polityki międzynarodowej. Czyli oprócz zobowiązań sojuszników, ze wsparciem Amerykanów, Brytyjczyków, będziemy udzielać pewnych gwarancji sojuszników, może nie w ramach NATO. Z punktu widzenia politycznego, stosunków międzynarodowych dla Polski istnienie niezależnych od Rosji państw Ukrainy i Białorusi jest po pierwsze, spełnieniem doktryny Giedroycia, a po drugie, buforem, o który walczymy w zasadzie od wieków – żeby mieć ten bufor przed Rosją. Jeżeli Ukraina obroni swoją niezależność – a na razie obroniła – jeżeli wygra strategicznie, a na ra-

zie wygrywa, to nawet jeżeli straci 15 – 20 procent swojego terytorium na skutek wojny, ale zostanie w orbicie Zachodu i będzie miała gwarancje zachodnie, to my wygraliśmy. Jeżeli jeszcze kiedyś uda się w jakiś sposób zmienić sytuację na Białorusi, to wtedy cała pula dla nas – dla Zachodu, bo powstanie bufor, o który walczyły pokolenia Polaków, mniej lub bardziej świadomie. Natomiast można przypuszczać, że część zbrojeń, które obecnie prowadzimy, jest związanych z tym właśnie, że będziemy traktowani jako miejsce amerykańskiej projekcji siły w Europie Środkowo-Wschodniej. Amerykanie dalej będą odgrywać rolę żandarma, ale ze względu na ich zobowiązania w rejonie Pacyfiku, względem Japonii i Tajwanu czy Korei Południowej, mogą mniej angażować się niż obecnie. Przewidując to, co może się wydarzyć za 10-15 lat, Amerykanie być może uznali, że warto pomóc nam w budowie pewnych wymiernych zdolności. Pomóc w taki sposób, by siły zbrojne RP z niewielką ich pomocą były w stanie samodzielnie po pierwsze, obronić terytorium swojego państwa, a po drugie, być liderem w obecności NATO na flance wschodniej i w razie czego skutecznie bronić państwa bałtyckie, oraz – być może – móc udzielić pomocy Ukraincom. O to być może toczy się gra związana z reformą sił zbrojnych RP – czy będziemy w stanie udzielić skutecznego wsparcia Bałtom, być może kiedyś Ukrainie. Czy staniemy się podmiotem, a nie przedmiotem polityki. Czy staniemy się krajem, który będzie miał możliwość projekcji siły na państwa leżące na wschód od nas, na zasadzie wsparcia sojuszników tych krajów i blokowania Rosji.

CV



FOT. WIKIPEDIA

Jarosław Wolski

Politolog, dziennikarz, publicysta oraz cywilny analityk OSINT (open source intelligence) zajmujący się wojskiem i obronnością, specjalizujący się w broni pancerniej i przeciwpancernej. Od 2014 roku związany z branżą dziennikarstwa obronnego w Polsce. Na YouTube prowadzi kanał WoW - Wolski o Wojnie.

Rok 1980 był dla pana szczególnie - obronił pan doktorat, uzyskał specjalizację i był jednym z założycieli Solidarności w Śląskiej Akademii Medycznej. Jakie były początki tej organizacji?

Prof. Marek Rudnicki - W różnego rodzaju działania polityczne byliśmy zaangażowani już od czasu studiów. Mieliliśmy grupę przyjaciół, dla której głównym tematem była medycyna i szansa na wolną Polskę. W końcu przyszedł 80. rok, miałem wtedy 32 lata. Pracowałem z kolegami w Ligocie, w Centralnym Szpitalu Klinicznym Śląskiej Akademii Medycznej. Jak dziś pamiętam moment, kiedy spotkaliśmy się u mnie w domu z ówczesnym adiunktem, a dzisiaj profesorem Grzegorzem Opalą, razem z żonami. Doszliśmy do wniosku, że nie możemy stać z boku. Nadchodził czas do jawnego działania, bez względu na konsekwencje. Błyskawicznie, w ciągu tygodnia, udało nam się stworzyć podstawy Solidarności ŚAM. Na początku dotarliśmy do samodzielnich pracowników naukowych i profesorów - nasza organizacja nie mogłaby funkcjonować w starym układzie na uczelni. Odbiła się rada wydziału, w trakcie której przez głosowanie odwołano rektora, co doprowadziło do kolejnych wyborów i zmian. W owym czasie naszą działalność opierającą się o Centralny Szpital Kliniczny ŚAM jeden z sekretarzy partii nazwał „ogniskiem zarazy”. Faktycznie, chyba tak było. Ten ruch był jak huragan, szedł przez wszystkie środowiska. To niesamowite chwile, gdy człowiek czuje, że może robić dla innych to, czego oczekują i tworzyć wspólnie grupę idącą do przodu. Smutne jest to, że po kilkunastu miesiącach, gdy wiatr zawiązał inaczej, to część tego ruchu, jak kłosa w łanie zboża, pochyliła się w drugą stronę. Takie po prostu jest życie. Konformiści byli, są i zawsze będą.

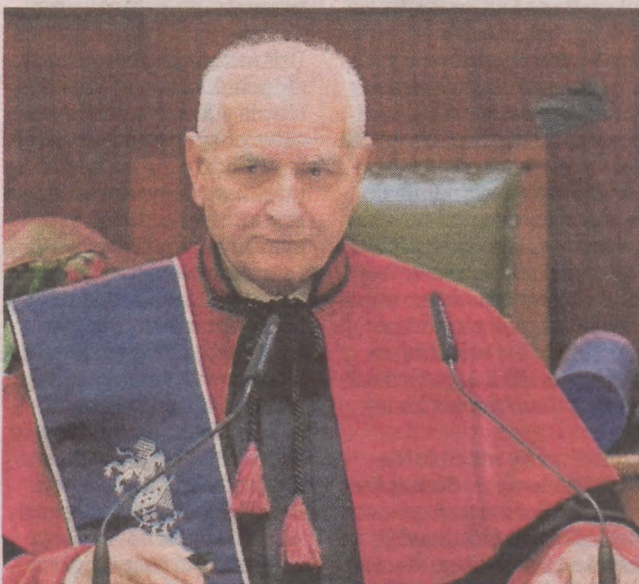
Po kilkunastu miesiącach od powstania Solidarności na ŚAM, doszło do tragedii w kopalni „Wujek”. Jak z pana perspektywy wyglądały wydarzenia z grudnia 1981 roku?

- 16 grudnia pozostanie w mojej pamięci i jak sądzę wielu innych osób jednym z najbardziej tragicznych dni w życiu. W oparciu o napływające informacje z różnych innych zakładów pracy, hut i kopalni, można się było spodziewać najgorszego, czyli użycia bezwzględnej siły w sto-

CENTRALNY SZPITAL KLINICZNY, CZYLI „OGNISKO ZARAZY” SOLIDARNOSTCI

Profesor Marek Rudnicki, wybitny chirurg, 24 maja w Sali Sejmu Śląskiego w Katowicach, został uhonorowany tytułem doktora honoris causa Śląskiego Uniwersytetu Medycznego. Dzisiaj opowiada nam o swojej działalności politycznej w latach 80., miłości do wysokich gór i o tym, jak widzą Polskę Amerykanie

Rozmawiał: Marcin Śliwa



Profesor Marek Rudnicki otrzymuje tytuł doktora honoris causa Śląskiego Uniwersytetu Medycznego

czesnego działania było też zabezpieczenie rannych przed dalszymi konsekwencjami. Nie było wiadomo, co władza może wymyślić przeciwko strajkującym górnikom. Z jednej strony trzeba było ich ukrywać, by uchronić przed aresztowaniami, a z drugiej pamiętać, że w efekcie postrzeleni przez ZOMO górników byli brani do karet, często bici i wywożeni daleko od kopalni, do zmilitaryzowanych szpitali. Byliśmy niezależnym, cywilnym szpitalem, ale w pełni gotowym do udzielania pomocy, ale wykluczonym z akcji ze względów politycznych. W momencie, kiedy zorientowaliśmy się, że władze wywożą rannych górników 10-15 kilometrów dalej, udało mi się dojechać do radiostacji, którą wówczas posługiwało się Pogotowie Ratunkowe w kontaktach z Izbami Przyjęć w szpitalach. Nadałem z niej komunikat, który kierowcy karet odczytali jako rodzaj polecenia: „Centralny Szpital Kliniczny w Ligocie jest gotowy do przyjęcia rannych górników i można ich tu przywozić”. Tak też się stało. W tym momencie, cały szpital był zjednoczony. Miałem wtedy dyżur i moją rolą była wstępna ocena zagrożenia życia i kierowanie do dalszych etapów leczenia. Niezwykle istotną częścią ów-

Co stało się z tymi podwójnymi dokumentami?

- Po kilku tygodniach od tragicznych wydarzeń na kopalni Wujek trafiły do mnie zdjęcia i dokumentacja leczenia górników w CSK. Trzymałem to w domu. Za jakiś czas żona, pracująca w poradni, otrzymała cynk od jednego ze swoich pacjentów, który był szefem łączności na poczcie. „Pani Doktor, posyłałem, że SB ma plany rewizji w waszym domu”. Natych-

miast wywiozłem wszelkie „trefne” materiały, dokumentację, sprawozdania, materiały drukowane, gazetki do różnych ludzi. Krag moich najbliższych przyjaciół był w podobnej sytuacji, więc nie chciałem nikogo obciążać. Nigdy nie odzyskałem tych materiałów.

Jest pan wybitnym lekarzem, nauczycielem akademickim i działaczem politycznym. W tym wszystkim znalazł pan również czas na realizowanie swojej pasji związanej z górami.

- To jedno z moich najwspanialszych przeżyć. W środowisko wysokogórskie zostałem wciągnięty przypadkowo. Jeden z moich starszych kolegów z pracy powiedział, że nie może jechać na jedną z wypraw i zapytał, czy chciałbym go zastąpić. Byłem przewodnikiem beskidzkim, dużo chodziłem po górach, więc przyłączyłem się. Jako lekarz wziąłem udział w trzech różnych wyprawach z największymi himalaistami na świecie. To były niezapomniane przeżycia. Intrygowała

mnie motywacja ludzi, którzy podejmują ryzyko na granicy śmierci, żeby spełnić własne marzenia. Ich podejście do himalaizmu jako sportu było zupełnie inne niż moje, ale będąc na wyprawie „wsiałem” w żądzę zdobywania szczytów. W pierwszej wyprawie udało mi się wejść na wysokość 7100 metrów. Uplaszowało mnie to w czołówce lekarzy na świecie, którzy weszli najwyżej. Później była druga wyprawa z Kukuczką, Wielickim i Pawłowskim w Alpy Nowozelandzkie. To są jedne z największych nazwisk w historii himalaizmu. W sierpniu 1987 Jurek zapytał, czy może przyjechać do mnie z Andrzejem Zawadą, największym kierownikiem wypraw wysokogórskich na świecie, epopeją himalaizmu i profesorem geografii. Pamiętam to niedzielne popołudnie, gdy do mnie przyszli. Andrzej Zawada zaoferował mi pozycję lekarza w polsko-kanadyjskiej wyprawie na K2. Widział pan redaktor takie obrazy jak król pasuje kogoś na rycerza? Takie miałem wtedy uczucie. Jako człowieka na pograniczu medycyny i Himalajów nie było dla mnie nic wyższego, niż ta propozycja. Miało to miejsce na 4 dni przed wyjazdem do Stanów i nie mogłem pojechać.

Wspomniał pan o propozycji Andrzeja Zawady. Jaki był kontekst pana wyjazdu do Stanów Zjednoczonych?

- Dostałem stypendium Rockefellera. Przeszedłem przez pierwsze etapy, kwalifikacje Uczelni i ministerstwa, ale Służba Bezpieczeństwa w Katowicach nie dała zezwolenia. Przez 7 lat nie mogłem nigdzie wyjechać. Dopiero w 1987 roku, kiedy sprawy zaczęły się rozluźniać, to wyjechałem na kongres naukowy do Mediolanu. Zupełnie nieoczekiwanie, Europejskie Towarzystwo Gastrologii i Endoskopii uznało moją pracę, którą tam przedstawiłem, za najlepszą w Europie. Profesor Kokot, w którego laboratorium przeprowadziłem część badań, nie krył wielkiego zaskoczenia i chyba też zadowolonia. Wróciłem i moje kontakty z amerykańskimi uniwersytetami zaowocowały tym, że zaproponowano mi zatrudnienie. Przez 3 lata byłem w Cincinnati, gdzie uczestniczyłem w budowaniu nowego systemu chirurgii, w całości laparoskopowej. To była rewolucja, która w ciągu roku zmiołła stare podejście do chirurgii i otworzyła nowe. Technologia pozwoliła na to, że nie trzeba było już robić cięcia od mostka do spojenia łonowego. Wystarczyło włożyć kamerę do brzucha, dwie niewielkie rureczki i można było operować. Zafascynowany laparoskopią, wróciłem w 1990 roku do Polski z myślą o założeniu na Śląsku centrum na całą Europę. Przyszło to tak nagle, że chyba

trudno było to tutaj wówczas zaakceptować. W międzyczasie dostałem ofertę z Columbia University, abym prowadził program laparoskopowy w jednym z jej szpitali. Spełnił moje warunki i po dwóch tygodniach rozpocząłem kolejny etap mojego życia w Ameryce. Każdego roku 3, 4 razy przylatuję do Polski. Podczas pierwszych powrotów płakałem podczas lądowania samolotu. W tej chwili już mniej płaczę, ale... Kiedy zajmuję się sprawami związanymi z polskością, z byciem Polakiem, to budują się w mojej duszy takie emocje, których nie jestem w stanie kontrolować i sam im się dziwię. Taka już jest natura człowieka.

Jak w pana poczuciu mówi się o Polsce w Stanach Zjednoczonych? Jak odbierani są tam Polacy?

- To niezwykle istotna sprawa. Percepcja o Polsce i Polakach jest budowana wedle różnych przesłanek, zarówno środowiskowych, jak i ogólnych. Jeszcze kilka lat temu było nieco nieprzychylnych informacji o decyzjach, ograniczających drogę do imigracji do Polski tyśięcy ludzi z krajów Bliskiego Wschodu i Afryki. Mniej krytyki, a więcej zrozumienia polskich racji widać było w ubiegłym roku przy ochronie naszych granic przed przybyszami od strony Białorusi. Ostatnie sytuacje, utwardziły Polski i Polaków dla uchodźców z Ukrainy została przyjęta niezwykle pozytywnie. Polska, jak napisał mi jeden z Amerykanów, może służyć za wzór dla całego świata, jak można otworzyć serca i domy dla ludzi, którzy tego potrzebują dziś i teraz. Niezwykle, jak to pendulum reputacji ewoluuje zgodnie z biegiem wydarzeń. Powinniśmy i sądzę, że to jest zadanie nie tylko dla rządu polskiego, ale i dla nas, dla Polonii, tak działać, żeby percepcja o naszych otwartych sercach i gościnności dominowała nie przez dzień, dwa, a przez długie lata. Musimy też pamiętać, że społeczeństwa są poddawane różnego rodzaju naciskom i operacjom medialnym służącym bardzo różnym celom. Nie zapominamy o wielu krzywdzących Polskę i Polaków opiniach. Mieszkając w Stanach, ale i gdziekolwiek indziej, staramy się z nimi nie tylko walczyć, ale też im przeciwdziałać. Ważne, że są to akcje podejmowane przez władze Rzeczypospolitej, ale istotne są też drobne działania podejmowane przez różne organizacje i osoby mieszkające za granicą. Dodam jeszcze, że każdy z nas, Polaków mieszkających za granicą wypełnia określone zadanie - dobrego reprezentowania swojego Kraju, swojej Ojczyzny, aby jej dobre imię nie było poddawane nieuzasadnionej krytyce.

16 GRUDNIA POZOSTANIE W MOJEJ PAMIĘCI, I JAK SĄDZĘ WIELU INNYCH OSÓB, JEDNYM Z NAJBARDZIEJ TRAGICZNYCH DNI W ŻYCIU

SOBOLEWSKI: JEDNA LISTA OPOZYCJI JEST MOIM MARZENIEM

Krzysztof Sobolewski, sekretarz generalny PiS, opowiedział „Dziennikowi Polskiemu” o konwencji PiS w Markach, przeciwdziałaniu drożyznie, KPO i jednoczeniu opozycji

Grzegorz Wszolek

Panie pośle, media w sensacyjnym tonie zapowiadały prawdziwy boom socjalny - czteronastkę wpisaną na stałe, reformę urlopów, wprowadzenie 700 plus. Tymczasem prezes PiS Jarosław Kaczyński w Markach ograniczył się do wzmianek na temat płacy minimalnej, która ma za niedługo wynosić 4 tys. złotych i tańszego węgla dla najbiedniejszych. Konwencja posłużyła tylko do mobilizacji działaczy?

Przed wszystkim, Jarosław Kaczyński podsumował nasze dokonania przez ostatnie sześć i pół roku rządów Zjednoczonej Prawicy, pokazując, jak bardzo zmieniała się Polska w tym czasie. To był główny wątek konwencji PiS. Oczywiście, w dalszej kolejności wicepremier postawił nacisk na wątek mobilizacyjny - wyraził oczekiwanie, że działacze partii rządzącej jeszcze bardziej zaangażują się w to, co przynosiło efekt wyborczy w 2015 i 2019 roku, czyli w rozmowy z Polakami. Odwiedzimy miasteczka, gminy, sołectwa i parafie w całym kraju. Takim oczekiwaniem prezes PiS zakończył konwencję, wyznaczając kierunek, w którym ma podążać nasza partia.

Wiecie już państwo, ile miejscowości odwiedzić latem? Chcemy dotrzeć do jak największej liczby sołectw, gmin i powiatów. Nie zakładamy sobie żadnych liczb. Samych gmin jest 2,5 tys., 400 powiatów - nie narzucamy sobie limitu i progów. Celujemy w maksimum, a w drogę wybierają się parlamentarzyści, radni sejmikowi i powiatowi oraz inni przedstawiciele PiS.

Czy można wykluczyć na obecną chwilę podniesienie wartości świadczenia „500+”? Z komunikatów od minister Magdaleny Rzesutowskiej i jej zastępcy Artura Sobonia można wysnuć, że nie będzie waloryzacji ze względu na inflację i trudności budżetowe. Prowadzimy rozmowy, znamy doniesienia medialne - ale to były spekulacje dziennikarzy - ale nie zapadła jeszcze decyzja polityczna w tej sprawie.

Ceny benzyny szaleją, przebijają już poziom 7,50 zł na litrze. Wydaje się kwestią czasu granica 8 złotych od przekroczenia. Czy obóz rządzący ma jakiś plan, co zrobić, by mimo obniżenia VAT-u i akcyzy na paliwa, nie tankować za 10 złotych? O jednym trzeba pamiętać: ceny paliw nie są zależne od rządzących. Taka jest reguła na całym świecie. Ponadto, trwa wojna na Ukrainie, co przekłada się w oczywisty sposób na wyższe ceny paliw płynnych i dotyka nas w Polsce. Zapewniłem, że za niedługo - kwestia kilku dni - ogłosimy kolejny pakiet działań rządu, hamujący wzrost cen. Zrobimy wszystko,

co możliwe z naszej strony, by zminimalizować skutki trendu drogich paliw. Nie jesteśmy samotną wyspą ani na Starym Kontynencie, ani dalej, na całym świecie. To, co się dzieje za naszą wschodnią granicą, musi odbijać się na naszej sytuacji ekonomicznej.

Opozycja krytykuje was niemiłosiernie i przerzuca - tak jak PiS, gdy było w analogicznej sytuacji - odpowiedzialność za drożyznę na rząd. Donald Tusk oskarża was o „okradanie kierowców”, wskazuje też na to, że PKN ORLEN pobiera zbyt wysoką marżę. To poważne zarzuty.

To niesprawiedliwe zarzuty. Tylko przypomnę, że ceny paliw - szczególnie na stacjach „orlenowskich” - są relatywnie jednymi z najniższych w Europie. Przechodząc do zarzutów opozycji: PKN ORLEN komunikował już, że pobiera minimalną marżę i chodzi o rafinerijną, zależną od wskaźników statycznych. Znamy doskonale oskarżenia Donalda Tuska - to człowiek, który w życiu nie powiedział słowa prawdy. Dodatkowo, próbuje on żerować na sytuacji gospodarczej w Polsce z powodu wojny na Ukrainie. Najlepszy przykład: w poniedziałek przewodniczący PO wypowiedział się tak, że jego słowa zostały wykorzystane przez rosyjskie media w narracji antyukraińskiej. Zdaniem Tuska, zboża sprowadzane z Ukrainy do Polski obniżają cenę za zboże dla polskich rolników. To absurd, nie ma takiej sytuacji! Tusk haniebnie gra kartą antyukraińską. I trudno zrozumieć, w jakim celu to robi.

Przyzna pan, że łatwiej jednak recenzować z pozycji zasiadającego w opozycji, niż mieć realny wpływ na podejmowanie konkretnych decyzji, dotyczących milionów Polaków? 10 lat temu Jarosław Kaczyński prezentował kanister, zachęcając do obniżki cen za paliwa. Wtedy mocno dostawało się Donaldowi Tuskowi, gdy za litr tankowało się za 5 złotych i lekko więcej. Dziś...



Jestem fanem jednej listy opozycji. Przypominam sobie wyniki wyborów do PE w 2019 roku - mówi Sobolewski

Wilczym prawem opozycji jest konstruktywna krytyka, nawet ostra - zaręczam, że za to nikt w kierownictwie PiS się nie obraża, bo to zdrowy objaw demokracji. I dowód na to, że ona ma się świetnie, co widać też w innych kwestiach. Nie można być oderwanym od rzeczywistości: wtedy, gdy PiS organizowało konferencje w latach 2012-2014, nie znaliśmy się z wojną za naszą granicą i tak trudną sytuacją geopolityczną, z jaką mamy obecnie do czynienia. Agresja Rosji na Ukrainę zmienia całkowicie sytuację ekonomiczną i energetyczną Polski, a także świata. Opozycja musi krytykować, a nawet atakować rządzących - proszę bardzo, nie wolno jednak przekraczać jej granic. Odnoszę wrażenie, że fatalna wypowiedź Donalda Tuska o zbożu jest jednym z przykładów takiego zachowania.

Akceptacja Komisji Europejskiej dla Krajowego Planu Odbudowy to sukces rządu i Polski? Rozmawiamy o kompromisie zawartym z Komisją Europejską. Nie ulega dla mnie wątpliwości, że pieniądze z KPO są państwu polskiemu niezwykle potrzebne, tym bardziej w sytuacji, która rozgrywa się na Ukrainie. Nie żałujemy jeszcze pandemii koronawirusa - tak naprawdę, jesteśmy po kolejnej fali, która negatywnie odbiła się na sytuacji gospodarczej. Zatem, środki z KPO umożliwią zniwelowanie strat dla budżetu, które wynikają z obu wspomnianych czynników. Kompromis - tak samo jest w tym przypadku - polega na tym, że obie strony ustępują z pewnych spraw. Akceptacja dla KPO to dobra wiadomość dla Polski. A co do realizacji założeń i kamieni milowych? Wszystko przed nami, o tych

kwestiach będzie decydować polski Sejm, zgodnie z zasadami demokracji. Ustawy są przyjmowane przez polski parlament.

Jednym z kamieni milowych - oprócz kilkuset innych - jest opodatkowanie samochodów spalinowych od 2026 roku, po to, by kierowcy przesiadli się na „elektryki”. Polska się na to zgodzi?

Część z kamieni milowych to założenia „miękkie”, gdzie założono dużą elastyczność w terminach i sposobach wdrożenia - tak samo jest, gdy mowa o opodatkowaniu pojazdów spalinowych. Jeszcze raz podkreślam: w tej sprawie decyzję podejmie w formie ustawy polski Sejm. Ten kamień milowy da się zrealizować, zwiększając listę zachęt do zakupu „elektryka” i tworząc dodatkowe, preferencyjne warunki ich użytkowania. To wszystko. Reszta to histeria opozycji i niektórych dziennikarzy.

Aż 97 senatorów poparło poprawki do prezydenckiej ustawy o Sądzie Najwyższym. PiS je odrzucił w Sejmie?

Doprecyzuję: to nie tak, że 97 senatorów poparło poprawki opozycji, a zagłosowało nad ostatecznym kształtem ustawy, wysłanej do Sejmu. Poprawki, które były zgłaszane przez „totalną” opozycję, wywierałyby całkowicie jej kształt, co mogło skutkować po prostu tym, że projekt reformy nie zostałby zatwierdzony przez Komisję Europejską. Senatorowie PiS nie poparli takowych i zapewniam, że w Sejmie parlamentarzyści również je odrzucą.

Sędziowie z zarzutami dyscyplinarnymi, ci, których odsunięto od orzekania, wrócą do pracy? Tego domagają się Komisja Europejska i opozycja. Zgodnie z nowelizacją ustawy o Sądzie Najwyższym, sędziom przysługuje odwołanie do instytucji odwoławczej. I tam zapadną postanowienia, nie mnie czy innym politykom o tym decydować. Mam tylko nadzieję, że dla osób z poważnymi zarzutami nie będzie miejsca w polskich sądach.

Donald Tusk namawia do zjednoczenia opozycji - prezentował sondaż dla oko.press, z którego wynikało, że taki blok otrzymałby blisko 50 proc. poparcia. Czy z punktu widzenia PiS nie ma różnicy, kto z kim wystartuje w przyszłorocznych wyborach?

Odpowiem tak: jestem fanem jednej listy opozycyjnej, kibicuję takiej strategii. Przypominam sobie z rozrzuconymi wynikami wyborów do Parlamentu Europejskiego w 2019 roku. Miło byłoby, gdyby coś takiego się powtórzyło (śmiech). Nikt w Polsce nie wygrał głosowania dzięki sondażom, dla-

tego zwracamy uwagę na rezultaty badań z przymrużeniem oka. Realny jest za to głos wyborców - żeby doszło do powtórki z 2015 czy 2019 roku, sami musimy postawić sobie wysoko poprzeczkę. Najbliższe 1,5 roku to krew, pot i łzy, ciężka praca i rozmowy z Polakami. Nie znamujemy tego czasu, choć przed nami z pewnością trudny okres. Mamy podstawy sądzić - na podstawie poprzednich ponad 6 lat - że trudności są tylko etapem przejściowym.

PiS wysłał mężów zaufania do komisji wyborczych? KOD z opozycją zamierza tak zrobić.

KOD zamierza działać wspólnie z opozycją ws. przeliczania głosów tylko dlatego, że w 2018 roku PiS zgłosiło projekt ustawy, zmieniający kodeks wyborczy. Dzięki temu, możliwa jest wnikliwa obserwacja wyborów w Polsce. I co zrobiła wówczas opozycja? Podważała ten pomysł, protestowała, PO głosowała przeciwko projektowi.

Solidarna Polska znajdzie się na listach PiS? Z wypowiedzi Ryszarda Terleckiego z ostatnich miesięcy wynikało, że to praktycznie niemożliwe. „Ogon nie może merdać psem” - to była jedna z tych najbardziej znanych.

Panie redaktorze, marszałek Terlecki słynie z barwnych powiedzeń i krasomówczego języka (śmiech). To, co przyniosło sukces Zjednoczonej Prawicy w ostatnich latach, to - jak sama nazwa mówi - zjednoczenie. W piłce nożnej uderło się powiedzenie, że zwycięskiego składu się nie zmienia. I my w takiej koalicji chcemy wystartować w wyborach.

Zbliża się moment odejścia Jarosława Kaczyńskiego z rządu?

O wszystkim prezes PiS poinformuje opinię publiczną, gdy nastąpi odpowiedni moment. Nie mogę dodać nic więcej.

Czy będziemy świadkami kolejnego, prestiżowego starcia w Warszawie między Jarosławem Kaczyńskim a Donaldem Tuskiem w wyborach parlamentarnych?

To również moment, który dopiero nadejdzie. Jeśli pytanie dotyczy tego, czy prezes Kaczyński będzie kandydował w najbliższych wyborach, to jeśli taka będzie jego wola, to zapewne jeszcze raz wystartuje. A czy w Warszawie kandydatem PO będzie Donald Tusk czy Rafał Trzaskowski? To nie jest wcale takie oczywiste. Tutaj w opozycyjnych kuluarach pada wiele ciekawych spekulacji. Proszę mnie jednak zwolnić z odpowiedzi o szczegółach. Jestem sekretarzem generalnym Prawa i Sprawiedliwości, a nie Koalicji Obywatelskiej i PO. ©©

PATRYCJA MARKOWSKA: BARDZO PRAGNĘ ŚPIEWAĆ O WOLNOŚCI. ONA NABIERA OBECNIE NOWEGO ZNACZENIA

W swych nowych piosenkach Patrycja Markowska śpiewa o wolności – dlatego zatytułowała zawierającą je płytę „Wilczy pęd”. Nam opowiada, jak starała się wyrwać swego tatę z marazmu podczas pandemii i czym się kieruje, wychowując swego syna

Parwet Gzyl

Jest taka stara łacińska sentencja: „W czasie wojny milczą muzy”. Zgadzasz się z nią?

Jakie poruszające zdanie. Ja zamilkłam, kiedy wybuchła wojna z Ukrainą. Rozwaliło mnie to kompletnie. Nie sądziłam, że dożyję czasów takiego wybuchu nienawiści. Myślałam, że nasz świat poszedł już dużo dalej. Wstrzymałam wtedy wszelkie działania, jeśli chodzi o premierę płyty „Wilczy pęd”.

Ale podjęłaś ciekawe działania charytatywne.

Pojawił się piękny pomysł, żeby wydać singiel z piosenką „Na zakończenie dnia” i połączyć to z akcją pomocy Ukrainie. Rozmawialiśmy z lekarzem, który mówił, że brakuje tam wszystkich leków, również kardiologicznych. Postawiliśmy na ten konkretny utwór, bo niesie on mocne hasło: „Na zakończenie dnia wierzę wciąż/Że idę w dobrą stronę”. Ogłosiliśmy, że pojedziemy do tej osoby, która najwięcej wpłaci i wykonamy dla niej na żywo „Na zakończenie dnia”. Okazało się, że najwięcej wpłacił ktoś, który funkcjonował jako „Pilot”. Myślałam, że to jego ksywa, ale okazało się, że to prawdziwy pilot z Jeleniej Góry. Martwiliśmy się, że będziemy musieli się tam tłuc z instrumentami pociągami, ale napisał, że ma Cesium i... przyłeci po nas. Życie potrafi więc nas zaskakiwać.

Co sprawiło, że zechciałaś pomóc innym?

To pierwszy odruch, ale czytam też obecnie książkę „Radość życia” Dalajlamy. Pisze on tam, że zaspokajanie własnych potrzeb na drodze konsumpcjonizmu nigdy nie przyniesie nam szczęścia. Zawsze chce się więcej – to jest czarna dziura bez dna. Tymczasem pomaganie innym daje radość i szczęście. To się wydaje oczywiste, ale jakie jest prawdziwe. Bo spojrz teraz na Polaków, jak pięknie zdają

egzamin z człowieczeństwa, pomagając Ukraincom.

No właśnie: jest to dla ciebie budujące?

Podczas przykrych incydentów na naszej białoruskiej granicy, pękało mi serce. Angelina Jolie, kiedy odbierała jakąś nagrodę, powiedziała: „Gdzieś jest na świecie podobna do mnie kobieta. Nazywa się inaczej, ale ma podobną wrażliwość czy talent. Może jest nawet lepsza ode mnie? Różnica między nami jest tylko taka, że ja odbieram nagrodę, a ona jest w obozie dla uchodźców”. To mnie dotknęło. Wojna powoduje straszne upodlenie. Kiedy zobaczyłam jak ruszyliśmy Ukraincom na pomoc z tak otwartym sercem, poczułam się dumna, że jestem Polką. Wystarczy, że spojrzę dookoła. Tu moja przyjaciółka zasuwa z czterema kupionymi kołdrami, bo przyjeżdżają do niej uchodźcy. Tu koleżanka mojego syna z klasy siadła do pianina i zagrała poruszającą piosenkę o Ukraincach. Tu mój były menedżer Jasio z raperem Vieniem gotują codziennie po kilka godzin dla uchodźców. To bardzo porusza.

Wojna w Ukrainie sprawiła, że zapomnieliśmy już o traumie, jaką była dla nas pandemia. Ale to właśnie w pandemii zaczęłaś prace nad nową płytą. Jak znalazłaś energię?

*TATA W OGÓLE
TERAZ NIE CHCE
ŚPIEWAĆ. NIE CHCE
JEŹDZIĆ NA KONCERTY.
JA GO WYCIĄGAM
ZA USZY*

Po mojej przygodzie w programie „Ameryka Express”, wyszła piosenka „Niepoprawna”. Ona była bardzo pozytywna. Stała się przebojem i często pojawiała się w eterze. Potem zaczęła się pandemia. Bardzo odczuł to mój tata. Zaliczył mocny spadek sił vitalnych. Również dlatego, że musieliśmy się mierzyć ze stratą bliskiej osoby w rodzinie. Starałam się więc jakoś go pocieszyć. Zaczęłam go namawiać, byśmy wspólnie pisali nowe piosenki. On na początku nie chciał. Może dlatego, że nie wierzy w siebie jako w kompozytora. „Tato, wystarczy, że zaczniemy. Potem weźmiemy moich muzyków i będziemy to robić wspólnie” – mówiłam. W końcu zgodził się i tak powstały trzy piosenki, które teraz trafiły na „Wilczy pęd”. To zapoczątkowało moje myślenie o tej nowej płycie.

Jaką chciałaś, by ona była?

Pomyślałam, że bardzo pragnę teraz śpiewać o wolności. Jak nabiera ona obecnie nowego znaczenia. Wolność wewnętrzna, wolność kraju, wolność w byciu blisko natury, wolność od konsumpcjonizmu. I taka też płyta powstała. „Wilczy pęd” to dla mnie zew wolności – choćby taki, jaki zawsze podziwiałam w filmie „Tańczący z wilkami” i nasiąkałam w dzieciństwie w rodzinnym Józefowie.

Materiał na płytę powstał w doborowym towarzystwie: Maciej Wasio, Olaf Deriglasoff, Mariusz Obijalski, Robert Gawliński. Jak udało ci się zebrać tak zacne grono muzyków?

Jak zwykle to nie było wymyślone, tylko samo wyszło w trakcie pracy. Producentem płyty jest Mariusz Obijalski, a jego prawą rękę jest Maciej Wasio. Oni czuwali nad całością albumu. Kiedy powstała piosenka „Na zakończenie dnia”, stwierdziłam, że potrzebuję mi w niej jakiegoś łobuza, ponieważ zainspirował ją serial „Peaky Blinders”. Wtedy akurat usłyszałam głos Dawida Karpiuka z zespołu Dziwna Wiosna. „On jest jak wyjęty żywcem z tego serialu” – pomyślałam, kiedy go zobaczyłam. Stąd jego głos w tym nagraniu. Potem pojawił się Robert Gawliński, który sam zadzwonił do mnie i powiedział: „Mam dla ciebie piosenkę”. Jestem jego totalną fanką, więc wybrałam, abyśmy razem napisali do niej tekst i zaśpiewali. To wszystko samo się pojawiało. Ważną rolę odegrali też wyśmienici muzycy z mojego zespołu, którzy nagrali ze mną ten materiał. Stąd tu choćby długie solówki na gitarze Maćka Maki czy piękna partia harmonijki ustnej Mariusza Obijalskiego. Bardzo cieszę się z tych chwil.

Trudno jest być liderką takiej męskiej orkiestry?

Trudno. Najpierw zawsze próbuję użyć kobiecego uroku, żeby wymóc swoje. (Śmiech) Kiedy widzę, że praca nie idzie, najpierw się wdziczę i trzepię rzesami. Niedawno wrzuciłam na TikToka filmik o tym, jak motywuję muzyków. Widać tam jak w pewnym momencie w studiu... podciągam bluzkę do góry. Kiedy te kobiece sztuczki nie działają, staję się twarda i stanowcza. Muzycy, z którymi pracuję, to bardzo silne osobowości. Każdy ma

silne ego. Całe szczęście wszystki są to profesjonalści, dlatego wiedzą, że to ja firmuję te piosenki swoim nazwiskiem i twarzą, więc to musi być bardzo moje. Jestem z tych wokalistek, które biorą czynny udział na wszystkich etapach pracy nad płytą. Nie odpuszczam.

Piosenki z „Wilczego pędu” mają momentami bluesowy charakter. Skąd taki pomysł?

Kiedy przychodzi trudny czas, robi się życiowe podsumowanie. Ja też je zrobiłam i sama przed sobą przyznałam się, że pragnę robić muzykę, która mi gra w sercu w stu procentach. Zawsze niby taką robiłam, ale czasami chodziłam na mniejsze lub większe kompromisy. Teraz nie miałam ochoty tego robić. Nie chcę też brać udziału w jakichkolwiek wyścigach. Czuję, że to nie dla mnie.

No właśnie: piosenki z „Wilczego pędu” nie mają typowo radiowego formatu. Co dało ci odwagę, by poeksperymentować?

Ten trudny czas. Pandemia i wojna. Zobaczyłam wtedy, że nie wiemy, ile jeszcze nam pozostało czasu. Uświadomiłam sobie, że nie wiem, ile jeszcze płyt wydam. Dlatego uznałam, że nie mogę tracić czasu na piosenki, które nie są do końca moje. Całe szczęście moja obecna wytwórnia dała mi wolności przestrzeń. To jest fajne. Dlatego z pełnym przekonaniem śpiewam: „Wierzę na koniec dnia, że idę w dobrą stronę”. I nie chciałabym z tej drogi zbaczać.

Słychać na „Wilczym pędzie” echa polskiego rocka z lat 70. i 80. To dlatego, że wychowałaś się na takiej muzyce?

Jasne. Zawsze był dla mnie wielką inspiracją Perfect – szczególnie pod względem tekstów, ponieważ w piosenkach taty była od początku duża odpowiedzialność za słowo i za to,

co się śpiewa. Podobnie było z Breakoutami. Kiedy pracowałam z tatą, on w pewnym momencie zapytał: „Jaki masz ochotę numer zrobić?”. „Taki breakoutowy” – odpowiedziałam. Ta muzyka bardzo we mnie rezonuje. Pamiętam, że jako dziecko byłam w domu Miry i Tadeusza. Oni mieli basen, a ja wpadłam tam i rozwaliłam sobie łeb. Wtedy Mira, żeby mnie pocieszyć, otworzyła mi puszkę z brzoskwiniami. A to był wtedy prawdziwy frykas. Kiedyś z kolei Tadeusz powiedział mi, że mam „fajną barwę głosu”. Pamiętam te chwile do dzisiaj. To było bardzo ciepłe ludzkie. Szczerze powiedziałszy nie planowałam, że nagram płytę zainspirowaną polskim rockiem i bluesem z lat 70. i 80. Po prostu mam w zespole świetnego gitarzystę – i kiedy dałam mu pełną wolność, poszedł właśnie w tę stronę. To samo się działo.

A jak powstał z tatą w „Kieszeniach”?

Kiedy siedzieliśmy z tatą, w pewnym momencie wkroczyła mama i powiedziała: „Pitolicie na tych gitarach, zróbcie przynajmniej jedną piosenkę od a do z”. Tata skomponował więc muzykę, a ja siadłam do tekstu. Tak powstały „Kieszenie”.

To, że teraz pracujesz z tatą, to konsekwencja tego, że trzy lata temu nagraliście wspólną płytę „Droga”?

Kiedy zaczęłam śpiewać, przez dwadzieścia lat unikałam nagrań z tatą. Dopiero kiedy poczułam, że mam własną tożsamość muzyczną i stanęłam pewnie na własnych nogach, uznałam, że mogę sobie na coś takiego pozwolić. Że wreszcie będzie to prawdziwe. Wcześniej czułam, że to zawsze będzie Patrycja Markowska z tatą. A teraz to jest muzyk z muzykiem. Musiałam dojrzeć jako artystka, żeby się nie czuć w tym



FOT. KAROLINA HARZ/MATERIALY PRASOWE

Patrycja Markowska: Każdy dostaje ciosy od losu i każdy ma swoje momenty załamania. Żyjemy teraz w bardzo trudnym czasie. Ale nie możemy się poddawać

jak Kopciuszek, tylko jako wokalistka, która ma coś sensownego do powiedzenia od siebie. Dlatego ta współpraca tak mnie cieszy.

Tata chętnie śpiewa z tobą?

Tata w ogóle teraz nie chce śpiewać. To bardzo trudne. On nie chce jeździć na koncerty, najchętniej w ogóle nie wychodziłby z domu. Ja go wyciągam za uszy. Nie wiem czy robię dobrze, ale namawiam go choć na sporadyczne aktywności wokalne. „Napisaaliśmy razem piosenkę. To teraz nigdy jej nie zaśpiewamy na koncercie?” – pytam. Naciskam, a on czasami się zgadza. Myślę, że „Kieszenie” to nasz ostatni nagrany duet.

Te wspólne nagrania wpłynęły na twoje relacje z tatą?

Nie jakoś bardzo. Ja mam wszystko poukładane jak w zegarku jako mama i wokalistka. A on nie lubi się spóźniać i jest zawsze pół godziny wcześniej. I to mnie irytuje. Mamym więc takie śmieszne spieć. Tata planuje wszystko z dużym wyprzedzeniem, a mnie to dezorganizuje. „Tato, proszę cię, ja mam jeszcze tyle na głowie, że to dla mnie dopiero za pół roku!” – tłumaczę. On musi wiedzieć co będzie za miesiąc, a ja nie mam pojęcia co będzie za trzy dni. Ciągłe wychodzi

więc różnica tempa życia. Ale my się bardzo lubimy – oprócz tego, że się kochamy. Mam podobne spojrzenie na świat, podobną wrażliwość, podobne poczucie humoru, porusza nas podobna muzyka. Zawsze od taty się uczyłam, że najlepsza muzyka to ta, która nas porusza, a nie ta, która jest modna. Na tym polu nigdy się więc nie spieramy.

Są na płycie wersy, które mówią o trudnych chwilach w życiu – choćby w „Niepoprawnej”: „Wokół wszystko niszczy czas/Za zakretem nic nie czeka”. Zaliczyłeś też taki ciężki okres?

Oj tak. Ale myślę, że każdy kiedyś taki ma. Czasem się może wydawać, że artyści mają łatwiej. Tymczasem każdy dostaje ciosy od losu i każdy ma swoje momenty załamania. Żyjemy teraz w bardzo trudnym czasie. Ale nie możemy się poddawać. Stąd ten mój „Wilczy pęd” – nawoływanie, aby nie tracić w sobie zapału do życia i łapać wiatr w żagle. Bo łatwo jest zgorzknieć. Trzeba od tego uciekać. Dzisiaj przeczytałam, że bycie szczęśliwym to jest wybór. Dlatego trzeba się starać iść przez życie, patrząc na świat oczami dziecka, zachwycającego się drobiazgami. Bo nie wiadomo ile nam czasu zostało. Ja sobie

to ostatnio bardzo uzmysłowiłam.

W jednym z wywiadów powiedziałeś, że kilka lat temu byłeś bliska zrezygnowania z kariery. Z czego to wynikało?

Z jakiegoś totalnego zmęczenia. Ale też z toksycznych relacji z nieodpowiednimi ludźmi, którzy byli wówczas wokół mnie. Tak czasami jest, że problemy się kumulują. Pamiętam, iż wtedy byłam tak zestresowana, że śpiewałam z „zakniętą” klatką piersiową w obronnej postawie. To jest najgorsze dla wokalisty. Do śpiewania trzeba być otwartym. Ale tego nie da się zrobić na siłę. Trzeba nie napinać gardła, bo w ogóle nie trzeba się napinać. A żeby się nie napinać, trzeba być szczęśliwym. Bo głos to jest instrument wbudowany w nasze ciało. Ja jestem bardzo emocjonalna i dopiero uczę się, żeby tę emocjonalność poskramiać. Bo u mnie co w sercu, to słyszeć w śpiewaniu.

Co ci pomogło wyjść z tego trudnego momentu w życiu?

Na pewno terapia i przyglądanie się sobie. Na pewno jakaś autorefleksja. Przecież wiadomo, że to nie tylko świat zewnętrzny jest zły, a my jesteśmy wspaniali. My też popełniamy błędy. Na pewno pomógł mi wrodzony optymizm.

Ale też mój syn i to, że czuję się za niego odpowiedzialna. Chce żeby miał szczęśliwą mamę, a nie frustrację. To wszystko naraz. Ale też zwykłe drobiazgi i bycie blisko natury. Niedawno przeprowadziłam się do domku poza miastem, mam więc mały ogródek, gdzie mogłam w pandemii sadzić kwiatki i wychodzić na długie spacerzy z moim psem Iskierką ze schroniska. To przyziemne rzeczy, ale zwracamy na nie uwagę i możemy się nimi cieszyć. Bo, niestety, świat ostro skręcił w stronę totalnego konsumpcjonizmu. Miliony ludzi podziwiają na Instagramie celebrytki, które latają po świecie prywatnymi odrzutowcami. I jak tu potem cieszyć się, że jest wiosna i trawa rośnie nam w ogrodzie? Tymczasem trzeba na co dzień doceniać takie drobne rzeczy.

Powiedziałeś o terapii. Warto czasem sięgnąć po pomoc kogoś innego, niż tylko samemu mocować się z problemami?

Oczywiście. Ja uważam, że to nie jest żadna wstydliva sytuacja, tylko namawiam wszystkich na spróbowanie. To jest taki czas dla siebie – rozmowa z kimś, kto jest kompletnie obiektywny i zna pewne mechanizmy działające w ludzkiej psychice. Świat bardzo przyspieszył. Ja teraz promuję nową płytę – i ilość wywiadów, rozmów i aktywności w mediach społecznościowych jest po prostu obłędna. Czas spędzony na terapii wyrwa mnie z tego pędu i daje możliwość przyjrzenia się temu wszystkiemu z dystansu.

Ten tytułowy „Wilczy pęd” odbieram jako wsłuchanie się we własny instynkt. Często kierujesz się nim w życiu?

Dopiero z wiekiem zaczęłam doceniać ten głos. Wcześniej go zagłuszałam. Z czasem zauważyłam jednak, że im częściej kieruję się własnym instynktem, tym lepiej na tym wychodzę. Bo jednak ten nasz wewnętrzny głos się nie myli. Nie wiem na jakiej zasadzie to działa, ale to jest tak jak z bocianem, który zasuwają przez pół świata, aby trafić do swojego gniazda. My też chyba wiemy, gdzie jest nasze gniazdo, tylko czasem z tego kursu zbaczamy.

A co zrobić, żeby usłyszeć ten głos w sobie?

Bardzo dobrym sposobem jest wyciszenie się. Wyłączenie telefonu, pójście na długi spacer, zagłębienie się w siebie. To oczywiście jest bardzo trudne. Kiedyś usłyszałam, jak bardzo ważne dla rozwoju naszych dzieci jest... nudzenie się. Bo powiedz kto się teraz nudzi? Kiedy siedzimy w poczekalni do lekarza, to zasuwamy w telefonie. Kiedy stoimy w korku, wszyscy wyjmujemy telefony. To sprawia, że nie ma w na-

szych głowach przestrzeni, żeby usłyszeć ten głos instynktu.

W piosence „Pod wiatr”, deklarujesz: „Ciągłe we mnie jest wiara w ten świat”. Co sprawia, że mimo całego zła, które widzimy naokoło, masz w sobie taką wiarę?

Oczy mojego syna. Mój pies, który kiedy mnie wita, to zachowuje się jakby zobaczył Boga w drzwiach. Muzykowanie z moim tatą i z moim zespołem. Moment, kiedy stoję na scenie i czuję przepływ energii z publicznością, dzięki czemu oni są szczęśliwi i ja jestem szczęśliwa. Jakiś piękny widok. Jestem osobą wierzącą, więc czuję, że jest coś więcej poza tym wszystkim. I to daje mi siłę.

Powiedziałeś kiedyś, że wychowałeś się w hipisowskiej rodzinie. Przeniosłeś ten wzór na własną?

Z jednej strony tak. Bo ja lubię się ze swoim synem przyjaźnić. Na pewno ważna jest dla mnie wolność, która tak mocno wybrzmiewa na tej nowej płycie. Ale jednak jestem mamą-kwoka i syn mi wypomina, że zrobiłam się za bardzo opiekuńcza. Prosi mnie czasem, żebym trochę odpuściła. A ja w żadnej sferze swego życia nie chcę odpuścić. To jest może czasami męczące, ale ja chcę, żeby mój syn był dobrze wychowany. Po prostu. Żeby szanował innych i nie był skupiony tylko na sobie. Dlatego nie chcę go przesadnie chwalić: że jest najpiękniejszy i najmańdrzejszy. Nie chcę go rozpieszczać. Ja wychowałam się w biednych czasach i cieszyłam się, kiedy mama zdobyła w sklepie banany. Dzięki temu mam hart ducha. W dzisiejszych czasach trudno sprawić, żeby dzieci nie były rozpuszczone i nie miały jakichś wielkich wymagań. To trudne zadanie dla rodziców. Że już pomnę zabieranie co pięć minut telefonu czy laptopa. Ja na tym polu nie chcę odpuścić.

Filip ma już czternaście lat. W tym wieku nastolatki buntują się wobec rodziców. Zauważyłaś coś takiego?

Jasne. To dla mnie trudny czas. Ja stoję na rękach, żeby jakoś sobie z tym poradzić. Najważniejsza jest tutaj chyba komunikacja – dlatego staram się zawsze znaleźć czas na rozmowę z synem. Oczywiście spieramy i wkurzamy się na siebie. Na przykład wczoraj bardzo się pokłóciliśmy i wręcz obraziliśmy się na niego. Ale w końcu przyszedł do mnie, przytulił się i powiedział: „I tak się zaraz pogodzimy, więc po co marnować czas?”. Filip ma silną osobowość. Dlatego ulegam jego urokowi. Jego tata denerwuje się wtedy na mnie i mówi: „On zaraz cię urobi!”.

Filip słucha twojej muzyki?

Kiedyś powiedział: „Mamo, twoje piosenki w ogóle mi się nie podobają i nie wiem co ty tam śpiewasz”. (śmiech) Kiedy jednak zaczęłam tworzyć „Wilczy pęd”, to zaczęłam mu puszczać już wstępne wersje nagrań. Posłuchał i po chwili ciszy pyta: „Kiedy jedziesz w trasę z tą płytą?”. „A co?” – odparłam. „Bo chciałbym z tobą pojechać”. „Ty chcesz ze mną jeździć?”. „Jak będziesz grała te nowe piosenki – to tak”. Widać więc, że mu to w duszy zagrało.

Dzisiejsze nastolatki słuchają głównie hip-hopu. I twoją płytę kończy zaskakująca kompozycja w tym stylu – „Więcej”. To odpowiedź Filipa?

Tak – on kocha hip-hop. Pierwszą jego fascynacją był „Bilon” z Hemp Gru. To nasz przyjaciel. A ta piosenka na płycie powstała dzięki temu, że odezwał się do nas L.U.C. Bardzo się z tego ucieszyłam, bo ten utwór podejmuje ważny temat konsumpcjonizmu. To jest piękna puenta tej płyty, dlatego dodałam ją jako bonus. Mogłam się dzięki temu wypowiedzieć na temat tego, że ten konsumpcjonizm coraz bardziej nas pochłania. Bardzo mi się podoba myślenie Bisza, który też pisał tekst tego utworu.

Ta piosenka mówi też o naszym zagubieniu w świecie mediów społecznościowych. Jak ty sobie z tym radzisz?

Ja lubię nowe wyzwania. Choćby dlatego założyłam sobie ostatnio TikToka. Kiedy wytwórnia mi to zasugerowała, obudził się mój sprzeciw. Ale uległam tym namowom. I okazało się, że to jest fajne narzędzie, dzięki któremu można mieć nowy kontakt z młodszymi fanami. Odkryłam więc w tym jakąś przeszeń dla siebie. Ale czuję, że z tym trzeba bardzo uważać. Staram się więc nie zwariować i zachować jakieś normalne proporcje. Dlatego czasem po prostu wyłączam telefon.

Radzisz sobie z tymi mediami społecznościowymi, ale mam wrażenie, że jednak wolisz budować kontakt z fanami w bardziej tradycyjny sposób – nagraniami i koncertami.

Ostatnio moja przyjaciółka Karina przyszła na mój akustyczny koncert i zabrała ze sobą całą swoją firmę. Potem mówi: „Wiesz jacy oni byli zaskoczeni i zachwyceni? Na koncercie jest zupełnie inny odbiór ciebie”. Pomyślałam wtedy: „Śpiewam już dwadzieścia lat i jeszcze kogoś jestem w stanie zaskoczyć jako jestem na koncercie!”. (śmiech) To pokazuje, że póki tak jest, to jednak warto dalej dawać te występy. Tak naprawdę to właśnie koncerty są najpiękniejszą częścią mojej pracy, bo wtedy w pełni rozwijam skrzydła.

Nasza historia wydarzyła się 60 lat temu, 11 czerwca 1962 r. To wtedy z tego najbardziej strzeżonego więzienia w Stanach Zjednoczonych w brawurowy sposób uciekło trzech więźniów. O tym, że ich ucieczka się powiodła, świat dowiedział się jednak dopiero w 2018 r.

14 prób ucieczek

Zacznijmy od początku. Główny budynek więzienny kompleksu Alcatraz, 2,5 km od lądu w zatoce San Francisco, został wybudowany w latach 1909-1912. Twierdza istniała tam co prawda już w czasie wojny secesyjnej, a dopiero z czasem przerobiono ją na więzienie. Planisci uznali, że ucieczka z niej będzie niemożliwa - nikt nie miałby szans płynąć wpraw wygrać z zimnym i niezwykle silnym prądem morskim. Do fortu, naszpikowanego wieżami strażniczymi, i zadrukowanego kolczatkami, zaczął trafiać najgorszy przestępczy sort - zdegenerowani kryminaliści, wszelacy zwyrodnialcy i dezerterzy z armii.

Szybko zapadła decyzja, żeby więzienie stanowe zamienić na federalne o zastraszonym rygorze. Stare tunele zostały zabetonowane, mury wzmocnione, drzwi cel otrzymały zamki elektryczne. Znajac pomysłowość więźniów, przed wejściami do warsztatów i stołówki zainstalowano wykrywacze metalu. Do kompleksu przylgnęła nazwa „The Rock” - „Skała”.

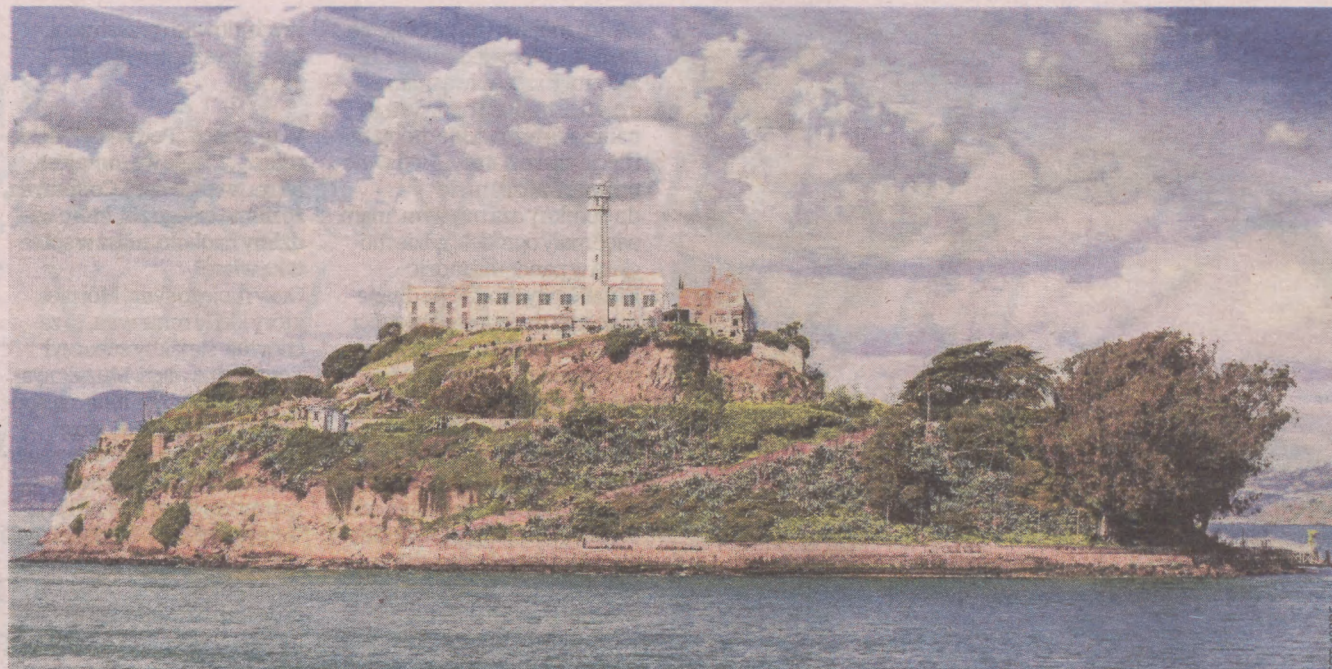
Legenda podaje, że przez 29 lat działalności więzienia żadnemu więźniowi nie udało się z niego uciec, choć odnotowano 14 prób z udziałem 34 więźniów, w tym dwóch, którzy próbowali uciec dwa razy; sześciu uciekinierów zastrzelono, dwóch utonęło, pięciu nie odnaleziono, pozostałych złapano.

„Bezpardonowo zastrzelony”

Wedle historyków 11 sierpnia 1934 r. o godz. 9.40 rano na wyspę przybył pierwszy transport składający się ze 137 więźniów eskortowanych przez 60 agentów FBI. Czekają na nich 155 strażników. Wśród przywiezionych do Alcatraz był słynny Al Capone, oznaczony numerem 85 i przydzielony do czyszczenia kibli. To ponoć on pierwszy skonstatował, że z tego więzienia „nie da się uciec”.

Co nie znaczy, że nie próbowano. Historia ucieczek z Alcatraz doczekała się licznych monografii. Pierwszą podjął niejaki Joe Bowers 27 kwietnia 1936 r. Pracował przy spalaniu śmieci na nabrzeżu. Wspiął się na ogrodzenie, ale nie miał odwagi przeskoczyć na drugą stronę. Ponieważ odmówił zejścia, został bezpardonowo zastrzelony.

Trzy lata po Bowersie, 13 grudnia 1939 r., Arthur „Doc” Barker, Dale Stumphill, William Martin, Henry Young i Rufus Mc-



Główny budynek więzienny kompleksu Alcatraz, 2,5 km od lądu w zatoce San Francisco, został wybudowany w latach 1909-1912

CZY Z ALCATRAZ MOŻNA BYŁO UCIEC? OKAZUJE SIĘ, ŻE TAK

Panowało przekonanie, że z Alcatraz, „idealnego więzienia” na skalistej wyspie w Zatoce San Francisco, nie da się zwać. A jednak znaleźli się tacy, którym się to udało

Mariusz Grabowski

Cain uciekli z izolatki, przepili, wując kraty w drzwiach i wyginając drugie w oknie. Doszli jednak tylko na skalisty brzeg, gdzie zostali otoczeni przez „klawisz”. Martin, Young i McCain się poddali. Barker i Stumphill, którzy odmówili, zostali postrzeleni, przy czym pierwszy zmarł w wyniku odniesionych ran.

Bunt na Skale

Najbardziej gorąco było w Alcatraz na początku maja 1946 r. To wtedy doszło tam do wydarzenia, które przeszły do historii jako „bitwa o Alcatraz”. Grupa desperowanych więźniów: Bernard Coy, Joe Cretzer, Marvin Hubbard, Sam Shockley, Miran Thompson i Clarence Carnes wzięli do niewoli strażników i za-

brali im broń oraz klucze. Gdy na miejsce buntu wysłano wzmocnione oddziały, więźniowie uznali, że się nie poddadzą, zamiast tego będą walczyć. W starciu zginęło dwóch oficerów, władze więzienia wezwały więc żołnierzy piechoty morskiej, żeby zaprowadzili porządek.

Władze podjęły decyzję o szturmie, który przypuszczono rankiem 4 maja. Strażnicy, w nocy przeszkoleni przez żołnierzy marines, zaczęli ogniem i granatami wypierać więźniów z kolejnych pomieszczeń. Podczas walki rannych zostało 18 mundurowych. Trzech z pozostałej przy życiu piątki buntowników uznano, że nie ma już żadnej nadziei i popełniło samobój-

stwo. Shockley i Thompson zostali schwytani. Za zabójstwa strażników skazano ich na karę śmierci. Egzekucję wykonano w grudniu 1948 r. i na kilkanaście lat na wyspie zapanował spokój.

Dwa lata przygotowań

Aż przyszedł czerwiec 1962 r. Trzech osadzonych: Frank Morris oraz bracia John i Clarence Anglinowie, zdołało wydostać się za mury więzienia. Jak? Wydubując za pomocą łyżeczki do herbaty otwór w ścianie, przedostając się do korytarza, który biegł równoległe do cel (potem stwierdzono, że w przeszłości był on wykorzystywany przez hydraulików).

Wcześniej były jednak przygotowania. Prace przy przebijaniu się przez ściany trwały blisko dwa lata. Więźniowie pracowali na zmiany - jeden drążył otwór, a drugi w tym czasie nasłuchiwał i jeżeli usłyszał zbliżającego się strażnika, dawał znać, że trzeba przerwać. Wykopany gruz był wyrzucany na korytarz, który prowadził do wychodzącego na dach szybu wentylacyjnego. Tą drogą zamierzali

uciekać, ale i to rozwiązanie nie było idealne, bo jakoś z tego dachu trzeba było niepostrzeżenie zejść i potem pokonać mur. Udało im się także ukraść 20 płaszczy przeciwdeszczowych, z których zrobili prowizoryczne tratwy.

Wreszcie wszystko było gotowe i rozpoczęła się zasadnicza część planu. Po zgazeniu światła i ogłoszeniu ciszy nocnej, więźniowie ułożyli na pryczach manekiny, tak by znad kołdry wystawały jedynie sztuczne głowy. Po wejściu na korytarz zasłonili otwory wentylacyjne prowizorycznymi atrapami krat. Po pokonaniu muru nadmuchali tratwy, rzucili się na czarne jak atrament wody zatoki San Francisco i odpłynęli z Alcatraz.

Eastwood kuje ścianę

Przeprowadzono zakrojone na szeroką skalę poszukiwania, aby odnaleźć zbiegłych więźniów, ale bez skutku. Departament Sprawiedliwości USA przygotował nawet nagrodę finansową za informację o zbiegach. Nikt się jednak nie zgłosił po pieniądze, co sugerowało, że

Morris i bracia Anglinowie utonęli. Co prawda ich kuzyn twierdził, że zbiegom udało się przedostać do Ameryki Południowej, ale nikt nie dawał mu wiary.

Sprawa stała się głośna, a na podstawie opowieści o ucieczce powstało kilka filmów, w tym „Ucieczka z Alcatraz” z 1979 r. z Clintem Eastwoodem (zagrał Franka Morrisa). Oprócz niego w rolach głównych zagrali: Jack Thibeaudeau (jako Clarence Anglin) oraz Fred Ward (jako John Anglin). Film, kosztujący jedynie 8 mln, wyreżyserował Don Siegel. Tanie, bowiem scenografia była za darmo - więzienie stało puste od 1963 r. Zaoszczędzono też na scenariuszu: to kalka ucieczki Morrisa i braci Anglinów, przepisana z akt więziennych.

Oficjalnie Alcatraz zamknięto z powodu wysokich kosztów utrzymania, błędów konstrukcyjnych i powstających uszkodzeń betonowych elementów poprzez słońce, nadmorskie powietrze. Co ciekawe, przed wyprowadzką, 16 grudnia 1962 r., więźniowie John Paul Scott i Darl Parker wygłębili kraty w oknie kuchennym i skoczyli do wody. Parkera namierzono, ale Scott dopłynął aż do mostu Golden Gate. Tam wdrapał się na skałę i śmiertelnie wyczerpany oddał się w ręce policji.

Mewy zamiast więźniów

Wróćmy do głównego wątku. Przez lata amerykański system penitencjarny nie przyznawał się, że więzienie Alcatraz w 1962 r. zawiodło. Wątpliwości skończyły się w 2018 r., kiedy ujawniono, iż w 2013 r. policja otrzymała list, którego nadawca przedstawiał się jako John Anglin, potwierdzał udaną ucieczkę całej trójki i prosił o łagodny wymiar kary i opiekę medyczną, w zamian za ujawnienie miejsca swojego fałszywego pobytu.

„Mam 83 lata i jestem w złym stanie. Mam raka. Tak, udało nam się wszystkim przeżyć tamtą noc, ale z trudem” - pisał autor listu. „Frank zmarł w październiku 2005 r. Jego grób znajduje się w Alexandrii. Leży tam pod zmienionym nazwiskiem. Mój brat zmarł w 2001 r. (...) przez większą część czasu po ucieczce mieszkaliśmy w Seattle, ale teraz żyję w południowej Kalifornii” - informował dalej.

Dodajmy, że nie wiadomo, co się stało z autorem listu. Czy faktycznie był nim John Anglin? Czy został namierzony? FBI wznowiło co prawda śledztwo, ale niczego nie odkryto. A jeśli nawet odkryto, to opinii publicznej o tym nie poinformowano. Legenda Alcatraz, choć nieco nadzarpnięta, trwa dalej. Choć być może w nieco innej formie. Więzienie jest dziś bowiem sporą atrakcją turystyczną. Miłośnicy przyrody i architektury mogą tam napotkać siedliska wielu gatunków roślin i ptaków, zwłaszcza mew, które w marcu zakładają gniazda.

NA PODSTAWIE OPOWIEŚCI
O UCIECZCE POWSTAŁO KILKA
FILMÓW, W TYM „UCIECZKA
Z ALCATRAZ” Z 1979 R. Z CLINTEM
EASTWOODEM W ROLI GŁÓWNEJ

FILM

„W Paryżu możesz być kim chcesz”

Książka pod takim tytułem trafiła właśnie do księgarń. Napisała ją Agnieszka Łopalewska, określająca się jako „mentalna paryżanka”. Już pierwsze strony lektury przekonują, że ta książka jest spóźniona o kilkadziesiąt lat. Idyllicznego Paryża, który opisuje Łopalewska, po prostu już nie ma.

Przedstawmy najpierw autorkę: dziennikarka obecna w mediach „od ponad dwóch dekad”, kierowała redakcjami informacyjnymi i lifestyle'owymi. Uczy studentów dziennikarstwa internetowego. Uwielbia opowiadać o jedzeniu, podróżach i doświadczeniach. Zakochana w Paryżu i narzeczoną.

Wątek narzeczonego jest tu ważny. „Narzeczonego, który na co dzień mieszka pod Paryżem, poznała tuż przed pandemią. Zakochała się i kilka miesięcy później postanowiła wyrzucić wszystko do góry nogami. Porzuciła poukładane życie, etat, ukochany Kraków. Spakowała swojego wiernego towarzysza, kota Piekło, i przeprowadziła się do Francji, o której zawsze marzyła”.

Co konkretnie autorka robi w stolicy Francji, prócz podtrzymywania relacji z narzeczoną i kotem? „Od tego momentu z wielką ciekawością, zachwytem i ciekawością eksploruje Paryż”. Odwiedza zakątki, których nie ma w przewodnikach turystycznych. Rozmawia z ludźmi podobnie jak ona „zafascynowanymi miastem miłości”.

Wydaje się, że kierowanie w przeszłości „redakcjami lifestyle'owymi” nie pozostało dla autorki bez skutków. Paryż w opowieści Łopalewskiej wciąż pozostaje miastem z czasów Louisa de Funesa i Brigitte Bardot. Uśmiechnięci paryżanie siedzą w kafejkach, sączą kawę, a w tle leżą przeboje Joe Dassin. Do tej baśni pasuje idealnie zawarta w jej książce historia crois-santów, tortu z Montmartre, nadekwańskiego vintage, czy opowieści o idealnym francuskim kochanku. Z nieodłączną apaszką, której Łopalewska też poświęca cały rozdział.

Sęk w tym, że dzisiejszy Paryż jest inny. Ceny wynajmu mieszkań poszybowały do absurdu, konkurencja na rynku pracy sięga patologii, o bezpieczeństwie na ulicach można tylko pomarzyć. Do tego zapchane metro, szokujące kontrasty społeczne, tłumy żebraków i hałas. Osobną kwestią jest coraz bardziej ujawniający się rasizm Francuzów i ich narastające zideologizowanie, co jaskrawo ujawniły ostatnie wybory prezydenckie. Codziennym widokiem są patrole uzbrojonych żołnierzy. Czy mini-miasteczko żebraków tuż za placem Vendôme pasuje do wizji „miasta miłości”? Łopalewska, czytamy notkę wydawcy, wszystko „przyprawia dużą dawką humoru”. A recenzentka tomu, celebrytka Marzena Rogalska, dodaje: „Po przeczytaniu tej książki zapragniecie natychmiast wybrać się na randkę z Paryżem”. To jasno wskazuje, że nie piszą o realnym Paryżu, lecz o Paryżu w wyśniewionym.

I jeszcze uwaga co do tytułu. W Paryżu nie można być „kim się chce”. Na to pozwolić sobie mogą tylko mieszkający tam muzulmanie.

Mariusz Grabowski



Agnieszka Łopalewska, „W Paryżu możesz być kim chcesz”, wyd. Znak, Kraków 2022, cena 49,99 zł.

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

NATALIA KUKULSKA

Mówi o uczuciach

Popularna piosenkarka jest od dwudziestu lat związana z Michałem Dąbrowską. Mąż gwiazdy to też muzyk - perkusista. Para doczekała się trójki dzieci. W ostatnim wywiadzie dla magazynu „Świat i Ludzie” wokalistka zdradziła, że w jej małżeństwie nie zawsze bywa różowo: - Mamy za sobą niejedną kryzys, różne rzeczy się dzieją. Dodała jednak, że zna najlepszy sposób na pokonywanie trudności w związku: rozmowę. - Mówienie o własnych uczuciach i emocjach to jest ważna rzecz w związku, ale nie każdemu to przychodzi łatwo - stwierdziła.

MARTYNA WOJCIECHOWSKA

Nie była przygotowana

Popularna podróżniczka rozmawiała niedawno z „Faktem” o seksie. - Powiem szczerze: mój pierwszy raz był bez szału. Mogło być zdecydowanie lepiej. Chyba nie byłam do tego przygotowana tak, jak powinienam być. Dodała przy tym, że jest już po pierwszych rozmowach na ten temat ze swoją czternastoletnią córką. - Gdybym mogła coś poradzić mojej córce, to żeby przyznała kiedyś, z kim i jak. Seks powinien przede wszystkim kojarzyć się z przyjemnością i tego powinni dotyczyć rozmowy rodziców z nastoletnimi dziećmi.

ANIA KARWAN

Została obrobiona

Podczas wywiadu z Żurnalistą piosenkarka wyznała, że dwa lata temu padła ofiarą oszustów podających się za policjantów. - Nie spodziewałam się, że hakerzy obrobili mi wszystkie konta - i to nie na Instagramie, a finansowo - stwierdziła. I dodała: - Prokuratura się tym zajmuje. Na szczęście Karwan trafiła na kogoś, kto pomógł jej wyjść z finansowych tarapatów. - Pojawili się w moim życiu ludzie, którzy pomogli mi spłacić ratę za samochód i za dom z dwumiesięcznym opóźnieniem. Ludzie, którzy podali mi rękę i przelali mi pieniądze na konto, dla których w pew-



Katarzyna Cichopek po rozstaniu z mężem, z którym przeżyła 17 lat, troszczy się przede wszystkim o dzieci

nym momencie zrobiłam reklamę ich firmy - podsumowała.

KATARZYNA CICHÓPEK Nie będzie się żalić

Celebrytka udzieliła pierwszego wywiadu po rozstaniu z mężem. - Decyzji o zakończeniu 17-letniego związku, w którym są dzieci, nie podejmuję się pod wpływem impulsu. (...) To jest moje życie, moje decyzje, moje wybory - powiedziała w rozmowie z „Twoim Imieniem”. Nie zdradziła jednak przyczyn rozvodu. - Nigdy nie żaliłam się publicznie i nie zamierzam tego robić - stwierdziła. Zapewniła przy tym, że najważniejsze jest dla niej dobro dzieci. - Oboje pracujemy nad tym, żeby Adam i Helenka jak najmniej odczuli skutki naszego rozstania.

KRZYSZTOF IBISZ

Znów zostanie ojcem

Popularny prezenter zaskoczył wszystkich swoich fanów niespodziewaną nowiną. Zamieścił na Instagramie zdjęcie z żoną, na którym widać, że Joanna Kudzbalska ma zdecydowanie zaokrąglony brzusek. „Już niedługo nasz świat będzie jeszcze piękniejszy” - podisał fotografię. 57-letni Ibisz ma już dwóch synów: 23-letniego Maksymiliana ze związku z Anną Zejdlar i 16-letniego Vincenta z małżeństwa z Anną Nowak. Kudzbalska ma

30 lat i jest lekarką. Para poobrała się w zeszłym roku.

SANDRA KUBICKA

Ma już dość

To już prawie rok, od kiedy modelka jest związana z muzykiem grupy Afromental - Baronem. Początkowo para ukrywała się przed mediami, ale jesienią poinformowała, że jest razem. - Zrobił się hejt, wyliczanie, ile będziemy razem, czy przetrwamy, czy nie - wspomina Kubicka w Plotku początki tej znajomości. Przyznaje też, że irytują ją pytania o poprzednią partnerkę Barona - Blankę Lipińską. - Miałam rok, odkąd my jesteśmy razem, a oni się rozstali już ze dwa lata temu. Dajcie już jej spokój, dajcie mi spokój.

EDWARD MISZCZAK

Odczuł potrzebę

7 czerwca prezesa Warner Bros. Discovery w Polsce Katarzyna Kieli poinformowała, że Edward Miszczak, który był dyrektorem programowym stacji TVN, postanowił ją opuścić. „W życiu każdego przychodzi taki moment, że mimo sukcesów odczuwa się potrzebę zmiany. Dlatego podjąłem decyzję o odejściu, ale ludzie i to wyjątkowe miejsce zawsze będą w moim sercu” - napisał Miszczak w oświadczeniu. - Życzę Edwardowi wszystkiego najlepszego - pożegnał byłego szefa Marcin Prokop w Plotku.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Dzień może być dla Ciebie niezbyt pomyślny, ale horoskop dzienny uspokaja, że ta lekcja od życia umocni Cię.

Ryby (19.02 - 20.03)

Nie zwracaj sobie głowy drobiazgami. Horoskop na dziś mówi, że mogą one odciągnąć Cię od tego, co ważne dla Ciebie i bliskich.

Baran (21.03 - 19.04)

Na horyzoncie małe przetasowania i rozszady w Twoim kręgu towarzyskim. Horoskop dzienny na piątek mówi, że okupisz to nerwami.

Byk (20.04 - 20.05)

Horoskop dzienny wróży, że ktoś będzie baczej zwracał uwagę na to, co robisz, jak się zachowujesz, na co poświęcasz najwięcej czasu i uwagi.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)

Dobry dzień na zrobienie bilansu słabych i mocnych stron. Horoskop na dziś mówi, że jest Ci to potrzebne.

Rak (22.06 - 22.07)

Miej dzisiaj odwagę mówić głośno to, co myślisz. Horoskop dzienny na piątek wróży, że dzięki temu poprawisz swoje relacje z otoczeniem.

Lew (23.07 - 22.08)

Rozpoczynający się weekend to dobra okazja, aby zrobić wokół siebie porządek. Horoskop dzienny radzi zaangażować do tego też bliskich.

Panna (23.08 - 22.09)

Spodziewaj się życiowych turbulencji. Horoskop na dziś mówi, że przyczyni się do tego ktoś znajomy.

Waga (23.09 - 22.10)

Horoskop dzienny zapowiada, że stracisz dzisiaj sporo czasu na przekonywanie innych do swoich pomysłów, a efekt okaże się mizerny...

Skorpion (23.10 - 21.11)

Wszystko będzie się dzisiaj układało po Twojej myśli - jak mało kiedy. Horoskop dzienny stanowczo radzi brać się ostro z życiem za bary.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Horoskop na dziś wróży Ci okazję do tego, aby przekonać się, czy masz umiejętność szukania kompromisu.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Wewnętrzny głos będzie Ci mówić, że nie wszystko, co robisz, podoba się innym osobom. Horoskop dzienny na piątek wróży niepokój...

[illegible]